



Josie Metcalfe



Oczywisty wybór

Tytuł oryginału: Her Long-Lost Husband



PROLOG

– Dziękuję – wyszeptał Gregor, gdy ktoś przytrzymał drzwi, z którymi nie mógł sobie poradzić. Ledwie słyszał swój głos ponad szaleńczym łomotem własnego serca.

Bał się, że przybędzie za późno, ale gdy jego wzrok oswoił się z półmrokiem panującym w kościele, odetchnął z ulgą, stwierdziwszy, że zjawił się w chwili, gdy ucichły organy, a odezwał się pastor.

– Kochani, zebraliśmy się tu...

Pewnie siedzą w pierwszych ławkach, pomyślał Gregor. Po jednej stronie jej dystyngowani rodzice, wujowie, ciotki i kuzyni z dumą noszący nazwisko Mannington–Forbes, wszyscy z wyniośle podniesionymi czołami, jak przystało arystokratom, po drugiej rodzina pana młodego, spasieni spadkobiercy ogromnej fortuny oraz jeszcze starszych hrabiowskich tytułów.

Nawet na nich nie spojrział.

Całą uwagę skupił na szczupłej kobiecie, która w sukni barwy kości słoniowej wyglądała tak delikatnie i subtelnie jak dmuchawiec... Prawie niepodobnej do tryskającej energią i radością życia dziewczyny, którą zapamiętał.

Mimo odległości widział zmiany, jakie w niej zaszły. Wydały mu się jeszcze bardziej wyraźne niż na upozowanej fotografii, którą tego ranka zobaczył w kolorowym magazynie. Zmienił się tylko jej wygląd, czy zostało coś jeszcze z tej radosnej namiętnej kobiety, którą znał lata temu?

– Jeśli jest wśród was ktoś, kto uważa, że w świetle prawa tych dwoje nie może się połączyć...

Rutynowa formułka, wyzwanie rzucone podczas każdego zaślubin, po której nikt nie oczekuje, że ktoś wstanie, by zgłosić zastrzeżenia.

No cóż, tym razem też nikt nie wstanie, ale tylko dlatego, że nie może podnieść się z wózka. Nie oznacza to jednak, że protest nie zostanie zgłoszony. Nabrał powietrza w płuca.

– Ten ślub nie może się odbyć – oznajmił, zaskoczony mocą, jaką jego głosowi nadała akustyka kościelnego sklepienia. Jakby to wykrzyczał.

Może i tak było. Nie panował nad emocjami. Ze wzrokiem wbitym w pannę młodą czekał na efekt, czując jedynie opętańcze bicie serca.

Reakcja wiernych skojarzyła mu się z pszczołami, którym przewrócono ul. No, tym razem były to pszczoły z wyższych sfer, więc tylko wstrzymały dech i zwróciły spojrzenie w jego stronę.

Ich pomruki ucichły, gdy odezwał się pastor.

– Dlaczegoż to nie można kontynuować tej ceremonii? – zapytał poirytowanym tonem. – Na jakiej podstawie?

Gregor wpatrywał się w jej plecy, więc gdy nagle zamarła w bezruchu, zorientował się, że rozpoznała jego głos. Było mu przykro, że sprawy tak się potoczyły. Gdyby nie to, że tego samego poranka wpadł mu do ręki magazyn z artykułem o tym, na co się zanosi, dowiedziałby się po czasie. Jasne, byłoby lepiej, gdyby miał szansę wcześniej się z nią skontaktować. Wówczas nie doszłoby do takiej kompromitacji.

Unieruchomiony na wózku patrzył, jak kobieta odwraca się sztywno jak automat, by na niego spojrzeć. W jej oczach dostrzegł bezgraniczne zdumienie i niedowierzanie.

Dzwoniło jej w uszach. Ale nie było to radosne bicie dzwonów na zakończenie ceremonii zaślubin. I ten głos!

Niezapomniany, z obcym, jakże seksownym akcentem. Ten niezwykły tembr sprawiał, że kolana jej miękły od pierwszego razu, kiedy go usłyszała.

To nikt inny tylko Gregor.

Ale to niemożliwe.

Gregor nie żyje.

Potworna myśl. Zalała ją fala poczucia winy, że nigdy nie zapomni swojego pierwszego mężczyzny, jedyne, którego naprawdę kochała.

Czy to wyrzuty sumienia sprawiły, że jej wyobraźnia wykreowała jego głos? Wyrzuty sumienia, bo udaje, że pogodziła się z tą stratą?

Nie odwróci się, bo to nie Gregor. Już tyle razy dała się zwieść, że słyszy jego głos, że widzi jego wysoką sylwetkę, ciemne włosy, energiczny krok i niebieskie oczy. W końcu jednak uległa pokusie, by spojrzeć w jego stronę.

Nie mogła się powstrzymać, mimo że stała u boku Ashleya, człowieka, którego jej matka już dawno temu dla niej wybrała.

Zamurowało ją, gdy spostrzegła, że Gregor nie stoi, dumny i wyprostowany, pośrodku nawy, lecz siedzi w wózku inwalidzkim, a jego wymizerowana twarz w niczym nie przypomina tamtego zabójczo urodziwego mężczyzny.

Gregor.

Gregor żyje!

Żyje, ale... Boże, jak on wygląda! Taki blady i... Chory? Umierający?

Zawiadomienie o jego śmierci wysłano przedwcześnie? Wygląda jak człowiek od długiego czasu dręczony silnym bólem, psychicznym i fizycznym.

Jak przez mgłę docierały do niej szepty zebranych.

Te oczy! Mimo że teraz wydawał się słaby, dawniej bijąca z jego oczu pasja życia przyciągała ją jak najsilniejszy magnes. Więc gdy zdała sobie sprawę, że nie potrafi odwrócić od niego wzroku, pojęła, że to się nie zmieniło, mimo że tyle czasu go nie widziała, mimo że tak bardzo starała się wmówić sobie, że pogodziła się z jego nieodwołalnym zniknięciem z jej życia.

– Proszę to uzasadnić – odezwał się lekko drwiącym tonem pastor.

Zauważyła, że Gregor zamrugał, jakby chciał przerwać z nią kontakt wzrokowy.

Nic z tego.

Gdy uniósł powieki, kontakt został ponownie nawiązany tak, że żadne z nich nie potrafiło odwrócić wzroku.

Widziała, jak wyprostował ramiona... jak rozepchnęły marynarkę... chyba za ciasną... jakby ją od kogoś pożyczył, żeby pokazać się w kościele. Dostrzegła też kontrast między jego szeroką klatką piersiową i przerażającą chudością nóg.

Pomimo dzielącej ich całej długości nawy widziała jego zapadnięte oczy oraz jak odetchnął głębiej, żeby powiedzieć to, co nieuchronne.

– Ponieważ ta kobieta ma już męża. Mnie.

Po kilku sekundach martwej ciszy rozpętała się burza. Jakby każdy z zaproszonych gości musiał skomentować tak szokujący obrót sprawy. Ale ją to nie obchodziło. Bo pod naporem emocji nagle opuściło ją napięcie, które kumulowało się w niej przez dwa koszmarne lata.

Zanim kolana odmówiły jej posłuszeństwa i zrobiło się jej ciemno przed oczami, zobaczyła jeszcze, jak Gregor wyciąga do niej ramiona, oraz głęboki smutek w jego oczach, że to nie on ją podtrzyma.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Olivio!

Ten ostry ton należał do jej matki. Przez tyle lat słuchała tego duetu oburzenia i rozczarowania, że nauczyła się puszczać go mimo uszu.

Tak było i tym razem. Pozwoliła sobie jeszcze kilka sekund dłużej nie otwierać oczu, by się przygotować na szalejącą nad nią zawieruchę. Mogłaby się założyć, że ojciec w tym nie uczestniczy. W dzieciństwie czasami się zastanawiała, czy nie jest on jedynie kaprysem jej wyobraźni, bo tak rzadko go widywała.

Gdy dorosła, stało się dla niej jasne, że ojciec wyżej sobie ceni towarzystwo psów niż ślubnej małżonki.

– Czy to prawda? – Ten teatralny szept należał do matki Ashleya. Tylko Phyllida Grayson–Smythe potrafiła dać wyraz oburzeniu tak spokojnym tonem, zwłaszcza gdy mogły doznać uszczerbku jej nazwisko rodowe lub uczucia ukochanego syna.

– Skądże znowu, mamó. – To Ash uspokaja swoją rodzicielkę. Gdyby ta kobieta wiedziała, dlaczego oboje zgodzili się na ten ślub... – Małżeństwo Olivii się skończyło, gdy jej męża uznano za zmarłego.

– Ale jak widać, nie umarłem – odezwał się aksamitny męski głos, który do tej pory śnił się Olivii po nocach.

Zdecydowała się unieść, powieki, mimo że nadal nie była pewna, czy nie jest to kolejny koszmarny sen, który ją dręczył, odkąd poddawana nieustannej presji ostatecznie zgodziła się wyjść za Ashleya.

Zorientowała się, że leży na czerwonym dywanie przed ołtarzem, otoczona ciasnym kręgiem chyba wszystkich zaproszonych gości.

Więc jak to możliwe, że pierwszą parą oczu, w które spojrzała, były oczy Gregora?

– Co ci jest? – Nie mogła usłyszeć tego pytania, ale wyczytała je z jego warg.

Co jej jest? Nie potrafiła odpowiedzieć. Miała zamęt w głowie, setki pytań... Co mu się stało? Dlaczego jest na wózku? Jak bardzo jest chory?

Czy to z powodu tej choroby nie wrócił z ostatniej misji?

Czy zawiadomienie o jego śmierci zostało sprokurowane, bo nie chciał wracać?

Przestał ją kochać?

Nie interesowało go, że ona cierpi?

Wstyd z powodu sytuacji, w jakiej teraz się znalazła, oraz fakt, że następnego dnia media będą szeroko się o tym rozpisywały, były niczym wobec targających nią emocji. Sprowadzały się one do bezgranicznej radości, że jej ukochany żyje, oraz narastającej złości, że tak bezdusznie ją potraktował.

– Pomóż mi wstać. – Trzepnęła Asha po rękę.

– Jesteś pewna, że już możesz? – zaniepokoił się pan młody.

– Oczywiście, jestem pewna – odparła zdecydowanym tonem, mimo że drżała na całym ciele. – Zemdlalam z wrażenia, nie dlatego, że jestem chora – dodała.

Podnosząc się, dziękowała sobie w duchu, że nie dała się namówić na krynolinę.

– Ależ Olivio, kochana...

Niemal słyszała, jak mózg jej matki pracuje nad jakimś zgrabnym wytłumaczeniem katastrofy, nad sposobem zachowania twarzy wobec tylu wysoko urodzonych gości. Ona jednak czuła, że jest tylko jedno rozwiązanie.

– Panie i panowie... – zaczęła, rozmyślnie lekceważąc tytuły. – Jak już się państwo zorientowali, dzisiaj ślubu nie będzie. Ale czeka na was przyjęcie, więc tych, którzy czekali na tę okazję, żeby spotkać się z przyjaciółmi lub krewnymi z odległych stron, serdecznie zapraszam.

Pilnowała, by uśmiech nie zniknął z jej warg oraz by spojrzeć w oczy jak największej liczbie gości, pragnąc, aby uwierzyli, że jest spokojna i panuje nad emocjami..

Kątem oka zarejestrowała rozpaczliwe gesty matki.

– Życzę wam udanej zabawy – dodała. – I mam nadzieję, że wypijecie toast za to, że Gregor żyje. Dziękuję.

Najchętniej znalazłaby teraz jakiś spokojny kąt, by tam powoli dojść do siebie, ale czuła, że nie jest w stanie zrobić ani kroku, tym bardziej że Gregor śledził każdy jej ruch.

– Olivio... – Ashley otoczył ją ramieniem.

Ten gest nie sprawił jej ulgi, wręcz przeciwnie, poczuła się słamszona i... winna.

– Mogę ci jakoś pomóc? – szepnął jej do ucha. – Mam go wyprosić?

Płomień w spojrzeniu Gregora dał jej do zrozumienia, że jeżeli ktoś kogoś ma wyprosić, to nie Ashley Gregora.

Wypadło to trochę groteskowo, bo jeden był w pełni sił, a drugi przykuty do wózka.

– Nie, Ashley, dziękuję.

– Gdzieś cię odwieźć? – zaproponował Ashley. – Limuzyna czeka przed kościołem. Gdzie chcesz pojechać?

Mogłaby kazać szoferowi zawieźć się gdzieś, gdzie nikt by jej nie szukał, i tam się uspokoić, ale przedtem musiałaby porozmawiać z Gregorem.

Dowiedzieć się, gdzie był przez ostatnie dwa lata, dlaczego zjawił się akurat dzisiaj i dlaczego porusza się na wózku.

Rozejrzała się po zabytkowym kościele. Jej wzrok padł na ciężkie boczne drzwi tuż przy kaplicy Maryi Panny, po czym spojrzała na Gregora.

Kiwnął głową na znak, że zrozumiał, a jego lekko uniesiona dłoń powiedziała jej, że spotkają się przy wyjściu za pięć minut.

Dopiero wtedy zwróciła się do Ashleya.

– Ash, mogę pożyczyć samochód? – zapytała półgłosem, żeby nie usłyszały jej ich matki.

– Pożyczyć? – Uśmiechnął się wyrozumiale jak kochający małżonek. – Szofer jest do twojej dyspozycji przez całą dobę. Gdzie chcesz pojechać? Chyba nie do matki, bo tam jest przyjęcie, ani do moich rodziców. – Wykrzywił wargi w grymasie. – Wiem... Mogę cię zawieźć do mojego penthausu. Tam nikt nas nie będzie szukał.

– Niezły pomysł, Ash. Tam jest ochrona z prawdziwego zdarzenia, nie wpuści reporterów, którzy by cię wytropili. Ale ja chcę auto dla siebie. To jedyny samochód, do którego zmieści się wózek Gregora. Musimy działać szybko, zanim dopadną nas *paparazzi*.

Ashley na moment zaniemówił, wpatrując się w nią z niedowierzaniem.

– Chcesz się wymknąć... z nim? – zachrypiał.

Tylko solidna kindersztuba sprawiła, że tego nie wykrzyczał.

– Oczywiście. – Starła się zachować spokój. – Powiedziano mi, że umarł, ale on żyje, więc muszę z nim porozmawiać, i to raczej bez świadków. Muszę się dowiedzieć, gdzie był... I czy w dalszym ciągu z punktu widzenia prawa jesteśmy małżeństwem. Dopóki tego nie wyjaśnię, nie podejmę żadnej decyzji co do swojej przyszłości. Nie zamierzam zostać bigamistką. Nasze rodziny nigdy by mi nie wybaczyły takiego faux pas.

Ashley starał się ją odwieść od realizacji tego planu, ale się nie ugięła. Przez ten czas goście powoli opuszczali kościół. Gregor tymczasem przemieszczał się w stronę drzwi przy kaplicy.

Śledziła go uważnie. Nie mogła nacieszyć nim wzroku. Podziwiała, jak przemieszcza się niezauważony w mroku bocznej nawy, mimo że porusza się na czymś tak zauważalnym jak wózek inwalidzki.

– Ash, proszę... Oboje doskonale wiemy, dlaczego zgodziliśmy się na ten ślub, więc nie udawaj zrozpaczonego, zwłaszcza przede mną.

Ashley westchnął ciężko, po czym skapitulował z wdziękiem obrażonego małolata. Przewidziała to.

– To co mam zrobić? Wsadzić was do limuzyny i pobłogosławić na pożegnanie?

– Wykluczone! – Fotografowie zawsze obecni na takich uroczystościach staną na głowie, by ich zdjęcia ukazały się we wszystkich tabloidach. – Poproś, żeby szofer podjechał pod boczne wejście.

Dyskretnie wskazała ciężkie drzwi nieopodal kaplicy. Jednocześnie zauważyła, że Gregor zniknął. Serce się jej ścisnęło.

Znudził się czekaniem? Nigdy nie był przesadnie cierpliwy. Straciła szansę dowiedzieć się, gdzie był i dlaczego?

– Mam go skierować pod te drzwi i was zabrać?

– Jeżeli czujesz przyływ wielkiej odwagi, to lepiej postaraj się, żeby moja matka nie ruszyła za nami w pościg.

Przerażony pokręcił głową.

– Olivio, zaklinam cię, nie mów mi, dokąd pojedziecie, żeby nawet na torturach ze mnie tego nie wyciągnęła – zażartował, po czym spoważniał. – Ale daj znać... Żebym wiedział, że nic ci się nie stało.

– Obiecuję... Ash, przepraszam, że tak cię wystawiłam. – Uścisnęła go za ramię. – Gdybym wiedziała, że Gregor żyje, nie dałabym się matce w to wmanewrować...

– Nie przejmuj się. Wyobraź sobie, jak pięknie tragiczną będę postacią, obnosząc się ze swoim złamanym sercem.

– Wariat! – Klepnęła go po ramieniu. – Idź już po ten samochód, bo złamię ci jeszcze coś oprócz serca – postraszyła go, po czym ruszyła w stronę mrocznej niszy, w której zniknął Gregor.

Nim w końcu do niego dotarła, stwierdził, że zapach go drażni. Cały kościół był nimi udekorowany, a każdy kremowobiały kwiat był wielkości talerza.

Przyglądał się im, gdy Olivia rozmawiała z tym przyznanym wieszakiem na ubrania, który miał zostać jej mężem.

Wyciągnął rękę, by uchylić drzwi, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza, gdy owiał go znajomy cynamonowy zapach kobiety, która nagle znalazła się przy nim.

– To dokąd jedziemy? – warknął, bo jego krzyż domagał się nowej porcji środka przeciwbólowego. Tak się spieszył, by na czas zdążyć do kościoła, że przegapił poprzednią dawkę.

– O tym nie pomyślałam – przyznała. – Zauważ, że jeszcze kilka minut temu nie miałam pojęcia, że żyjesz ani o tym, że się stawisz na moim ślubie.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu przyłapał się na tym, że ma ochotę się uśmiechnąć. Oto jego zadziorna Livvy, zawsze gotowa do walki. To znaczy, że pod jego nieobecność nie dała się stłamsić arystokratycznej mamusce.

– Jest tu jakiś hotel, w którym moglibyśmy porozmawiać? – zapytał, czując, że jak najszybciej musi zażyć środek przeciwbólowy.

Wolałby się nie rozkleić, dopóki nie wyjaśni, co się z nim działo przez dwa lata.

– Całe mnóstwo, ale nigdzie nie ma gwarancji, że obsługa nie zwoła żadnych sensacji reporterów – o~ strzegła go. – Trzy najbliższe okupują goście weselni, więc tam nie ma szansy na anonimowość.

Pod starannie przystrzyżonym żywopłótem zatrzymała się czarna limuzyna. Wsiadł z niej szofer, który bez słowa otworzył tylne drzwi. Gregor przewrócił oczami, nie spodziewając się czegoś tak eleganckiego.

Z rozbawieniem obserwował, jak wydłuża się twarz wytwornego szofera w liberii na widok wózka inwalidzkiego, który w żaden sposób nie mógł się zmieścić w jego przestronnym pojeździe.

Ulitował się nad nim.

– Jak otworzy pan drzwi z przodu, mogę się z tego przesiąść. – Klepnął koło wózka. – Wózek jest składany – dodał. Z trudem hamował zniecierpliwienie, że w tak prostej sprawie jest uzależniony od innych.

Co więcej, był zły, bo nie chciał, żeby Livvy widziała, ile go kosztuje przeniesienie się z wózka na fotel.

Nie patrzył na nią z obawy, że ujrzy w jej oczach przerażenie albo nawet niechęć. Nigdy nie przejmował się wyglądem swojego ciała, szkoda było mu czasu na ćwiczenia w siłowni, ale dawniej miał przynajmniej tyle siły, że od czasu do czasu mógł porwać Livvy w ramiona. W tej chwili był tak słaby z powodu bólu oraz rozszalałych emocji, że nawet nie potrafił wyprostować się na tyle, by spojrzeć jej w oczy.

Gdy tylko usadowił się w miękkim skórzanym fotelu, szofer odjechał z wózkiem, złożył go, po czym schował w bagażniku tak szybko, jakby robił to codziennie.

– Pomożesz mi? – Tuż przy uchu usłyszał głos Livvy, która usiadła z tyłu. – Nie mogę rozpiąć zamka.

Mało nie skręcił sobie karku, odwracając głowę w jej stronę. Przeszło mu przez głowę, że być może Livvy robi striptiz w biały dzień.

Nic z tego, pomyślał z żalem, gdy się okazało, że już włożyła sweter, a teraz szarpie się z zamkiem błyskawicznym... Jak się nazywa taka góra sukni? Baskinka? Pod spódnicą miała džinsy. Ten nowy strój niewątpliwie pochodził z jednej z walizek przygotowanych na podróż poślubną, które czekały na młodą parę w bagażniku.

Drżącymi palcami rozsuwał zamek. Wściekły wmawiał sobie, że to tylko dlatego, że tak dawno nie był aż tak blisko kobiety. Kiedy po raz ostatni pomagał kobiecie się rozebrać? Niestety, to drzenie należało przypisać osłabieniu będącemu w dużej mierze skutkiem licznych badań, którym dopiero co go poddano.

Zwlekał z powiadomieniem Olivii o swoim istnieniu, dopóki nie otrzyma od specjalistów zapewnienia, że operacja może rozwiązać jego problemy zdrowotne. Ale wycofał się z tej decyzji, gdy tego dnia rano natknął się w gazecie na to zdjęcie.

– Dzięki. – Jej stłumiony nieco głos uprzytomnił mu, że nadal zaciska palce na materiale, mimo że zamek jest już rozpięty, oraz że wpatruje się w jej obnażone plecy.

Na myśl, że mógłby jej dotknąć, by sprawdzić, czy jej skóra w dalszym ciągu jest tak aksamitna jak kiedyś, jego ciało po raz pierwszy od bardzo długiego czasu zareagowało po męsku.

– Gregor...

Ujrawszy jej rozszerzone źrenice, ucieszył się w duchu, że jego bliskość robi na niej podobne wrażenie.

– Dokąd jedziemy? – zapytał szofer, siadając za kierownicą.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

– Na pewno nie do mojej matki – odparła Olivia. – Tam się odbywa przyjęcie weselne.

Uśmiechnęła się, gdy dwaj mężczyźni z przodu parsknęli śmiechem. Gregor potrafił błyskawicznie nawiązać nić porozumienia z innymi mężczyznami, a szofer, Parker, też nie miał z tym problemów.

– Domyślam się, że także w pałacu Grayson–Smythe'ów nie byłaby pani mile widziana – zauważył szofer.

– Ani w apartamencie młodego Graysona–Smythe'a – dodał Gregor.

Czytał z warg, gdy rozmawiała z Ashem! Czyżby był zazdrosny? No nie, nie ma najmniejszego powodu do zazdrości.

Co więcej, fakt, że zniknął na dwa lata, i to bez ostrzeżenia, świadczy o tym, że taki był jego zamiar.

– Podejrzewam, że sprzedałaś nasze mieszkanie. Takie stwierdzenie bardzo ją rozzłościło.

– Dlaczego miałabym je sprzedawać? – warknęła.

– To mój dom.

Dom pełen wspomnień z czasów, kiedy wierzyła naiwnie, że zawsze będą razem.

Ale Gregor i tak nie zatrzyma się tam dłużej, niż zajmie mu opowiadanie, gdzie spędził minione dwa lata, a ona, dowiedziawszy się, dlaczego zniknął, skontaktuje się z prawnikiem rodziny, by wyjaśnić sprawę jego śmierci oraz przygotował dokumenty definitywnie anulujące ich związek.

Inna sprawa, czy przeżyje powtórkę z niekończących się przygotowań do ślubu z Ashem, tym bardziej że od samego początku wcale nie miała ochoty za niego wychodzić.

Teraz, kiedy już trochę ochłonęła po przeżyciach ostatniej godziny, nie mogła zaprzeczyć, że ogarnęło ją uczucie wielkiej ulgi.

Nic prócz chłodnej przyjaźni nie łączyło jej z Ashleyem, dziedzicem wielkiego pałacu i setek hektarów malowniczej wiejskiej posiadłości, którą widziała z okien rezydencji, w której się urodziła.

Ale gdy miała już dosyć rozpoczętej przez matkę energicznej kampanii, by spełniła swój obowiązek przedłużenia rodu, wciągnęła sąsiada do spisku.

Świadomość, że Ash żyje pod podobną presją i równie stanowczo nie chce się wiązać, osłabiła jej postanowienie skupienia się wyłącznie na pracy zawodowej.

Co teraz się stanie?

Oczywiście, najpierw muszą porozmawiać, ale co potem? Czy jak już Gregor powie, gdzie był przez te dwa lata oraz dlaczego nie poinformował jej, że zamierza ją rzucić bez słowa wyjaśnienia, to czy ona tak spokojnie zleci adwokatowi przygotowanie dokumentów rozwodowych?

– Pomóc państwu? – zapytał Parker, wyrywając ją z zamyślenia.

Stali już przed eleganckim budynkiem, w którym mieściło się jej..., ich... mieszkanie.

– Tak, proszę.

– Nie, nie trzeba. – Gregor wszedł jej w słowo. – Jak mi pan przyprowadzi wózek, to już sobie poradzę.

Zacisnęła wargi, wiedząc, że ten uparty facet, za którego kiedyś wyszła, nie życzy sobie niczyjej pomocy. Skoro powiedział, że sobie poradzi...

Ale nawet szofer się zorientował, że Gregor nie jest w formie. Był szary na twarzy, z czoła spływał mu pot, co świadczyło, że cierpi z bólu. Ale za nic w świecie nie przyznałby się do słabości. To pierwsza jego cecha, którą poznała na długo przed tym, zanim się dowiedziała, z czego to wynika.

Wysiadła z auta zadowolona, że się przebrała, bez żalu zostawiając na tylnym siedzeniu suknię ślubną z najbardziej ekskluzywnego domu mody.

Wyjmując swoje rzeczy z bagażnika, przyłapała się na tym, że stanęła tak, by obserwować Gregora, dla niego niezauważona.

– Jest pani pewna, że on sobie poradzi? W tym domu na pewno są schody. – Szofer szczerze się zaniepokoił, pomagając jej wydobyć kolejne walizki pieczołowicie spakowane przez matkę.

– Poradzi sobie, poradzi – zapewniła go. Nawet gdyby miało go to zabić, dodała w myślach.

Czuła, że chociaż poruszał się na wózku i chociaż upłynęły dwa lata, Gregor za nic nie zrezygnuje z niezależności.

– Kiedy przebudowano ten dom, zamontowano tu zabytkową windę z innego domu, który uległ rozbiórce. Schody nie będą dla nas problemem.

– Skoro pani tak mówi... – Zatroskany Parker patrzył, jak Gregor wjeżdża na chodnik, a potem podjazd dla wózków.

– Naprawdę – zapewniła go. – Sądzę, że powinien pan wracać na przyjęcie i wozić różnych zgrzybiałych staruszków. Proszę się o nas nie martwić. Będzie dobrze, pod warunkiem, że nie dopadną nas te piranie z mediów.

– Ode mnie niczego nie wyciągną – obiecał szofer, wyjmując ostatnią walizkę, po czym ruszył za Gregorem. – Gdyby mnie o coś pytali, to przecież nie mogę powiedzieć tego, czego nie wiem. Wysadziłem was na lotnisku, a wy nie mówiliście, dokąd lecicie. Mogę się domyślać, że skorzystaliście z wcześniejszej rezerwacji.

Uśmiechnęła się, wyobraziwszy sobie tłum fotoreporterów kłębiący się na Heathrow w oczekiwaniu na przybycie nowożeńców. Modliła się w duchu, by jakaś gwiazda filmowa zrobiła coś głupiego, żeby odczepiono się od nich.

Gregor już czekał przy windzie.

– Napij e się pan herbaty przed odjazdem? – zwróciła się do szofera, który wstawiał walizki do windy.

Nieoczekiwanie dla siebie samej zapragnęła zatrzymać tego człowieka, by odwlec chwilę, kiedy znajdzie się w windzie sam na sam z milczącym Gregorem.

Serce jej pękało na myśl, że będą rozmawiać o rozwodzie. Dlaczego tak tym się przejmuje? Przecież sama uwierzyła, że już nic ich nie łączy i była o krok od poślubienia innego.

Hm, pomimo całej inteligencji, która pozwoliła jej ukończyć studia medyczne z wyróżnieniem, oszalała na tyle, by szanować człowieka, którego kiedyś kochała nad życie. Prawdę mówiąc, na myśl, że być może widzi go po raz ostatni, czuła, że serce jej pęka.

– Dziękuję, ale żona zawsze daje mi termos, kiedy wie, że będę miał dużo pracy. Poza tym wolałbym nie dostać mandatu. Nie wiadomo dlaczego ci służbiści, którzy pilnują żółtych linii, zawsze wytropią auto, które jakoś się wyróżnia, a tę wypasiona limuzynę widać z daleka...

Gdyby nie on, jechaliby na drugie piętro w milczeniu, bo Gregor nie odezwał się, od kiedy zapadła decyzja, dokąd pojedą.

– Na pewno nie chce pan herbaty? – zapytała, gdy wszystkie walizki już stały w holu.

Czuła, że bardzo by jej się przydała obecność tego sympatycznego starszego człowieka.

– Nie, nie, dziękuję. Pojadę już, żeby uniknąć korków. – Zatrzymał się w drzwiach ze ściągniętymi brwiami. – Trzymajcie się. Życzę powodzenia... obojgu... – rzekł i pospiesznie wyszedł.

Zadrzała, mimo że nie było jej zimno. Szczęk zamka w drzwiach zabrzmiał w jej uszach tak, jakby oboje niczym współwięźniowie znaleźli się w zamkniętej celi.

Absurd.

Przecież to tylko mieszkanie. Razem go szukali i razem je wybrali. Kiedyś było ich schronieniem przed światem... Do dnia, w którym Gregor wyjechał na kolejną misję, by zniknąć z jej życia. I podobno zginąć.

Ale żyje.

Nie miał zamiaru wrócić? A może to z powodu odniesionych obrażeń uznał, że nie chce być dla niej ciężarem?

Może po prostu już jej nie kocha, a ujawnił się tylko po to, by uchronić ją przed popełnieniem bigamii? Jeśli tak, to mógł wybrać lepszy moment, by oszczędzić wstydu Ashleyowi, ich rodzinom oraz jej.

Sama ta myśl sprawiła, że nie miała ochoty na niego spojrzeć, ale gdy w końcu zmusiła się do podniesienia głowy, na widok jego pełnej smutku twarzy ostre słowa uwięzły jej w gardle.

Rozglądał się w milczeniu, wpatrując się w każdy sprzęt, jakby za nim tęsknił.

Nagle, po raz pierwszy od jego zniknięcia, Olivia się ucieszyła, że niewiele zmieniła w ich wspólnym domu, zamiast wstydzić się, że nie miała siły wyrzucić rzeczy, które razem wybierali.

– Czy...? – Zawahała się, żeby zapanować nad wzruszeniem. – Gregor, zjesz coś?

Na chwilę przestało być ważne, dlaczego nie wracał, dlaczego pozwolił, by uwierzyła, że nie żyje. Liczyło się tylko to, że wyglądał na cierpiącego, że poczuła potrzebę objęcia go i doglądania, dopóki nie wyzdrowieje.

– Szklankę wody do popicia leków... proszę. – W jego głosie dźwięczała nuta bezgranicznej udręki, co jej lekarskie ucho odebrało jako poważne ostrzeżenie.

Gregor był wrogiem jakichkolwiek leków. Należał do tej grupy mężczyzn, którzy nigdy nie przyznają się do słabości. Zatem przyczyny, które zmusiły go do poruszania się na wózku i do brania leków, musiały być poważne.

– Woda... – powtórzyła machinalnie. Przepowiadając sobie w myślach coraz potworniejsze rozpoznania, czuła, że robi się jej coraz słabiej.

Gdy wróciła ze szklanką z wodą, Gregor trzymał w ręce opakowanie z lekami, ale zauważyła, że ma problem z otwarciem go. Bez słowa podała mu szklankę w taki sposób, by nie mógł zaprotestować, i sięgnęła po pojemnik, by go wyręczyć.

– Ile? – zapytała.

Jej niepokój się nasilił, gdy na etykiecie przeczytała nazwę najsilniejszego z możliwych środków przeciwbólowych.

– Dwa – mruknął.

Przeraziła się, widząc, jak łapczywie je połknął.

– Powinieneś coś zjeść, bo inaczej wyżrą ci dziury w żołądku. Co chcesz? Zupę i grzanekę? Coś bardziej konkretnego?

Nie bardzo pamiętała, co ma w lodówce. Poprzedniego dnia pracowała do ostatniej chwili, do końca dyżuru na oddziale ratunkowym... Czasu miała tylko tyle, by łatwo psujące się produkty przekazać sąsiadce.

– Livvy, kiedy wreszcie przystaniesz się tak kręcić? – zapytał półgłosem, a ona znieruchomiała, zapominając o myślach kłębiących się jej w głowie.

Ileż to razy, jeszcze na stażu, zadawał jej to pytanie, żeby, gdy odetchnęła, ją pocałować?

Tylko przez chwilę te pocałunki były słodkie i czułe, bo najczęściej przeradzały się w tajfun zmysłów, który zmiatał resztę świata, rzucając tylko ich dwoje do całkiem innej magicznej krainy.

– Gregor... – Czy rzeczywiście głos jej drży?

W dalszym ciągu był blady jak ściana. Nic dziwnego, bo tabletki jeszcze nie miały szansy zadziałać. I ma za długie włosy. Zawsze nosił je krótko ostrzyżone, żeby się nie skręcały. Siwe pasemka na skroni? Nie było ich tam, gdy widziała go po raz ostatni.

I te oczy...

Jasnoniebieskie i tajemnicze. Trudno się temu dziwić, zważywszy, przez co przeszedł w dzieciństwie oraz to, z czym na co dzień miał do czynienia podczas licznych misji w objętych wojnami różnych regionach kuli ziemskiej. Ale teraz w jego spojrzeniu było jeszcze coś, coś, co sprawiło, że przeszył ją dreszcz.

Gdy zamrugał powiekami, to coś zgasło.

– Usiądziesz wreszcie, żeby porozmawiać? – zapytał zaczepnym tonem, a ona po dwóch latach przeżytych w przekonaniu, że on nie żyje, poczuła, że boi się podjąć to wyzwanie.

– Usiądę i porozmawiam, jak zrobię coś do jedzenia – odparła stanowczym tonem, po czym ruszyła do kuchni. – Od rana nic nie jadłam, a ty wyglądasz, jakbyś nie jadł od stu lat. Poza tym musisz czymś zagryźć te prochy.

Odzyskawszy jasność myślenia, postanowiła, że pierwszym tematem, który poruszy, muszą być jego leki. Takie dawki podaje się pacjentom hospitalizowanym, pod stałą opieką lekarzy, często w pierwszych godzinach lub dniach po operacji... Albo pacjentom w ostatnim, terminalnym stadium raka.

Wyjmując z zamrażarki pojemnik z zupą i wstawiając go do kuchenki mikrofalowej, niemal słyszała, jak Gregor się złości. Po raz pierwszy tego dnia ten obraz wywołał uśmiech na jej twarzy.

Przez dwa lata jego nieobecności wyidealizowała go, zapominając o jego wadach, wyolbrzymiając zalety. Dobrze, że sobie przypomniała, że Gregor nigdy nie był święty. Nigdy, przenigdy nie godził się, by ktoś mu przeszkodził w realizacji jego planu.

Gdy raz coś postanowił, wykorzystywał całe swoje wojskowe wyszkolenie oraz wiedzę medyczną do osiągnięcia celu. Przez chwilę, jedną chwilę, pomyślała, że teraz, gdy ma możliwość postawić na swoim, dokonała się pewna sprawiedliwość.

Jasne, od razu odezwało się jej sumienie. Bo co to za człowiek, którego cieszy, że coś okropnego – urazy? choroba? – doprowadziły do tego, że ktoś staje się tak bezsilny?

Zawstydziła się na myśl, że mogłaby być aż tak bezduszna. Sięgnęła po tacę i postawiła na niej miseczki z zupą oraz talerz z grzankami. Z uśmiechem na ustach wróciła do pokoju.

– Lunch podano – zaanonsowała. – Hm, o tej porze trudno nazwać to lunchem...

– Właściwie to... – Zawahał się, a ona zauważyła, że policzki lekko mu się zaróżowiły.

Czy te rumieńce to efekt działania środka przeciwbólowego, czy Gregor ma gorączkę?

– Słucham? – Starła się mówić spokojnie jak do pacjentów, ale to był Gregor, a wobec niego nie potrafiła zdobyć się na dystans. – Gorzej się poczułeś? Dalej cię boli czy...?

– Nie, to nie to – wyjaśnił pospiesznie, czerwieniąc się jeszcze bardziej. – Hm... Zanim coś w siebie wleję, muszę zrobić miejsce.

Odetchnęła z ulgą, że problem okazał się tak błahy.

– Nie ma sprawy – odparła, spoglądając w stronę łazienki. Ucieszyła się na wspomnienie, że gdy kupili to mieszkanie, stać ich było tylko na wycyklinowanie podłogi. Wykładzina tylko by mu teraz przeszkadzała. – Dasz radę, czy...?

Ugryzła się w język, przypomniawszy sobie jego upór, gdy przyszło mu wsiąść i wysiąść z limuzyny.

– Nie wiem, czy wjadę tam wózkiem, a co dopiero... – Urwał i zacisnął wargi, gdy prychnęła śmiechem.

– Zanim zaczniesz się wściekać, że z ciebie drwię, chodź i sam zobacz, dlaczego się śmieję.

Uplłynęło kilka sekund, nim usłyszała pisk opon na podłodze. To sygnał, że Gregor się namyślił i postanowił pójść w jej ślady.

– Ta-da! – Teatralnym gestem otworzyła drzwi do łazienki. Jasno oświetlony przybytek lśnił białą porcelaną.

Dwa lata wcześniej, niedługo przed jego wyjazdem, zaplanowali przebudowę tego pomieszczenia. Bała się, że już nigdy nie będzie mogła mu pokazać, jak to wyszło.

– Zrobiłaś remont! – wykrzyknął z błyskiem w oku. – Tak tu ładnie, że chyba nieźle cię to kosztowało.

– Prawdę mówiąc, sporo zrobiłam sama – przyznała, wspominając, jak przyjemnie było młotem burzyć ściankę oddzielającą toaletę od łazienki.

Czuła wtedy, że ciężka fizyczna praca jest jedynym sposobem poradzenia sobie ze świadomością, że już nigdy go nie zobaczy, oraz by ze zmęczenia zasypiać bez środków nasennych.

– Jak ci się podoba?

Gdy wjechał do środka i zaczął się rozglądać, zauważyła, że na moment zatrzymał wzrok na wydzielonym prysznicu. Wybuchnął śmiechem.

– Przysięgałaś, że staniesz na głowie, żeby go tu zmieścić!

– Sam przyznasz, że prysznic nad wanną to słabe rozwiązanie, a w ten sposób mogę spokojnie wylegiwać się w wannie...

Ugryzła się w język. Oby przez te dwa lata Gregor zapomniał, jak skończyła się ta kłótnia.

Gdy uniósł brwi, spoglądając na prysznic, pod którym spokojnie mogły się naraz zmieścić dwie osoby, pojęła, że doskonale to pamiętał.

– Klozet... – Wyobraźnia podsuwała jej obraz ich dwojga pod prysznicem, ale przecież nie o to teraz chodzi.

– Owszem, klozet – powtórzył, ale to, co malowało się na jego twarzy, podpowiedziało jej, że czytał w jej myślach, bo i jego myśli wędrowały tym samym tropem.

Po dłuższej chwili odwrócił się, żeby dokonać inspekcji stanowiska muszli klozetowej.

– Teraz przynajmniej możesz tu podjechać, ale żeby samemu się obsłużyć, chyba będziesz potrzebował jakichś uchwyty. Póki co powiedz mi, co mam robić...

– Nie! – syknął, a ona niemal zdrętwiała na widok jego pociemniałej twarzy. – Nie potrzebuję pomocy.

– Ale...

– To chwilowa sprawa – wszedł jej w słowo.

Uraziła go do żywego. Należało najpierw zapytać, czy trzeba mu pomóc.

– W jakim sensie chwilowa? – Być może otworzyła się przed nią szansa uzyskania odpowiedzi na nurtujące ją pytania.

– Jestem w trakcie wielogodzinnych badań ortopedycznych i neurologicznych. Chyba wiesz, że oni muszą poznać granice wytrzymałości petenta.

– To znaczy, że ten ból oraz utratę mobilności należy przypisać zakwasom po badaniach? – Nie dowiedziała się tyle, ile by chciała, ale przynajmniej posiadała wiedzę, że chodzi o te dwie dziedziny.

– Właśnie – odrzekł bez mrugnięcia powieką, ale zauważyła, że odwrócił wzrok, co powiedziało jej, że nie do końca jest to prawda.

Czeka ją jeszcze sporo pracy, nim wszystkiego się dowie.

– Więc – ciągnął tonem człowieka, który panuje nad sytuacją, ale zdradzały go boleśnie ściągnięte rysy twarzy – chociaż będę przeklinał i zgrzytał zębami, poradzę sobie, opierając się jedną ręką o umywalkę, a drugą o grzejnik.

Wiedziała, że przekonywanie go, by skorzystał z jej pomocy, mija się z celem. Nawet gdyby powiedziała, że tylko do czasu, aż przestanie odczuwać skutki badań. Na razie jednak musiała dowiedzieć się jeszcze jednego.

– Czy w ogóle możesz utrzymać się na nogach?

Usłyszała, jak Gregor głośno nabiera powietrza, ale już po chwili spojrzał na nią z kamienną twarzą.

– W tej chwili trudno to zauważyć – przyznał, po czym uniósł głowę wyzywającym gestem. – Pracuję nad górną połową ciała, więc praktycznie ze wszystkim daję sobie radę.

– Wobec tego zostawiam cię, pod warunkiem, że nie będziesz się wygłupiał. Jak będziesz potrzebował pomocy, to mnie zawołaj. – Robiła wszystko, by nie pokazać, jak bardzo jest przerażona jego słabością, bo jego wyznanie co do stanu kończyn dolnych uprzytomniło jej, że w dalszym ciągu nie wie, na co jest chory.

Gdy wychodziła z łazienki, zdjął marynarkę, dzięki czemu po raz pierwszy miała okazję zobaczyć pozytywne zmiany, jakie w nim zaszły, od kiedy się rozstali.

Zawsze był doskonale zbudowany. Miał szerokie ramiona i silne nogi, ale masa mięśni, których teraz był zmuszony używać, wręcz onieśmielała.

– Livvy... – Podobnie ostrym tonem zwracał się do niej dawniej, gdy bezwstydnie pożerała go wzrokiem, ale teraz, kiedy znaleźli się w łazience, a on nie mógł się doczekać, aż ona wyjdzie, trudno było jej sobie wyobrazić, by sytuacja się powtarzała.

Potulnie wyszła z łazienki, łudząc się nadzieją, że nie zauważył jej rumieńca. Kurczę, jest lekarką! Przez cały dzień rozmawia z pacjentami o ich funkcjach fizjologicznych, więc dlaczego tak ją peszy taka rozmowa z jej własnym mężem?!

Żeby skupić się na czymś innym, zaczęła myśleć o zamontowaniu uchwytów, które Gregorowi ułatwiłyby życie. Ale chwilę później uprzytomniła sobie, że nawet nie wie, czy Gregor pozostanie w tym mieszkaniu wystarczająco długo, by po raz drugi skorzystać z toalety, a jeśli dłużej, to czy na tyle dłużej, by warto było instalować urządzenia, które zapewniłyby mu minimum niezależności.

Rozważania te sprawiły, że znowu znalazła się w punkcie wyjścia.

Miała teraz wolną chwilę, więc znowu poczuła się dotknięta, że nie bacząc na jej uczucia, pozwolił, by uwierzyła w jego śmierć. Jednak zastanowiwszy się głębiej, doszła do wniosku, że ma to też dobrą stronę.

Dotarło bowiem do niej, że przez minione dwa lata mimo wszystko nie pogodziła się z ogromem straty.

Tak, udawała, że wszystko jest w porządku, rzuciła się w wir pracy, ale tylko po to, by zapelnąć wewnętrzną pustkę, która powstała w miejscu, gdzie

wcześniej gościło gorące uczucie dla Gregora oraz ich wspólne plany na przyszłość.

Zrozumiała, że praktycznie zrezygnowała z życia, wyłączyła wszelkie emocje, ponieważ nie potrafiła poradzić sobie z rozpaczą z powodu tak wielkiej straty.

Po co?

– Livvy...

Nieoczekiwana nuta niepewności w jego głosie sygnalizującym, że wrócił z łazienki, poruszyła jej tłumione emocje. Gdy odwróciła się gwałtownie, ujrzała zasadniczo tego samego mężczyznę, którego pokochała i poślubiła, ale teraz kompletnie odmienionego.

– Gregor, dlaczego to zrobiłeś? – wybuchnęła, zaciskając pięści.

– Co takiego? – Jego zdziwienie rozdrażniło ją jeszcze bardziej.

– Dlaczego tak długo cię nie było... bez słowa wyjaśnienia? Dlaczego pozwoliłeś, żeby oni, żeby wojsko mnie okłamało? Dlaczego poinformowano mnie, że nie żyjesz? Gdybyś mnie nie kochał... gdybyś już nie chciał być moim mężem... nie byłoby przyzwoiciej po prostu... poprosić mnie o rozwód?

Dopiero gdy zauważyła, że prawie go nie widzi, że brakuje jej tchu, zorientowała się, że po dwóch długich latach udreki tama puściła.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nie! Żadnych łez! I nie w jego obecności! – przykazała sobie, z całej siły zaciskając palce tak, że paznokcie do bólu wbijały się jej w dłonie.

Przez kilka długich sekund przesywali się wzrokiem. Gregor ani drgnął, chyba nawet wstrzymał oddech.

– Gregor...

– Jeszcze nie teraz, Livvy – mruknął.

Dotarło do niej nagle, że pod tą maską szorstkości kryje się bezgraniczne cierpienie. Czy to wyłącznie ból?

I czy stał się on bardziej dokuczliwy, ponieważ Gregor odrzucił jej pomoc?

Serce się jej ścisnęło, bo niezależnie od tego, jak ją kiedyś potraktował, miała teraz przed sobą człowieka, którego kochała nad życie, którego zapewne będzie kochała aż do śmierci, cokolwiek się stanie z ich związkiem.

– Środek przeciwbólowy już poskutkował? – zapytała zasadniczym tonem. Może atmosfera się wyklaruje, jeśli dostrzeże w nim pacjenta.

– Nie. To jeszcze co najmniej dwadzieścia minut.

– Od kiedy go bierzesz? Wystarczająco długo, żeby organizm się przyzwyczaił i domagał coraz większych dawek? – Przeraziła ją myśl, że jego choroba wymaga środków przeciwbólowych silniejszych, niż zażywa.

Za swój aktualny stan obwiniął skomplikowane wygibasy, którym poddano go podczas badań w szpitalu, ale jeśli kryje się za tym poważny problem, taki, który z czasem będzie się pogłębiał...

– Od dwóch dni. Gdyby nie jazda taksówką, wsiadanie i wysiadanie z auta, to miałem nadzieję go ograniczyć, ale rano zapomniałem wziąć tabletki i... – Wzruszył ramionami.

Żeby nie patrzeć, jak mięśnie wypełniają rękawy jego koszuli i żeby ich nie dotknąć, musiała czymś zająć ręce, więc pospiesznie chwyciła tacę i wróciła do kuchni, żeby odgrzać zupę.

Obłąd. Ma mu za złe, że tak beztrosko ją porzucił, a mimo to za wszelką cenę chciałyby go dotknąć, położyć mu dłonie na ramionach, by poczuć ich krzepiącą siłę; wodzić palcem po jego twarzy i wpatrywać się w oczy, by ostatecznie się upewnić, że ma przed sobą swojego ukochanego Gregora.

– Jedz. Ciepła zupa powinna przyspieszyć wchłanianie leku – rzuciła na pozór swobodnym tonem, rozdarta między niepoohamowaną chęcią otoczenia go opieką a pilną potrzebą zadania mu istotnych pytań.

Odczekał chwilę, nim przełknął pierwszą łyżkę zupy, a ona pomyślała, że on też ma żołądek ściśnięty stresem. Ale zupa chyba mu posmakowała, bo z cichym pomrukiem zadowolenia zaczął jeść.

– Zawsze gotowałaś fantastyczne zupy – rzekł półgłosem, sięgając po bułeczkę jej wypieku. – Już zapomniałem, jak one smakują. Sto razy lepiej od kupnego chleba.

Nieoczekiwany komplement tak przyjemnie ją połaskotał, że poczuła nagły przypływ głodu.

Gdy obydwie miseczki były już puste, wróciło napięcie. Tym razem Olivia nie starała się go rozładować, wynosząc tacę.

– Gregor, koniec uników i grania na zwłokę – oznajmiła surowym tonem, mimo że serce podskoczyło jej do gardła. – Należy mi się wyjaśnienie. Powiedz, gdzie byłeś przez ostatnie dwa lata.

– W piekle – odparł.

Miała ochotę wyśmiać taką odpowiedź, ale cienie pod jego oczami kazały jej lepiej mu się przyjrzeć.

Zaciśnięte pięści i ściągnięte rysy kazały jej uwierzyć, że to prawda, tym bardziej że Gregor nigdy nie miał skłonności do przesady.

– Gdzie było to piekło? Czy gdybyś mi powiedział, musiałbyś, mnie zabić? – dodała, przywołując żart, którym się wymieniali, odkąd opowiedział jej o swojej umowie z wojskiem w zamian za sfinansowanie jego studiów.

– Co tobie o tym powiedziano? – zapytał, spoglądając na nią wyczekująco.

Miała ochotę krzyczeć. Ale jaki sens miałyby wyładowywanie na nim swojej frustracji? Jeśli nie wolno mu o tym mówić, będzie zmuszona to zaakceptować i wierzyć, że są po temu powody.

– Niewiele. Że znalazłeś się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie, kiedy doszło do wybuchu. Że sytuacja nie pozwalała na wydobycie ciała i odesłanie go rodzinie.

Nawet nie mogła wyprawić mu należytego pogrzebu, nie miała na czym skupić rozpacz z powodu takiej straty... poza oficjalnym nabożeństwem, w którym uczestniczyli obwieszeni medalami oficerowie.

– Nic poza tym. Podejrzewam, że każdemu mówią tylko to, co uważają za konieczne, mimo że rodziny mają prawo wiedzieć, gdzie i jak zginęli ich najbliżsi.

– Nie zawsze jest to możliwe – zauważył. – Informowanie bliskich o szczegółach może ulżyłoby rodzinom, ale mogłoby zagrozić bezpieczeństwu tych, którzy dalej walczą...

– Ale ty nie miałeś walczyć! Ty miałeś pracować w szpitalu polowym, ratować rannych, których potem mieliście odsyłać do szpitala z prawdziwego zdarzenia.

Przygryzła wargę, by powstrzymać łzy cisnące się do oczu. Najgorsze wtedy było to, że miała to być jego ostatnia misja, po której miał odejść z wojska, do końca spłaciwszy swój dług.

Czekała niecierpliwie na chwilę, kiedy będą mogli żyć jak prawdziwe małżeństwo, jeździć dokąd i kiedy zechcą, wybrać się na pierwsze od ślubu wspólne wakacje. Nawet zaczęli rozmawiać o potomstwie...

– Na obszarach objętych konfliktem zbrojnym sytuacja zmienia się z minuty na minutę – tłumaczył, odciągając ją od bolesnych wspomnień. – Bywa i tak, że miejsce wybrane jako bezpieczne dla stanowiska medycznego w ciągu kilku godzin może znaleźć się w samym środku pola walki.

Zauważyła, że Gregor bardzo starannie dobiera słowa. Mimo to obrazy męża, który w jednej chwili w poczuciu bezpieczeństwa stabilizuje operowanego pacjenta, by kilka minut później znaleźć się pośród wybuchających pocisków, spędzały jej sen z powiek.

Za każdym razem, gdy wyjeżdżał, noc w noc cierpiała na bezsenność, dopóki nie wrócił cały i zdrowy. Jednak prawdziwe koszmary senne pojawiły się, gdy powiedziano jej, że zginął. Wtedy nie potrafiła zasnąć nawet po skrajnie wyczerpującym dyżurze.

– Byłeś ranny. Kręgosłup? – zapytała w nadziei, że to z tego powodu jest teraz przykuty do wózka, a nie choroby śmiertelnej. – To się stało dwa lata temu?

– Chyba tak. – Uśmiechnął się krzywo. – Nie pamiętam.

– Nie pamiętasz? Czego nie pamiętasz? Okoliczności, które rzuciły cię w niewłaściwe miejsce w niewłaściwym czasie? Czy samego wypadku?

Amnezja pourazowa nie należy do rzadkości: wiele osób nigdy sobie nie przypomni wydarzeń poprzedzających wypadek, nawet jeśli zanik pamięci trwał tylko kilka sekund.

– Niczego – wyznał ponuro, spoglądając tępo na park, gdzie promienie zachodzącego słońca przedzierały się przez korony drzew. – Pierwsze, co pamiętam, ale jak przez mgłę... pierwsze wspomnienie jest tak mgliste, że nawet nie jestem pewny, czy to faktycznie wspomnienie. Może sobie to wyobrażam, bo mi o tym opowiedziano...

Ściągnął brwi. Cień, jaki jego nieprzyzwoicie długie rzęsy rzucały na policzki, sprawił, że kości policzkowe stały się jeszcze bardziej wydatne niż wtedy, gdy widziała go po raz ostatni. Schudł tak bardzo czy nęka go ból?

– Tam było dziecko... – ciągnął z wahaniem. – Kilkoro dzieci... małych, a wśród nich dziewczynka o wielkich oczach i kręconych włosach. – Wzrok mu pociemniał. – Gładziła mnie po twarzy i mówiła, że pora się obudzić.

– I co dalej? – Przestraszyła się, czy Gregor nie uznał, że powiedział za dużo.

– Dalej pamiętam, że otoczyli mnie mężczyźni w ciężkich zabłoconych butach, krzyczeli coś i wymachiwali karabinami. – Uśmiechnął się. – Podobno pociągnąłem jednego z nich za nogawkę i powiedziałem, że od ich wrzasku boli mnie głowa.

Uśmiechnęła się. Zawsze ją przerażało, że wysyłano go w najniebezpieczniejsze miejsca na kuli ziemskiej, ale wytwarzał taką aurę... autorytetu, że z łatwością wyobraziła sobie sytuację, w której każe się zamknąć największym twardzielom.

Nigdy nie brakło mu odwagi, więc tym trudniej było jej zrozumieć jego zniknięcie, tym bardziej że jednak nie zginął. Zatem gdyby nie chciał w dalszym ciągu być jej mężem, znalazłby sposób, by jej to wprost powiedzieć. Chyba tak.

Nim znalazła słowa, by o to go zapytać, „Cwałem Walkirii” rozdzwoniła się jej komórka.

– Nie odbieraj – powiedział, gdy po nią sięgnęła. Zrobiła to machinalnie. Po prostu jako lekarz nie potrafiła udawać, że nie słyszy dzwoniącego telefonu.

Nie musiała patrzeć na numer, by wiedzieć, kto dzwoni, od kiedy dla konkretnej osoby wybrała tę melodię.

– To moja matka – szepnęła.

Nie miała zamiaru odbierać, bo z góry знаła przebieg tej rozmowy. Najważniejsza w tej chwili była dla niej rozmowa z Gregorem.

– Może jednak odbierz, bo nie przestanie, dopóki się nie odezwiesz – mruknął zrezygnowanym tonem, po czym odsunął się od stołu, by mogła swobodniej rozmawiać.

– Olivia? – Niepotrzebnie się fatygował, pomyślała, gdy przenikliwy głos matki przeszył powietrze w całym mieszkaniu. Matka, nie ufając najnowszym technologiom, była przekonana, że im mniejszy telefon, tym głośniej trzeba mówić, żeby być usłyszanym.

– Tak, mam. – Odsunęła komórkę na odległość ramienia.

– Gdzie ty jesteś?! Parker opowiada jakieś brednie, że wysadził cię na lotnisku.

Wymienili z Gregorem spojrzenia pełne winy.

– Dzwonisz w ostatniej chwili. – Zorientowała się, co mówi, dopiero gdy usłyszała kłamstwo płynące z jej ust. – Musimy już wyłączyć telefony przed startem, bo iskra z komórki może spowodować eksplozję paliwa... I zakłóca pracę elektronicznego systemu naprowadzania. Zadzwoń, jak będę mogła.

Wszystkie linie lotnicze kazały przed startem wyłączyć sprzęt elektroniczny, więc gdyby ona i Gregor byli na pokładzie startującego samolotu...

– Olivio, nie rozłączaj się! Trzeba omówić tyle spraw, ustalić terminy spotkań z prawnikami, zanim...

Olivia przerwała połączenie, po czym natychmiast wyłączyła komórkę. Pomimo lekkich wyrzutów sumienia poczuła, jak ogromny ciężar spada jej z ramion.

– Zakładamy się, ile będziesz miała jej esemesów, jak znowu ją włączysz? – zapytał Gregor.

– Na pewno więcej niż jedenaście – odparła, uśmiechając się, bo właśnie tyle wiadomości od matki było w jej komórce, gdy wrócili z dwudziestoczerogodzinnej podróży poślubnej.

Ostatnia z pogroźkami, że za Gregorem zostanie rozesłany list gończy, jeśli natychmiast nie zwróci Olivii rodzinie.

– Mimo że oboje od dawna jesteśmy pełnoletni – mruknął na dowód, że w dalszym ciągu potrafi czytać w jej myślach.

Dla matki to bez znaczenia, pomyślała. Ona ciągle uważa, że ma prawo rozkazywać córce i organizować jej życie przez kolejnych trzydzieści lat. Nie zauważyła, że córka od lat wykonuje prestiżowy zawód oraz że wyszła za mąż.

– Myślisz, że ona kiedykolwiek przestanie kombinować, żeby wydać cię za odpowiedniego faceta? – zachnął się. – Była pewna, że tym razem jej się udało. Pomyśl, dwa wielkie rody połączone. Oraz gwarancja nowego pokolenia z podwójnym tytułem!

Tego nigdy nie było w planie. Sam pomysł zostania matką dziecka innego mężczyzny niż Gregor napawał ją wstrętem. Ale jeśli on chce się rozwieść, to ona nigdy nie zdecyduje się na dziecko.

Zmartwiała i spojrzała w jego kierunku. Znowu był podejrzenie blady.

– O której masz wrócić do szpitala? – zapytała, widząc, że tego dnia stan ich umysłów nie pozwala na poważną rozmowę. Ale skoro ślub został odwołany, to z rozwodem nie trzeba się spieszyć.

Wolała nie analizować rozczarowania, że dane było im być ze sobą tak krótko.

– Nie muszę.

Ściągnęła brwi. Z etykiety na opakowaniu środka przeciwbólowego zorientowała się, że lek wydano w jej szpitalu oraz że normalnie podaje się go pacjentom hospitalizowanym.

– Nie obowiązuje cię cisza nocna? Powinieneś być na oddziale, zanim wszyscy pójdą spać, żebyś ich potem nie budził.

– Nie muszę wracać, bo się wypisałem. Na własne żądanie – dodał wojowniczym tonem.

– Ale... – Opuścił szpital na własne żądanie? Nie trzeba być lekarzem, by widzieć, że powinien być pod stałą...

– Miałem dosyć – mruknął ponuro, odwracając wózek w jej stronę. – Livvy, dzisiaj praktycznie po raz pierwszy od dwóch lat znalazłem się poza... nazwijmy to... placówką służby zdrowia. Mam dosyć lekarzy, ale nie mogłem dłużej...

Nie musiał kończyć. Rozpacz w jego głosie, cienie pod oczami i napięte mięśnie ramion mówiły same za siebie.

Chciała się dowiedzieć, co działo się przez dwa lata z mężczyzną, którego nigdy nie przestanie kochać, ale to nie był dobry moment. Nie teraz, kiedy na skutek wyczerpujących badań jego samopoczucie się pogorszyło.

– Jaki miałeś plan? – zapytała. – Wątpię, żeby twoi lekarze byli zachwyceni, że się wypisałeś, będąc na tak silnych prochach. Podejrzewam, że im powiedziałeś, że nic cię nie boli.

– Nie było czasu na takie dyskusje. Przeglądałem jakiś kolorowy magazyn, kiedy zobaczyłem ten twój fotos z... – Zawahał się, czekając aż Olivia poda nazwisko mężczyzny, z którym była na tym zdjęciu.

– Ashleyem. Ashleyem Graysonem–Smythe'em.

Wiedziała, o jakim fotosie Gregor mówi i po raz kolejny miała matce za złe, że wysłała do mediów zawiadomienie o jej ślubie.

– To był jakiś stary numer, taki, jakie zwykle walają się w szpitalach i leżą w poczekalniach gabinetów lekarskich – mówił. – Ale kiedy dotarło do mnie, że ta uroczystość ma odbyć się dzisiaj, myślałem tylko o tym, jak uchronić cię przed popełnieniem bigamii.

– Myślę, że jak obydwie wysoko urodzone rodziny otrząsną się z oburzenia, będą ci dozgonnie wdzięczne. Ale nie odpowiedziałeś mi na pytanie, dokąd zamierzałeś się udać po tym, jak pokrzyżujesz misterny plan mojej matki.

– Nie myślałem o tym. – Spojrzał na nią spod półprzymkniętych powiek. Wystarczyło, że tak na nią popatrzył, by zapomniała, co robi. – Miałem nadzieję... hm... że pozwolisz mi tu zostać.

– Tutaj?

Tego się nie spodziewała. Ale szczerze mówiąc, ucieszyła się, że ma go nareszcie z powrotem w domu. Z powrotem w domu? Szalona myśl.

Mieszkanie, które razem wybrali i w którym razem żyli, od prawie dwóch lat nie było jego domem. Gdzie był przez ten czas, licząc, że ot tak, po prostu, tu wróci? Jeszcze chwila, a zażyczy sobie, żeby się nim opiekowała, dopóki... dopóki nie wróci do zdrowia.

Albo do rozwodu.

Mimo że wiedziała, że ma do czynienia z najbardziej upartym osobnikiem pod słońcem, zakipiała oburzeniem i jednocześnie niedowierzaniem. On uznał, że ma prawo tu wrócić, chociaż nie pofatygował się z nią skontaktować!

– Mogę? – szepnął.

Jego głos zdradzał oznaki skrajnego zmęczenia. Pierwszy raz widziała go w tak złym stanie. Nigdy nie potrafiła mu odmówić, niemal od pierwszego spotkania, a zwłaszcza teraz, gdy spoglądał na nią proszącym wzrokiem małego chłopca. Było w tym coś tak...

– Będę musiał umówić się na wizytę w szpitalu, tę która mi dzisiaj przepadła, a potem... – Przez jego twarz przebiegł cień. Gregor wzruszył ramionami, po czym odezwał się znacznie silniejszym głosem. – Mogę tu zostać, dopóki nie stanę na własnych nogach?

To wypowiedziane niemal lekkim tonem nawiązanie do jego niepełnosprawności oraz sugestia, że jest to stan przejściowy, sprawiło jej dużą ulgę.

– To znaczy jak długo? – Czy pod maską obojętności udało się jej ukryć radość? Z każdą chwilą topniała jej lista argumentów za tym, że powinna być na niego zła. Jakim prawem on uważa, że może wrócić do jej życia tak spokojnie, jak z niego zniknął?

– Co to za różnica? – zapytał po chwili wahania. – Livvy, w tej chwili wybór mam niewielki. Aktualne prawo jest już bardziej przychylne dla niepełnosprawnych, ale jeszcze nie dojrzałem do tego, żeby pokazywać się w hotelach, ani nie jestem tak mobilny, żeby zamieszkać w najbliższym motelu. Poza tym sama chyba przyznasz, że nie ma szansy na znalezienie dla mnie lokum, w którym już dzisiaj mógłbym zanoć.

Otoczająca go aura skrajnego zmęczenia sprawiła, że Olivia poczuła się jak ostatnia żoźa.

Oto mężczyzna, którego przysięgała kochać i szanować w zdrowiu i chorobie, więc to, że zniknął na dwa lata, nie zwalnia jej z tej przysięgi, dopóki w oczach prawa są mężem i żoną...

Prawdę mówiąc, nawet gdyby nie byli małżeństwem, zapewne też nie potrafiłaby zapomnieć tej obietnicy.

– Możesz zająć sypialnię – powiedziała w końcu.

– Tam jest miejsce na wózek, poza tym będziesz miał bliżej do łazienki.

Gdy zaczęła zbierać ze stołu, kątem oka zauważyła, jak palce Gregora zaciskają się na poręczach wózka. Domyśliła się, że jest wściekły, że nie może jej pomóc nawet w tak przyziemnych zajęciach, od czego dawniej nigdy się nie uchylał.

– Idź już do łazienki i się nie spiesz. Ja tymczasem zrobię tu porządek, ale będę nasłuchiwać, na wypadek gdyby trzeba było ci pomóc. – Liczyła na kilka chwil oddechu, nim stanie oko w oko z faktem jego powrotu do niej i do ich łóżka. Mimo że nie było go tak długo, przeczuwała, że jednak nie będzie jej łatwo pogodzić się z radością, że wrócił.

– Sam sobie poradzę – mruknął.

Chociaż czuła, że na nic się zda okazywanie frustracji w okolicznościach, w których jego męska duma wzięła górę nad zdrowym rozsądkiem, nie potrafiła pohamować złości.

– Widzę, że dalej jesteś uparty jak osioł – odparła.

– Ile cię kosztuje taki upór? Nawet mi nie powiedziałeś, co ci jest. Dlaczego jeździsz na wózku?

Nagle przypomniało się jej jedno jego zdanie. Dzisiaj po raz pierwszy od dwóch lat znalazł się poza placówką służby zdrowia? To gdzie on był?! Jeśli został ranny w trakcie pełnienia służby, to powinni go szukać. Więc dlaczego nie zawiadomili jej o jego odnalezieniu?

– Przeszedłem kilka serii operacji – uciał zwięźle. – Mam w środku tyle stalowych prętów, płytek i śrub, że gdybym znalazł się na lotnisku, zawyłyby wszystkie alarmy naraz.

– Operacja się udała?

Bardzo by chciała przejrzeć historię jego leczenia. Sądząc po tym, jak się zachował, wróciwszy kiedyś po dwóch dobach w pracy, mając sześć pękniętych żeber, wiedziała, że szansa poznania szczegółów jest równa zeru.

– Która operacja? – Skrzywił się. – Byłoby lepiej, gdyby przeprowadzono je dwa lata temu. – Na jego wargach pojawił się gorzki grymas. – Ale przynajmniej jest szansa, że będę mógł...

– Co to znaczy, że byłoby lepiej, gdyby zrobiono ją dwa lata temu? – weszła mu w słowo. – Mam rozumieć, że wszystkie te operacje były konieczne, żeby naprawić urazy, których doznałeś dwa lata temu? – Przeraziła ją myśl, że przez tyle czasu nie objęto go należyłą opieką medyczną.

– Operacja, której wymagałem, nie była... nie była możliwa – wyjaśnił ponuro.

Z lakonicznego tonu jego głosu wywnioskowała, że już niczego więcej się nie dowie, dopóki on sam do tego nie dojrzeje.

Stłumiła westchnienie. Czowała, że musi coś zrobić, cokolwiek, żeby mu pomóc.

Ale czy ma jeszcze do tego prawo? Dwa lata to bardzo długo dla tak męskiego i atrakcyjnego faceta jak Gregor. Może on już ma kogoś? Kogoś, komu pozwoli sobie pomagać.

– Idź do sypialni. I pamiętaj, że w razie czego masz mnie zawołać. – Wiedziała, że nie ma na to co liczyć.

Mimo że odwróciła się do niego tyłem, bez trudu się zorientowała, kiedy opuścił pokój. Zawsze gdy byli blisko, otaczała ich energetyzująca aura, która mimo upływu lat nie straciła na sile.

Uśmiechnęła się smutno na wspomnienie pierwszego razu, gdy wrócił z misji.

Przez kilka tygodni chodziła spięta, nie dopuszczając do siebie myśli, że mógłby nie wrócić. Aż nagle, bez słowa ostrzeżenia, Gregor stanął w drzwiach ogorzały od słońca i wiatru, a w jego oczach płonął ogień dzikiego pożądania, który tylko trochę przygasł dopiero, gdy po dwudziestu czterech godzinach wyszli z sypialni.

Zupełnie inaczej niż teraz, pomyślała ze smutkiem, niepotrzebnie poprawiając poduszki na kanapie i wyrównując książki na półkach. Przez cały czas nasłuchiwała odgłosów dobiegających z sypialni.

Gdy wszystko było już na swoim miejscu i wszędzie panował idealny porządek, nagle go usłyszała. Chciało jej się w tej samej chwili i śmiać, i płakać.

Opuścił swoją ojczyznę, mając kilkanaście lat, więc język angielski opanował do perfekcji, ale w stresujących chwilach uciekał się do przekleństw w ojczystym języku.

– Mogę kląć, ile zechcę, nikogo nie obrażając – wyjaśnił, gdy po raz pierwszy się wściekł w jej obecności. Jednak teraz, kiedy do Anglii zjechała cała masa robotników ze wschodniej Europy, powinien bardziej się pilnować...

Zdjęła buty i na palcach podeszła do uchylonych drzwi sypialni, by poznać przyczynę tej erupcji złego humoru.

Gdy zobaczyła go na wózku, w samej bieliźnie, serce ścisnęło się jej z rozpaczy.

Boże, przez co on przeszedł?

Kiedy po raz ostatni oglądała go w tej sypialni, był mężczyzną u szczytu męskości: śniada skóra, muskularny tors, wąskie biodra, umięśnione ramiona oraz uda.

Teraz do tego stopnia nie przypominał tamtego Gregora, że gdyby był pacjentem na oddziale, przeszłaby obok, nie rozpoznając go.

Muskuły ramion były teraz jeszcze bardziej wydatne za sprawą wysiłku, jaki wkładał, codziennie dźwigając się i opuszczając na wózek, a zawsze pięknie wyrzeźbiony tors podkreślały mięśnie brzucha tak napięte, że aż świerzbiły ją palce, by ich dotknąć. Ale gdzie się podziały umięśnione uda, tak silne, że pozwalały mu wstać z fotela z nią w ramionach? I te nogi, takie blade i wychudzone jak u staruszka...

– Masz kłopot? – zapytała półgłosem, nie mogąc patrzeć na jego zmagania. – Chyba zamierzałeś mnie zawołać.

Zacisnął zęby.

– Ten materac jest za miękki. Nie mogę na nim się oprzeć, żeby przenieść się z fotela.

– Byłoby ci łatwiej, gdybym podłożyła deskę? Jutro to załatwię – odparła, podchodząc bliżej.

Miała nadzieję, że nie zauważył, jak bardzo jest przejęta, zwłaszcza że właśnie dała mu do zrozumienia, że może zostać u niej dłużej niż jedną noc.

– Jaka pozycja najbardziej ci odpowiada? – Kaszlnęła, zaskoczona aluzją zawartą w tym pozornie niewinnym pytaniu.

– Livvy... – mruknął, omiatając ją spojrzeniem takim samym jak dawniej i przyprawiając ją o przyspieszone bicie serca.

Zaprzagnęła, by te dwa długie lata zniknęły z kalendarza, by wszystko było jak dawniej, kiedy przed samym wyjazdem na kolejną misję porywał ją w ramiona, nie mogąc się powstrzymać, by nie kochać się z nią po raz ostatni.

Zamrugnął. Jakby chciał opuścić zasłonę, żeby nie widziała, co on myśli i czuje.

Ten kolejny dowód, że to, co ich kiedyś łączyło, przepadło bezpowrotnie, sprawił jej bezgraniczny ból. Ale nic jej nie powstrzyma przed zrobieniem tego, co należy zrobić, by mu pomóc.

– Złap mnie za szyję – powiedziała po chwili namysłu, stając przed nim.

Bez słowa wykonał jej polecenie, chociaż wszystko się w nim buntowało, że musi skorzystać z jej pomocy.

Obejmując go, poczuła, jakby nagle znalazła się w niebie i zarazem w piekle. Musiała jednak skoncentrować się na technice uniesienia go z wózka, wykonaniu półobrotu tak, żeby go przenieść na łóżko.

Nie dając mu czasu na protesty, pochyliła się, by podnieść mu nogi na łóżko. Gdy się odwrócił, żeby nakryć się kocem, po raz pierwszy miała sposobność zobaczyć jadowicie czerwone blizny na jego plecach.

Te sekundy wystarczyły, by się zorientowała, jak blisko otarł się o śmierć.

Część blizn była poszarpana, brzydkie wspomnienie ran odniesionych w wybuchu, część była gładka ze śladami po szwach, dowód, że w późniejszym czasie próbowano doprowadzić go do porządku.

– Och, Gregor... – szepnęła, ale widząc jego spojrzenie, pojęła, że wszelkie przejawy współczucia nie są mile widziane.

Nie na miejscu było to przyjemne mrowienie w piersiach, kiedy musiała go do siebie mocno przycisnąć, przenosząc go na łóżko. I nie na miejscu zachwyty nad jego kształtną głową na niebieskiej poduszce.

Nie przewidziała jednak, że nim odstąpi od łóżka, Gregor chwyci ją za rękę.

– Co jeszcze mogę dla ciebie zrobić? – zapytała, czując jego mocny uścisk.

Obserwowała, jak Gregor walczy z emocjami, ale po chwili puścił jej dłoń niemal z obrzydzeniem.

– Chyba już nic – wykrztusił. – Położyłaś mnie do łóżka, ale sądzę, że w zaistniałej sytuacji możemy sobie darować całusa na dobranoc.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie miała pojęcia, co ją obudziło.

Ułożyła się do spania na kanapce w pokoju, który służył jej do pracy, ale pomimo wyjątkowo męczącego dnia długo nie mogła zasnąć.

W końcu jednak zasnęła, mimo że przez długie godziny leżała z otwartymi oczami, wyobrażając sobie, że słyszy oddech Gregora śpiącego w drugim końcu mieszkania.

Teraz usłyszała coś naprawdę.

– Janek! Oksana! – wołał zachrypły głos.

To Gregor. Bez chwili namysłu puściła się biegiem w stronę sypialni.

– Gregor? – W ostatniej chwili całkiem bezwiednie cofnęła dłoń od włącznika światła.

Być może zadziało wspomnienie jej cierpień w szkolnym internacie, kiedy co rano, bladym świtem, wychowawczynie bezceremonialnie zapalała światło w sypialni, czemu towarzyszył przeraźliwy jazgot dzwonka.

Snop światła padającego z korytarza był na tyle długi, że sięgał łóżka, co pozwoliło jej się upewnić, że to nie ją Gregor wzywał.

A to, że niespokojnie rzucał głową na poduszce, świadczyło, że nie jest obudzony.

Drgnęła, gdy jęknął. Potem z jego ust wydobył się potok niezrozumiałych słów, bez wątpienia przekleństw.

Walcząc ze łzami bezradności, stanęła przy łóżku, nie bardzo wiedząc, jak się zachować.

Dawniej też miewał koszmary, zwłaszcza po powrocie z misji, ale kiedy pytała go, co się stało, zbywał ją, mówiąc, że to jedna z niedogodności

wynikających z jego pracy. Ale tym razem to było coś więcej, coś zdecydowanie gorszego.

A jego plecy? Czy on nie zrobi sobie krzywdy? Ból nie dawał mu spokoju przez cały dzień, mimo że tylko siedział w wózku. Przecież może sobie coś uszkodzić, kiedy tak się rzuca.

– Gregor... – powtórzyła półgłosem. Ostrożnie położyła mu rękę na ramieniu.

W porę sobie przypomniała, jak w pierwszych dniach znajomości w podobnej sytuacji beztrąsko nim potrząsnęła, gdy zasypiał. Błyskawicznie znalazła się na podłodze, a on leżał na niej z morderczym błyskiem w oczach, przyciskając jej szyję przedramieniem.

– Gregor! Gregor Davidov! – zawołała ostrym tonem, starając się, by zabrzmiało to jak najbardziej apodyktycznie, mimo że drżała na całym ciele.

Nie miała pojęcia, dlaczego posłużyła się oryginalną formą jego nazwiska, a nie tą zanglicyzowaną, której używał, od kiedy znalazł się w Wielkiej Brytanii.

Odetchnęła z ulgą, gdy się uspokoił.

– Gregor, obudź się – powiedziała łagodniej. – Wiesz, gdzie jesteś?

Z zapiętym tchem czekała, czy jej odpowie, a gdy w półmroku usłyszała jego chrapliwy głos, niemal zakręciło jej się w głowie.

– Tak, Livvy, wiem, gdzie jestem. – Westchnął. – Przepraszam, że cię obudziłem. Głośno krzychałem?

– Nie, wcale nie głośno. – Grała na zwłokę. – Zaniepokoiłam się, że cię boli, i przypomniałam sobie, że zostawiłam twoje tabletki na stole w salonie. Mam je przynieść?

Milczał, a ona uprzytomniła sobie, że stoi tuż obok jego praktycznie nagiego ciała, okrytego tylko sfatygowanym T-shirtem. Modliła się w duchu,

by w mdłym świetle z korytarza nie zauważył jej rumieńców ani tego, że ma na sobie jeden z jego podkoszulków, w których zaczęła sypiać z pobudek emocjonalnych, gdy uwierzyła, że już nigdy go nie zobaczy.

Zorientowała się, że Gregor jej się przygląda. Odezwał się, dopiero gdy milczenie zaczynało stawać się nieznośne.

– Tak, przynieś je tu – mruknął. – Potem muszę skorzystać z łazienki. – Wówczas zorientowała się, że i wózek zostawiła poza zasięgiem jego ręki.

Poradzimy sobie, pomyślała, stojąc pod drzwiami łazienki na wypadek gdyby potrzebował jej pomocy. Nauczy się zostawiać rzeczy tam, gdzie będzie mu wygodnie, żeby czuł się niezależny. Poza tym jest nadzieja, że niedługo nie będzie potrzebował takiej pomocy. Gdyby miało stać się inaczej, nie była pewna, czy by to wytrzymała. Bo dużo ją kosztowało udawanie, że jego stan nie robi na niej wrażenia, bo znała go na tyle, że wiedziała, że on nie życzy sobie litości, bo jej dumne serce podpowiada jej, że należy go objąć i nie opuszczać nawet na krok.

Niestety, im prędzej Gregor przestanie jej potrzebować, tym prędzej może zażądać wszczęcia procedury rozwodowej, ale ona, mimo że nie mogła pogodzić się z tym, że zostawił ją na dwa lata bez wieści, uznała, że byłoby z jej strony skrajnym egoizmem życzyć mu, by jego powrót do zdrowia trwał dłużej niż to konieczne.

Gdy wróciwszy z łazienki, już z powrotem w łóżku, jęknął, wyczuła, że był to jęk frustracji i wyczerpania, toteż wcale się nie zdziwiła, gdy zasnął niemal natychmiast, w dużej mierze zapewne dzięki środkowi przeciwbólowemu.

Nie zdziwiła się też, gdy stojąc już w drzwiach, poczuła, że nie może się na niego napatrzeć, na swojego Gregora w ich małżeńskim łóżu po raz pierwszy od dwóch lat. Bez chwili wahania zawróciła, owinęła się

patchworkową narzutą przewieszoną przez poręcz łóżka, i zasiadła w zabytkowym fotelu, który pieczołowicie odrestaurowała, gdy Gregor udał się na jedną z wcześniejszych misji.

Patrzyła na niego z nieskrywaną radością. Na człowieka, którego ani na chwilę nie przestała kochać, nawet w chwilach kipiącego gniewu i rozpacz.

Zawsze był przystojnym mężczyzną, ciemnowłosym i z jasnoniebieskimi oczami tym bardziej niesamowitymi, że ocienionymi długimi rzęsami. Klasyczne rysy twarzy sprawiały, że niezależnie od wieku zawsze byłby atrakcyjny. A to ciało...

Najgorsze koszmary dopadały ją, gdy dowiedziała się, w jakich okolicznościach zginął, a jej wyobraźnia podsuwała jej obrazy spustoszenia dokonanego na ciele, które dawało jej tyle rozkoszy.

Przyłożyła dłonie do podbrzusza, by uciszyć sensacje, które odczuwała, ilekroć przypomniała sobie pierwszy raz, gdy ujrzała go nago. Jeśli można powiedzieć o mężczyźnie, że ma piękne ciało, to na pewno takim mężczyzną był Gregor.

Mimo że gardził narcyzmem entuzjastów kulturystyki, uważał, że jego obowiązkiem wobec kolegów jest troska o kondycję fizyczną, więc przestrzegał odpowiedniej diety i uczęszczał do siłowni, a ona z zachwytem przyjmowała efekty tych starań.

Tym większym szokiem był dla niej widok jego wychudzonych nóg oraz ramion drżących z wysiłku, gdy próbował się unieść. Dawniej, gdy pożądanie nie pozwalało mu czekać na rozklekotaną windę, bez trudu brał ją na ręce i niósł po schodach.

W mroku panującym w sypialni przynajmniej jego tors wyglądał tak jak dawniej.

Nagle znowu zaczął się rzucać.

– Gregor... – Zniżyła głos w nadziei, że jej szept dotrze do niego poprzez dręczące go mroczne obrazy. – Gregor, znowu coś ci się śni. To tylko sen.

– Janek... – mówił przez sen coraz bardziej niespokojny. Olivia poczuła, że musi coś zrobić, choćby miała zaryzykować nawet kilka siniaków.

– Gregor, to ja, Livvy. Jestem przy tobie – powiedziała, chwytając go za rękę. – Gregor, nic ci nie grozi... Jestem przy tobie.

Być może kontakt fizyczny był sygnałem, który kazał mu unieść powieki. Omiótł ją nieprzytomnym spojrzeniem.

– Dzieci... – wyszeptał chrapliwym głosem. – Ratujcie dzieci. Pomóżcie mi. Muszę je uratować.

Szeroko otworzyła oczy.

Dzieci? Jakie dzieci? Do tej pory nikt nie wspomniał o dzieciach, więc automatycznie przyjęła, że w chwili wybuchu towarzyszyli mu koledzy, ale informując ją, że Gregor już nie wróci, niewiele jej wyjaśnili.

Poza tym to nie była stosowna pora na zadawanie pytań.

– Gregor, jesteś bezpieczny. Już po wszystkim – powiedziała. – Dzieci uratowane – dodała, zaciskając kciuki, by była to prawda.

Nawet nie chciała myśleć o tym, że tam, gdzie on doznał tak poważnych obrażeń, były bezbronne dzieci.

Spoglądał na nią przez dłuższą chwilę, a ona niemal słyszała, jak trzeszczy mu mózg, gdy usiłował oddzielić fakty od obrazów sennych.

Poczuła, że zaczynają boleć ją plecy, jedna z nieprzyjemnych konsekwencji wielogodzinnej pracy na oddziale ratunkowym, więc żeby im ulżyć, oparła się biodrem o materac.

– Livvy... – Odetchnął głęboko, a ona poczuła, jak uchodzi z niego napięcie. – To naprawdę ty?

Drugą ręką delikatnie pogładził ją po policzku, na moment zatrzymując dłoń przy jej wargach.

– Śniłaś mi się – wyszeptał, a ona się uśmiechnęła.

– I dlatego dręczą cię zmary? – wysiliła się na żart.

– Nie, to nie ty. To nie były koszmary – zapewnił ją. – Śniłaś mi się nawet wtedy, kiedy nie wiedziałem, kim jesteś, a twoja twarz sprawiała, że czułem...

Urwał nagle, jakby przyłapał się na tym, że powiedział za dużo, ale nim zdążyła się załamać, podjął wątek.

– Przez ponad rok nie mogłem uwolnić się od potwornych obrazów... eksplozji... ludzi... ciał... ludzkich członków fruwających w powietrzu, w pyle, błocie, pod zawałonymi budynkami. I ten huk.... – Mimo półmroku widziała, jak potrząsa głową. – Chyba tak wygląda piekło. I ja tam byłem.

– Kiedy już zostałeś ranny, to raz po raz przeżywałeś ten wybuch? – zapytała.

Po raz pierwszy od końca studiów poczuła się zagubiona. Krótki kurs psychologii oraz psychiatrii przygotował ją jedynie do rozpoznania, kiedy pacjenta należy skierować do specjalisty.

– Przez długi czas wydawało mi się, że tak właśnie jest – wyznał. – Kiedy nie mogłem sobie przypomnieć, jaki jest mój zawód, przyjąłem to za jeden z objawów stresu pourazowego.

– Ale jako lekarz wojskowy masz przygotowanie, żeby ratować ludzi na tyle, aby można było przewieźć ich do najbliższego szpitala. Wcześniej nie byłeś blisko linii ognia, o ile mi wiadomo – dodała wymownym tonem.

Gregor skrzywił się, przyznając jej rację.

– Nikt nie wiedział, kim jestem ani po której jestem stronie. Walczyli tam żołnierze co najmniej dwóch armii, rządowej i naszej, oraz różne grupy

rebeliantów i najemników, więc nie było nikogo, kto mógłby postawić diagnozę albo podjąć leczenie.

Wyjaśnianie problemów zawartych w tym jednym zdaniu zajęłoby kilka godzin, ale w tej chwili Olivia uznała, że lepiej będzie pozwolić mu mówić. Niech sam zdecyduje, jak przedstawić to, co dzieje się w jego głowie.

– Dopiero niedawno, jeszcze zanim ten region stał się bezpieczny, pojawili się działacze organizacji humanitarnej, których zadaniem miała być odbudowa zniszczonej infrastruktury. Wśród nich znalazło się kilku weteranów, głównie elektryków i mechaników oraz dwóch ratowników medycznych. – Roześmiał się z niedowierzaniem. – „Kurde, doktorze, co pan tu robi? Pan podobno zginął”, powiedział jeden z nich modelowym akcentem z Yorkshire.

Udała, że się śmieje, chociaż na myśl o tym, co przeszedł, bardziej chciało jej się płakać.

– I wtedy nagle rozjaśniło mi się w głowie. Przypomniałem sobie, że od dawna nie nazywam się Gregor Davidov. Ale też przypomniało mi się, co się ze mną działo, zanim wylądowałem w szpitalu –dodał ponuro.

– Ile możesz mi opowiedzieć? – Chciała go przytulić, zapewnić, że na niego czekała, że będzie przy nim, bo niezależnie od tego, co się stanie, zawsze będzie go kochać.

– Tam były dzieci, szkoła pełna uczniów... Niektóre były uciekinierami z terenów objętych konfliktem, ale większość pochodziła z okolicznych wiosek. Miały od pięciu lat do dziesięciu, może jedenastu. W oddali słyszeliśmy odgłosy walki, ale wszyscy nas zapewniali, że i szkoła, i my oraz nasi pacjenci jesteśmy bezpieczni. I nagle zaczął się ostrzał. Kazano nam się pakować, zorganizować transport i zabrać ile się da sprzętu.

Umilkł, ale ona nie nalegała. Domyśliła się, że oddał się wspomnieniom.

– Spakowaliśmy się w rekordowym czasie i błyskawicznie byliśmy gotowi do wymarszu. – Zawahał się. – Droga prowadziła obok szkoły. I wtedy jakiś człowiek zaczął biec w stronę kolumny naszych pojazdów, wymachując ramionami. Mało go nie zastrzelili, podejrzewając, że to pułapka. – Gregor coraz szybciej wyrzucał z siebie słowa. – Ostatecznie dotarło do nas, że on prosi o pomoc, bo szkoła została ostrzelana, a dzieci są uwięzione w piwnicy, do której ten człowiek je sprowadził, żeby je ratować. W piwnicy znajdował się bojler, który w każdej chwili mógł eksplodować.

– Więc rzuciłeś się im na ratunek. – Nawet nie wiedziała, kiedy znalazła się na łóżku, obejmując go, by powstrzymać drżenie jego ciała.

– Było nas kilku – wyjaśnił. – Ten człowiek był emerytowanym kierownikiem szkoły, który wrócił do pracy, kiedy jego następcę powołano do wojska. Był słaby, niezdolny do większego wysiłku fizycznego, ale pokazał nam włącz, przez który mogliśmy przedostać się do piwnicy.

Trzymając głowę na jego piersi, słyszała, jak mocno bije mu serce, jakby po raz kolejny podnosił jedno dziecko za drugim do otworu, podając je koledze.

– Została nam jeszcze tylko jedna dziewczynka. Miała na imię Oksana, jak moja siostra. Była uciekinierem, więc już wcześniej zetknęła się z takim okrucieństwem, że bała się do mnie zbliżyć. Zanim zdołałem ją do siebie przekonać, zaczął się drugi ostrzał.

Wyciągnęliśmy ją z tej piwnicy, ale kiedy kazałem jej biec, uparła się, że będzie się mnie trzymać, więc kiedy spadł kolejny pocisk, zmiotło ją z nóg. Później dowiedziałem się, że spadła do warzywnika kierownika szkoły, bez najmniejszych obrażeń. Mnie dosłownie wymiotło z tego włączu. Myślałem, że cały budynek na mnie się zawali. Niestety, skorodowany bojler nie wytrzymał,

podmuchał wyrzucił mnie w powietrze, a potem przywalił mnie gruz i elementy zbombardowanej szkoły.

– To dlatego uznali cię za zabitego – wyszeptała, nie kryjąc przerażenia.

– Poza tym nie mieli czasu na szukanie wszystkich kawałków, bo musieli ratować rannych – dodał zrezygnowanym tonem. – Koncepcja, że drużyna zabiera ze sobą wszystkich, żywych i umarłych, jest bardzo piękna, ale nie w sytuacji zagrożenia życia innych. Naraziliby się na ogromne ryzyko, gdyby zaczęli przeczesywać ruiny szkoły, żeby mnie odnaleźć.

– To... to jak przeżyłeś?

– Można powiedzieć, że życie uratował mi ten bojler. Wybuchając, przewrócił cały komin, na którym zatrzymała się większa część rumowiska. Przysypało mnie tylko tyle, że można było mnie wydobyć, nie uszkadzając mnie jeszcze bardziej. Byłem półprzytomny, kiedy zjawili się ludzie w mundurach gotowi dokończyć to, czego nie dokonał wybuch, pomimo protestów starego kierownika szkoły. Gdybym się nie odezwał w miejscowym dialekcie, na pewno by się nie wahali.

– A ty im powiedziałaś, że tak krzyczą, że rozboleła cię głowa. – Przypomniała sobie jego słowa. Ale też jeszcze coś innego. – Co miałeś wcześniej na myśli? – zapytała, przerywając nieprzyjemną ciszę i spoglądając mu w oczy.

Niestety było za ciemno, by cokolwiek mogła z nich wyczytać.

– O czym mówisz? – Zdziwiony uniósł brwi.

– Jak powiedziałaś, że ci się śniłam nawet wtedy, kiedy nie miałeś pojęcia, kim jestem. Co to miało znaczyć?

Nie potrzebowała więcej światła, by się zorientować, że się spieszył. Bała się, że nie odpowie. Ale gdy zacisnął zęby, wyczula, że tym razem postanowił nie robić uników.

– To było po tym wybuchu. – Z trudem dobierał słowa, co było dla niej sygnałem, że tamte wspomnienia nadal są bolesne. – Na początku byłem zbyt obolały i przestraszony, że którakolwiek ze stron mnie znajdzie, od razu mnie wykończy. Nawet się nie zastanawiałem, jakich doznałem obrażeń. Ale kiedy okazało się, że mnie nie zabiją, że wręcz chcą mnie ratować, zaczęło do mnie docierać, jak poważnie jestem ranny.

Westchnął ciężko, a ona już wiedziała, że nie pozna szczegółów.

– Dopiero kiedy przewieźli mnie do najbliższego szpitala, nie większego od przeciętnego gabinetu lekarskiego i praktycznie pozbawionego sprzętu oraz leków z powodu konfliktu, dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, że jest ze mną bardzo źle. Najgorsze jednak było to, że nie mogłem sobie przypomnieć, gdzie jestem, dlaczego tam się znalazłem, ani nawet jak się nazywam.

– Nie mogłeś się z nimi porozumieć, wyjaśnić, że jesteś lekarzem i wiesz, jakie masz urazy? – zapytała.

– Z komunikacją nie miałem najmniejszego problemu, jak już odzyskałem słuch po wybuchu, ponieważ mówili językiem mojego dzieciństwa. Chyba nie powinienem ci tego mówić ze względu na bezpieczeństwo operacyjne.

– Wysłali cię z powrotem do twojego kraju, tam, gdzie się urodziłeś?!

To musiało być dla niego straszne, pomyślała. Sądząc po tym, co opowiedział jej o swoim tragicznym dzieciństwie, na pewno nie miał ochoty tam wracać.

– W inne miejsce, ale na tyle blisko, że posługiwano się tam tym samym dialektem. Dzięki Bogu, bo to mi uratowało życie. Ten dialekt i dzieci.

– Mogłeś zacząć sam się leczyć czy musiałeś tłumaczyć miejscowemu lekarzowi, co ma robić?

– Jakiemu miejscowemu lekarzowi? Zespół medyczny składał się z leciwej akuszerki bez formalnego wykształcenia i dziewczyny w połowie studiów pielęgniarских. Kiedy zginęła jej matka, wróciła na wieś, żeby opiekować się młodszym rodzeństwem. Kilka miesięcy wcześniej lekarza uprowadzono w środku nocy i wszelki śluch po nim zaginął.

Bała się zapytać, jak był leczony, albo nie był, ale on mówił dalej.

– Lena i Mariska umyły mnie i pozszywały największe rany... bez znieczulenia. – Skrzywił się. – Nastawiły mi ramię za pomocą drewnianych deszczulek oraz mchu jako podkładu i owinęły to długimi pasami materiału. Ale nic nie mogły zrobić z nogami.

Język odmówił jej posłuszeństwa. Nie była w stanie zadać pytania, które ostatecznie sformułowała.

Nie była tchórzem, ale dopóki nie знаła rozmiaru i szczegółów obrażeń Gregora, mogła udawać sama przed sobą, że jest to coś, z czego on wyjdzie; że pewnego dnia w nieodległej przyszłości stanie przed nią dumnie wyprostowany ten sam Gregor, którego pokochała.

Być może egoistycznie nie chciała wiedzieć, jak długo będzie go miała dla siebie, żeby oplatając go ramionami, móc z nim prowadzić nocne rozmowy.

– Dam ci już spokój, żebyś mógł zasnąć, jak zadziała środek przeciwbólowy – szepnęła, unosząc się, by wstać, mimo że żal jej było opuszczać ciepło jego ramion.

– Nie odchodź. – Ale już sekundę później zmienił zdanie. – Nie, nie, ty też musisz się wyspać. Po prochach zasnę na tyle mocno, że nic mi się nie przyśni. – Wcale nie był tego pewien, bo w jego głosie usłyszała nutę strachu.

– Poczekam, aż zaśniesz – zaproponowała, strofując się w myślach, że na pewno powiedziała to zbyt entuzjastycznie.

Nie miała czasu zastanowić się nad konsekwencjami wynikającymi z faktu, że Gregor uległ amnezji urazowej. Była skłonna mu wybaczyć, że się z nią nie skontaktował, nawet nie wiedząc, jak długo jest unieruchomiony w wózku. Żałosne, prawda?

Ma święte prawo mieć mu za złe, że zaraz po powrocie do Anglii nie próbował jej zawiadomić, że żyje. Gdyby wiedziała, że jej mąż nie zginął, nie dopuściłaby do kłopotliwej sytuacji, jaką wywołało odwołanie ślubu na oczach setek wysoko urodzonych gości.

Ale... wystarczyło sobie przypomnieć jego pełen bólu i rozpaczny krzyk, który wyrwał ją z łóżka, by poczuła, że nie zostawi go samego.

Jeśli on rzeczywiście chce, by została.

Nie było powodu, by chciał, zważywszy, jak długo go nie było. To on miał jakiś powód, żeby się do niej nie odzywać, a poprosił, by pozwoliła mu zatrzymać się u niej z przyczyn wyłącznie praktycznych albo dlatego, że już ma dosyć szpitali.

– Proszę, zostań – szepnął tak cicho, że pewnie by go nie usłyszała, gdyby nie to, że czekała na te słowa.

Czuł, że jest u kresu sił, ale po raz pierwszy, od kiedy pamiętał, był zadowolony.

Przez prawie dwa lata dzięki środkom przeciwbólowym zadowalał się każdą przespaną nocą, kiedy mógł zapomnieć o swojej żalosnej egzystencji.

Teraz było mu obojętne, że upłynęło już kilka godzin, od kiedy powinien był wziąć kolejną dawkę leku. Miał nadzieję, że to oznacza, że ból spowodowany bezlitosnym badaniem neurologicznym słabnie.

Na pewno nie chciał się ruszać, mając przy sobie Livvy. Kiedy ją poprosił, by nie odchodziła, nie oczekiwał, że zgodzi się przy nim położyć, zamiast siedzieć w fotelu. Nawet mu się nie śniło, że przyjmie jego

zaproszenie, by wsunęła zimne stopy pod koc i przytuliła do niego, żeby było im cieplej. Gdy zauważył, że Livvy zapada w sen, bał się oddychać, upajając się jej bliskością. No, dzieliło ich kilka centymetrów.

Jeśli się nie przyzna, że odczekał, aż ona zaśnie, by ją objąć, Livvy się nie dowie, że to ona do niego się przysunęła, tak jak robiła to dawniej.

Kiedy prawie nagi i przekonany, że wszystkie kości ma połamane, leżał w zdewastowanym szpitalu, trudno byłoby mu uwierzyć, że nadejdzie dzień, kiedy ucieszy go perspektywa długich godzin ciemności.

Bardzo długo każdy dzień był dla niego kwestią przetrwania bez nadziei na to, że przekłeta mgła osnuwająca jego pamięć uniesie się na tyle, by przypomniał sobie, kim jest i gdzie jest jego dom.

Ale teraz nie miał już cienia wątpliwości, że znalazł się tam, gdzie chciał się znaleźć: na wygodnym łóżku z kobietą, która znaczy dla niego najwięcej na świecie, a teraz przywarła do niego jak bluszcz do pnia.

Nie wiedział, co by się stało, gdyby Livvy nagle się obudziła, ale na razie korzystał z okazji, by cieszyć się tym, że jest z nią. Upajać się jej ciepłem, oddechem, kosmykiem włosów, jej zapachem.

Stłumił jęk, gdy na te rozważania i doznania jego ciało zareagowało w typowo męski sposób. Bał się pomyśleć, że być może nigdy nie będzie zdolny zaspokoić potrzeb, które tyle czasu były uśpione, nawet wówczas, gdy nie wykluczy tego aktualny niejasny stan ich związku.

– Gregor...

Jej zaspany szept dochodzący gdzieś spod jego brody powiedział mu, że Livvy nadal śpi, więc zastygł w bezruchu, by zasnęła mocniej, by on jeszcze trochę dłużej mógł się napawać rozkoszą trzymania jej w ramionach.

Nowy dzień dopiero się budził, różowa łuna nad horyzontem zaczynała rozpraszać mrok. Ani Olivia, ani Gregor nie lubili długo się wylegiwać, gdy

było coś do zrobienia. Lata treningu sprawiły, że ich wewnętrzne zegary budziły ich na żądanie.

Lata temu najbardziej lubili kochać się o świcie, pospiesznie i gwałtownie, podnieceni świadomością, że nie mogą spóźnić się do pracy.

Dzisiaj będzie inaczej. Żadne nie ma powodu zrywać się z łóżka. Prawdopodobnie Livvy załatwiła sobie dwa tygodnie urlopu, by pojechać w podróż poślubną z szacownym baronetem, a on...

On nigdzie nie musi się stawić, nawet gdyby był w stanie tam dotrzeć. No, dopóki nie zapisze się na wizytę w szpitalu.

Zmieniony rytm oddechu Livvy zwiastował bliski koniec tej sielanki. Przeciągnęła się jak kot i zamruczała. Ten cichy pomruk fascynował go, odkąd się poznali.

W dalszym ciągu w półśnie potarła policzkiem o jego ramię, a on pomyślał, że nic się nie zmieniło. Zamruczała przeciągle, po czym przesunęła udo na jego podbrzusze. Musiała wyczuć, jak entuzjastycznie reagował na jej bliskość, ale kiedy już się spodziewał, kiedy się bał, że przebudziwszy się, Livvy zda sobie sprawę, co robi.... Już sobie wyobrażał, jak gwałtownie od niego się odsunie, być może oskarżycielskim spojrzeniem przyszpilając go do materaca, ale gdy nic takiego się nie wydarzyło, ze zdumienia zaparło mu dech w piersiach.

Powoli zapadał w stan marzenia sennego podobny do snów o tajemniczej kobiecie, które go nawiedzały, gdy był zawieszony między koszmarem a śmiercią. Ale tym razem to nie był wytwór jego wyobraźni. Jej ręka powoli wędrowała po jego ciele, przyprawiając go o dawno zapomniany dreszcz.

Bał się oderwać dłonie od jej talii, by ściągnąć z niej koszulę, był przekonany, że to każe jej oprzytomnieć, ale gdy jej piersi wysunęły się spod wiotkiej tkaniny, kuj ego zdziwieniu nie uciekła, ale zaczęła się do niego tulić.

Lata abstynencji oraz strach, że nie doświadczy tej nieoczekiwanej rozkoszy, a tak było zawsze, gdy się budził, sprawiły, że gdy poczuł jej zachłanną dłoń na spodenkach, był bliski utraty kontroli.

– Livvy! – wyszeptał. Nie udało mu się ukryć niecierpliwości. Był bliski łez, gdy znieruchomiała, unosząc głowę, by spojrzeć mu w twarz.

I wtedy zobaczył jej rozszerzone źrenice i oczy wpatrzone w jego wargi.

– Mogę... cię pocałować?

Ta nieśmiała prośba odebrała mu głos, ale nie musiał mówić, tylko bez słowa ujął jej twarz w dłonie.

Było tak jak za pierwszym razem. Ledwie ich wargi się spotkały, ogarnął go zaborczy płomień, a po chwili niedowierzanie, gdy usłyszał pomruk wydobywający się z jego własnych trzewi oraz jej cichy jęk, zdradzający, że i ona pała dojmującym pożądaniem.

Tak, tak było za pierwszym razem, ale teraz pożądanie było chyba jeszcze bardziej wszechogarniające, bo chociaż nie znał imienia kobiety ze snów, przez całe dwa długie lata nie zapomniał, za czym tęskni.

– Gregor, nie! – wyszeptała, a on aż jęknął, gdy spróbowała uwolnić się z jego uścisku. – Nie wolno, nie możemy, jesteś kontuzjowany...

– Ale ty nie jesteś – zauważył, domagając się pocałunku.

Błyskawicznie uporała się z jego bielizną, a chwilę potem połączyli się tak, jak o tym marzył przez wiele miesięcy. Było nawet lepiej niż w jego marzeniach sennych, namiętniej, szybciej, łapczywiej. Potem opadli, dysząc ciężko jak po wyczerpującym biegu, by niedługo później zapaść w błogi sen.

Nie miał pojęcia, jak długo spał... Wcale nie chciał zasypiać, mając u boku to gibkie, tak znajome ciało.

Niestety obudził go ból w krzyżu, który zawsze się pojawiał, ilekroć za długo leżał na plecach. Ten ból kazał mu zapisać się na najbliższą możliwą

wizytę na konsultację u chirurga. Jednak po wydarzeniach minionej nocy ten sam ból wydał mu się bardziej znośny.

Mimo że nie chciał jej budzić ani tracić z nią tak błęgiego kontaktu fizycznego, poczuł, że musi się spod niej wysunąć.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Gregor, co się...? Och, przepraszam – wyjąkała, obudziwszy się, mimo że starał się zrobić to jak najdelikatniej. – Wcale nie chciałam... zasnąć. Powinnam była wyjść...

– Cii – szepnął, tłumiąc chęć pocałowania jej, ale wiedział, że nie skończyłoby się na jednym pocałunku. Jeden pocałunek nigdy ich nie zadowalał.

Niestety nasilający się ból wykluczał dalszy ciąg, nawet gdyby Livvy wzięła sprawy w swoje ręce.

– Nie żałuję, że zostałam – dodał.

– Naprawdę?

Czy ona zdaje sobie sprawę, jak kuszące jest to jej pełne nadziei spojrzenie?

– Livvy, naprawdę niczego nie żałuję – zapewnił ją. – Żałuję tylko, że się poruszyłem, ale muszę zażyć proszki i udać się do toalety. I to szybko.

Przypomnienie, że Gregor może potrzebować jej pomocy przy wykonywaniu najprostszych czynności, postawiło ją na nogi. Ku jego rozczarowaniu.

Gdyby nie znał jej tak dobrze, mógłby się nie zorientować, że był to z jej strony manewr służący pokryciu zakłopotania tym, co robili w nocy. Unikała jego wzroku, wkładając długi T-shirt, żeby zasłonić fantastyczne nogi.

Śmiać się z jej zakłopotania czy jęczeć na wspomnienie tych nóg, którymi go oplatała? Wiedział jedno: nie chce, żeby Livvy żałowała tego, co się wydarzyło, nie chce, by go unikała, bo jego jedyną szansą wyjaśnienia ich sytuacji jest przebywanie z nią... w łóżku albo poza nim.

– Livvy, dziękuję – powiedział cicho, gdy bez słowa przysunęła wózek.

Wyraźnie szukała neutralnego tematu, by przerwać nieprzyjemne milczenie. Zamrugła.

– Drobiazg – odparła automatycznie, po czym ściągnęła brwi. – Za co mi dziękujesz? – zapytała ostrożnie, a on zaczął się zastanawiać, czy i ona ma w tej chwili tak kłopotliwe i... podniecające myśli jak on.

– Od dwóch lat tak dobrze się nie wyspałem – wyznał. – Jak uda mi się przespać dwie godziny między lekami i koszmarami, to cud. A potem całymi dniami mam wrażenie, że nie spałem w ogóle.

– Dlatego, że ból jest słabszy niż dawniej dzięki lekom, które dostałeś w szpitalu, czy dlatego, że opowiedziałeś mi, przez co przeszedłeś... o tym, co ci się śni po nocach?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Rozmawianie o tym zazwyczaj nasila koszmary, a ból, owszem, zmniejszył się do poprzedniego nasilenia dzięki nowym lekom, ale nadal są mi potrzebne, chociaż bardzo już chciałbym ich nie brać – powiedział zadowolony, że spojrzała na niego, mimo że już przedzierzgnęła się w lekarza.

Prawdę mówiąc... Nagle przypomniał sobie, że sytuacja między nimi nie musi szybko się wyklarować. Pozostawała mu nadzieja, że nie powie za dużo zbyt wcześnie oraz że Livvy nie zrozumie go opacznie, jeśli on nie znajdzie odpowiednich słów. Innego wyjścia nie ma. Nie wie, jak długo Livvy pozwoli mu mieszkać u siebie, więc nie pozostaje mu nic innego, jak wykorzystywać każdą nadarzającą się okazję.

– Poza wszystkim innym... co się wydarzyło, myślę, że spało mi się tak dobrze, ponieważ byłaś przy mnie.

– Aha. – Szeroko otworzyła oczy, jednocześnie zaskoczona i uradowana.

Gdy otworzyła usta, jakby chciała zaprotestować, nie potrafił oderwać wzroku od jej warg.

Livvy nigdy nie umiała przyjmować komplementów, a Gregor twierdził, że to wina jej matki, wiecznie niezadowolonej z córki, która nigdy nie realizowała jej ambitnych planów. Ta inteligentna, piękna i kochająca córka zasługiwała na związek z arystokratą, którego, rzecz jasna, wyszukała dla niej Phyllida Mannington–Forbes.

No cóż, także jego Livvy zasługiwała na kogoś więcej niż człowiek bez rodziny i bez ojczyzny, osierocony imigrant, którego praca wymagała długich pobyków poza domem. Jednak on był bezgranicznie wdzięczny losowi, od kiedy przyjął ją oświadczyny i została jego żoną.

– To... co najpierw, Gregor? Łazienka czy prochy? – Starła się zachować dystans, ale on dostrzegł radykalną zmianę w jej rysach.

– Muszę wybierać? – odważył się zażartować. – Nie mogę obu naraz?

Ten skromny żart rozładował atmosferę tak, że mogli spokojnie ustalić listę rzeczy oraz czynności mających pomóc mu wstać z łóżka, ubrać się i usiąść przy stole. Jednak spoglądając na jego blizny, Olivii było coraz trudniej zachować profesjonalny dystans.

Zauważyła, że blizny po cięciach chirurgicznych są ładnie zagojone, ale obok nich dostrzegła całą siatkę mniejszych nieregularnych blizn – świadectwo różnych obrażeń, z którymi przyszło się uporać tym dwóm dzielnym kobietom w prowizorycznym szpitalu. Aż dziw, że Gregor dożył późniejszych operacji plastycznych.

To wręcz niewiarygodne, że doznawszy tak rozległych urazów, uniknął zakażeń. Wiedziała już, że ten pierwszy szpital był bardzo słabo wyposażony, więc nie było tam mowy o antybiotykach ani o krwi, którą powinien był dostać, żeby uzupełnić to, co stracił podczas eksplozji.

A ta niedawna wizyta w szpitalu? Czysta formalność? Rutynowa kontrola, czy wszystko, co zrobiono, goi się prawidłowo? Czy został tam po

prostu poddany wyczerpującej rehabilitacji fizycznej, żeby odzyskać realny poziom mobilności i samodzielności, czy może w najbliższej przyszłości czeka go kolejna poważna operacja?

Chciała wiedzieć, co mu robiono i jakie są rokowania, ale zdawała sobie sprawę, że musi powściągnąć ciekawość. Wiedziała, że człowiek, którego poślubiła, nie będzie miał ochoty opowiadać szczegółowo o stanie swojego zdrowia. Ale to wcale nie znaczy, że będziemy zwlekać w nieskończoność z tą rozmową, postanowiła w duchu. Po śniadaniu zrobi wszystko, by przyprzeć go do muru i wydobyć z niego przynajmniej kilka odpowiedzi.

Nim do tego doszło, zachowywali się swobodnie, tak jak na samym początku znajomości. Oprócz pożądania, które rozgorzało między nimi od pierwszych chwil, żeby później, kiedy lepiej się poznali i nabrali do siebie zaufania, przybrać na sile, łączyła ich niewymuszona przyjacielska więź, jakby znali się od dawien dawna.

Decyzja, że porozmawia z Gregorem po śniadaniu, pozwoliła jej się zrelaksować, więc rozmowa przy stole swobodnie toczyła się na przeróżne tematy, jakby minione dwa lata nie zaistniały.

Olivia zaczynała mieć nadzieję, że znajdzie się logiczne wytłumaczenie wszystkiego, co się wydarzyło, powoli zaczynała wierzyć, że ich wspólne życie znowu będzie możliwe, jakby nigdy nie była przekonana, że Gregor nie wróci, kiedy zadzwonił telefon.

– Nie odbieraj – mruknął. – Niech się nagra na sekretarkę.

– Za nic w świecie nie chcę, żeby matka się dowiedziała, że tu jestem.

Zjawiałaby się tu w ciągu godziny. – Zrobiło jej się głupio, że nie ma ochoty rozmawiać z rodzicielką.

Wiedziała, że oboje rodzice bardzo ją kochają, po swojemu, ale miała zdecydowanie dosyć matczynych zapędów, żeby organizować jej, jedynaczki, życie.

– Olivio, tu Ash... – mówił znajomy kulturalny głos.

Gdy zauważyła, jak Gregor zaciska dłonie na oparciach wózka, pomyślała, że być może, byłoby lepiej, gdyby jednak podniosła słuchawkę.

– Jak tam jesteś, dziewczyno, to pragnę cię po przyjacielsku ostrzec, że prawdopodobnie mamusia wkrótce zapuka do twoich drzwi.

Oczami duszy zobaczyła grymas na wargach Asha, który mówił dalej.

– Ktoś najwyraźniej sprzedał popołudniówkom informację o ślubie, który się nie odbył. Ktoś inny odkrył, że jednak nie ma cię w hotelu dla nowożeńców, więc wrócił z tą nowiną do naszych rodziców, domagając się informacji, gdzie zniknęłaś. Twoja mama się upiera, że nie wybrałabyś się gdzieś na dwa tygodnie bez skrupulatnego planu, bo ona by tak zrobiła, więc radziłbym ci zniknąć na kilka dni, jeśli nie masz ochoty na jej towarzystwo.

Zadrzała na tę myśl.

Na szczęście matka jest zbyt dystygowana, by dostać ataku hysterii w obecności kilkuset swoich arystokratycznych przyjaciół, ale gdyby natknęła się na Gregora na neutralnym gruncie, nie omieszkałaby pokazać, co potrafi. To, że Gregor jest na wózku i nie mógłby uciec przed jej ostrym językiem, wcale nie złagodziłoby jej ataku. Była bezpardonowa, gdy chodziło o obronę dobrego imienia rodu Mannington–Forbes.

– Jeżeli wyjechałaś naprawdę... – Ash zamilkł. Trwało to tak długo, że pomyślała, że się rozłączył, dopóki w tle nie usłyszała drugiego głosu, męskiego, po czym Ash rzucił pospiesznie: – Jeżeli naprawdę wyjechałaś, to masz szczęście. Uważaj na siebie. Pozdrawiam.

Przez cały czas obserwowała Gregora, a gdy dostrzegła, jak zmienia się wyraz jego twarzy, ogarnęło ją potworne poczucie winy, jakby z premedytacją sobie zaplanowała zdradzić go z Ashem.

Ale w porę przypomniała sobie, że to on ją zostawił. Wyjechał do pracy, to prawda, i nie miał wyboru, ale się nie pofatygował skontaktować się z nią po powrocie do Anglii. I w dalszym ciągu nie wytłumaczył, dlaczego.

Spochmurniał po odsłuchaniu wiadomości od Asha, ale w jego spojrzeniu wyczytała też złość i frustrację. Ona sama przygotowywała się wewnętrznie do poważnej rozmowy.

Upłynęło dopiero kilkanaście godzin, niecała doba, od kiedy z głębi kościoła doszedł do niej jego głos, ale ona już czuła, że jej postanowienie słabnie. Tak samo jak wówczas, gdy poznała i od pierwszego wejrzenia pokochała tego człowieka, mimo że obiecała sobie skończyć studia, nim znajdzie czas dla mężczyzn.

Od chwili, gdy złożyła dokumenty na uniwersytet medyczny, wiedziała, że jest to jej jedyna szansa zmuszenia matki do zaakceptowania, że jej marzeniem jest zostać lekarzem. Wystarczyłby jeden sygnał, że nie wkłada w studia całego serca, a matka uznałaby, że z punktu widzenia jej trudnej córeczki studia, by zdobyć zawód, są jedynie pretekstem, żeby nie przystać potulnie na jej wybór małżonka doskonałego.

Tak, kiedyś była zafascynowana Gregorem, niemal zaślepiona, ale miała dwa lata, by nauczyć się panować nad emocjami, dobrymi oraz złymi, i drugi raz nie popełni takiego błędu.

Jeżeli teraz ma ich coś połączyć, to na pewno nie na gruncie zaślepiającego pożądanego. Tym razem da sobie czas do dłuższego namysłu, zanim zdecyduje, czy jest sens ponownie wystawiać się na ryzyko.

– Gregor, musimy porozmawiać...

– Nie wiem, Livvy, czy to ma sens – zaczął, lecz w tej samej chwili ponownie odezwał się telefon.

Gregor mruknął coś pod nosem, co cofnęło ją o dwa lata, kiedy po raz pierwszy usłyszała, jak odezwał się w języku, którym posługiwał się w dzieciństwie.

Zafascynowało ją wtedy jego brzmienie i akcent, który uwidoczniał się w następnym zdaniu wypowiedzianym już po angielsku, trochę szorstki, a zarazem płynny.

Natychmiast podjęła dawną grę w zgadywanie, czy był to stek przekleństw, czy tylko zabrzmiało to tak gniewnie. W zamyśleniu sięgnęła do telefonu.

– Zostaw!

– Oj, to ta cholerna automatyczna sekretarka – narzekał damski głos. – Siostró, jest siostra pewna, że to dobry numer? Mam nagrać wiadomość... bo może numer jest dobry?

Przytłumione naradzające się głosy.

– Dobra. Ta wiadomość jest przeznaczona dla Gregora Davidova, do niedawna pacjenta oddziału ortopedycznego tego szpitala. Proszę mu przekazać, żeby jak najszybciej skontaktował się z sekretarką doktora d'Agostina w sprawie pozostałych badań. Aha... i jeśli nie ma go pod tym numerem, proszę skontaktować się z nami, gdzie mamy go szukać, albo poinformować nas, że jest to pomyłka.

Gdy kobieta się rozłączyła, w pokoju zapadła martwa cisza. Olivia domyśliła się, że Gregor czeka, aż ona zacznie mu wyrzucać, że bezczelnie zgłosił się do jej szpitala, aczkolwiek pod swoim oryginalnym nazwiskiem, a nie ich wspólnym.

Czekał, czy Olivia mu wytknie, że nie poprosił o pozwolenie na podawanie numeru jej telefonu jako numeru kontaktowego albo go ochrzani, że się nie przyznał, że powinien niezwłocznie zgłosić się do ortopedy.

Szczytem bezczelności było to, że zniknął na dwa lata, oczekując, że z otwartymi ramionami przyjmie go z powrotem, tym bardziej że absolutnie nic nie zrobił, by ją uprzedzić albo choćby poinformować, że żyje i jest w Anglii.

Właściwie nie zauważyła, że głos w słuchawce mówił o Gregorze Davidowie, a nie Davidsonie, bo ważniejsze było to, że prośbę o jak najszybsze stawienie się na badania przekazano w imieniu jednego z największych specjalistów. Jakże to mają być badania?

Nie dziwiło ją, że wybrał akurat szpital, w którym pracowała, bo sam tam wcześniej był zatrudniony i wiedział, jak dobrą renomą cieszył się tamtejszy oddział ortopedyczny. Podejrzewała, że podał nieco inne nazwisko, by się nie zorientowała, że został tam pacjentem, ale musiała, po prostu musiała wyjaśnić, dlaczego chciał się przed nią ukrywać.

Jego stan...

Z każdą chwilą miała coraz więcej pytań.

Czy wypisując się na własne żądanie, lekceważył zdrowie? Czy jego stan się pogarsza, ponieważ jego obrażeniami nie zajęto się we właściwy sposób, czy może jest szansa, że kolejna operacja naprawi wcześniejsze zaniedbania? Nie miała o tym pojęcia, bo te informacje trzymał dla siebie, ale ton głosu pielęgniarki wskazywał, że ktoś w szpitalu bardzo się o niego niepokoi.

Chyba podskoczyło jej tętno, a mimo to krew zastygła jej w żyłach na myśl, jaką krzywdę mógł sobie wyrządzić. Może nie powinna była przenosić go z wózka, nie mając wiedzy, czy to jest bezpieczne.

A ten szalony epizod nad ranem... To ona go sprowokowała, zdominowała, a przecież mogła się powstrzymać...

Kierowana wyrzutami sumienia, była gotowa zaatakować go słownie, ale ogarnął ją wstyd, że dla postawienia na swoim zamierza wykorzystać fakt, że po raz pierwszy w ich związku może spojrzeć na niego z góry.

– Powiedz mi, dlaczego nie... – zaczęła, ale znowu zadzwonił telefon.

Wściekła, że stale coś jej przerywa, miała ochotę wyrwać kabel telefoniczny ze ściany.

– Olivio, tu Tricia. Mam nadzieję, że mnie nie przeklniesz, ale doszły do nas pogłoski, że ślub się nie odbył. Liczę na szczegółową relację, jak tylko się spotkamy... Podejrzewam, że w związku z tym nie masz co robić i możesz zastąpić Tony'ego na dyżurze. Jechał z Duncanem zagrać w meczu rugby w zespole szpitala, ale na rondzie staranował ich pijany kierowca. Pijany z samego rana! – oburzyła się Tricia. – Tony ma złamaną nogę. Oczywiście złamanie z rozdrobnieniem kości. Tony zawsze idzie na całość. Jest już na bloku. A Duncan jest za bardzo potłuczony i wstrząśnięty, żeby dzisiaj pracować. Zadzwon, jak tylko tego odsłuchasz, bardzo proszę. Albo nie dzwoń, tylko od razu tu przyjedź.

Nieoczekiwanie w jej umyśle zapanował ład, więc zamiast robić Gregorowi wyrzuty, odwróciła się na pięcie i ruszyła w drugi koniec mieszkania.

– Co robisz? – Jechał tuż za nią. Świetnie, nie będzie musiała krzyczeć.

– Pakuję się.

– Co? Dlaczego? – Gregor bywał małomówny, czego dowód teraz dał ponownie.

Podejrzewała, że w sypialni rozmyślnie zatrzymał się między nią i garderobą oraz łóżkiem, na którym stała jej podręczna torba.

– Domyślam się, że jedziesz im pomóc, ale co ze mną? – zapytał.

– Zabieram cię – rzuciła, odsuwając wózek, by jej nie przeszkadzał.

Zdejmowała z półki bieliznę, a z wieszaków obok bluzkę oraz spodnie, komplet, w którym zawsze jeździła do pracy. Jeszcze dzień wcześniej myślała, że włoży go dopiero po powrocie z podróży poślubnej.

– Dokąd?! – Nie tarasował jej przejścia, ale i tym razem dawał jej do zrozumienia, że należy się mu jej uwaga.

– Jedziemy razem do szpitala – wyjaśniła, zgarniając kosmetyki z toaletki.

Gdzie się podziały jej rzeczy do mycia? Znalazła miniaturową torebkę z mydełkiem, saszetką szamponu, szczoteczką i pastą do zębów, ale spora wodoodporna kosmetyczka, w której mieściły się przeróżne butelki i słoiczki, gdzieś się zawieruszyła.

W końcu przypomniała sobie, że włożyła ją do jednej z walizek, które miały polecieć w podróż poślubną, a cały jej bagaż cierpliwie czekał pod drzwiami, tam gdzie postawił go Parker.

– Przez ten czas zadzwoń do sekretarki doktora d'Agostina i poproś, żeby wpisała cię na listę pacjentów, bo musisz dokończyć badania.

– Nie. Nie zamierzam wracać do szpitala – odparł z bezwzględną stanowczością.

Chętnie by na niego nakrzyczała, ale miała wieloletnie doświadczenie radzenia sobie z despotyczną matką, a co za tym idzie, potrafiła nie dać się ponieść nerwom.

– Oczywiście, decyzja należy do ciebie, ale, wierz mi, tacy specjaliści jak Rick d'Agostino nieczęsto zlecają sekretarkom zapraszanie pacjentów na pilną wizytę. – Odetchnęła głębiej, by nabrać pewności, że nie podniesie głosu. Policzyła do pięciu, po czym zrobiła wydech przez rozchylone wargi. – Jak chcesz tu zostać sam, to bardzo proszę, ale ja za pięć minut wychodzę. Traktuję

poważnie ostrzeżenie Asha i nie zamierzam czekać, aż mama się tu pojawi. Możesz ją ode mnie pozdrowić... jeżeli w ogóle pozwoli ci dojść do słowa.

– Livvy...

Dwa lata wcześniej ładunek emocjonalny zawarty w tym jednym słowie sprawiłby, że się ugięłaby, tym bardziej że wiedziała, że Gregor niełatwo się przyzna do bezradności. Ona teraz też walczyła z emocjami oraz chęcią, by się nim zaopiekować.

Wypełnienie tej części przysięgi małżeńskiej, która nałożyła na nią obowiązek dbania o chorego męża, stało się w tej chwili dla niej najważniejsze, mimo że w dalszym ciągu nie miała pojęcia, jak poważny jest jego stan.

– Zdecyduj się – ponaglała go, zastanawiając się jednocześnie, jakie pilne badania miał na myśli ortopeda. – Zadzwonisz do szpitala, zanim tam pojedziemy, czy mam cię tu zostawić?

Podchodząc do drugiej szafy, usłyszała jego głośnie sapnięcie. Energicznie otworzyła drzwi szafy i stanęła jak wryta, bo zapomniała, że nadal są tam jego *rzeczy*, nietknięte, odkąd dzień po jego wyjeździe powiesiła tam jego „cywilne” koszule.

Zaczerwieniła się, stając oko w oko z milczącym dowodem, że nigdy nie uwierzyła w śmierć Gregora. Nie potrafiła pozbyć się niczego, co należało do jej ukochanego męża, mimo że oficjalnie nie żył.

Gregor w niemym osłupieniu spoglądał na rząd swoich garniturów i koszul. Serce biło mu tak mocno, że aż zapierało mu dech w piersiach.

Rano nawet nie zajrzał do tej szafy, by sprawdzić, czy mógłby włożyć coś innego niż pogniecione, pożyczone rzeczy, które całą noc przeleżały w torbie. Nawet nie przyszło mu do głowy, że chociaż zniknął na tak długo, Livvy zatrzyma jego garderobę.

Tymczasem ona zatrzymała wszystko, łącznie z wytartą skórzaną kurtką, którą jako nastolatek kupił za pierwsze zarobione pieniądze. Teraz może by nawet na niego pasowała, bo z powodu wózka zrobił się potężniejszy w barach. Kupił kurtkę o kilka rozmiarów za dużą, żeby zmieściło się pod nią kilka swetrów, poza tym nie potrafił wyzwolić się z nawyku kupowania ubrań na wyrost.

Nie to, że zatrzymała tę zszarganą kurtkę, było najważniejsze, lecz to, dlaczego jego rzeczy nie wyrzuciła albo, przynajmniej, nie oddała potrzebującym.

Wiedział już, że o jego śmierci poinformowano ją dwa lata temu, a fakt, że dzieliły ją sekundy od zawarcia ślubu z zamożnym arystokratą, dobitnie świadczył o tym, że już się otrząsnęła emocjonalnie, więc dlaczego nie zrobiła tego, co najbardziej logiczne w takiej sytuacji i nie pozbyła się rzeczy, które po nim zostały?

Telefon od jej niedoszłego małżonka mocno nim poruszył. Uprzytomniwszy sobie, że ten człowiek jest lepszą partią dla Livvy, jęknął, czując, jak wzbiera w nim frustracja. Poczuł się jak neandertalczyk z maczugą.

– Co zdecydowałeś?

To rzeczowo postawione pytanie zabrzmiało tak, jakby padło z ust mojego byłego dowódcy, a nie mojej żony, pomyślał, po czym podjechał bliżej szafy. Ugnie się przed tym, co nieuchronne.

– Możesz mi podać koszulę? – poprosił.

Gdy sięgała po wieszak, owiał go jej egzotyczny zapach, który go prześladował przez ostatnie dwa lata. Nie chcąc psuć sobie humoru tym, że nie jest w stanie dosięgnąć do koszul, najpierw zdjął z półki dres, a potem wyciągnął szufladę, w której leżały równo poskładane skarpetki i majtki.

Było coś krzepiącego w świadomości, że ich wspólne umiłowanie porządku nie uległo zmianie, gdy los ich rozdzielił. Przyszło mu to na myśl kilka minut później, gdy siedzieli w taksówce, ale, skonstatował, to zdecydowanie za mało, by na tym zacząć odbudowywać ich związek.

Pod warunkiem że Livvy też jest tym zainteresowana, pomyślał ponuro, by odciąć się od klaustrofobicznego lęku, który go dopadł, gdy tylko znalazł się nieopodal szpitalnej recepcji.

Czekała go jeszcze wizyta u doktora Ricka d'Agostina. Na samą tę myśl kurczył mu się żołądek, co w połączeniu z jazdą szybką windą sprawiło, że zakręciło mu się w głowie.

– O której jesteś umówiony z ortopedą? – zapytała Olivia, zerkając na zegarek.

– Nie masz czasu siedzieć ze mną w poczekalni – odparł pośpiesznie. – Jesteś potrzebna na ratunkowym, zapomniałaś?

Fakt, była rozdarta. Z jednej strony opiekuńcza natura podpowiadała jej, że należy z nim posiedzieć, by dotrzymać mu towarzystwa, ale ku jego zadowoleniu górę wziął rozsądek.

– Trish sprawiała wrażenie bardzo zagonionej, bo ubyło im dwóch członków zespołu – przyznała. – Jesteś pewien, że mogę pójść?

Zapewnił ją, że na pewno nie będzie czekał długo, ale potem, gdy odchodziła, zdziwił się, że ma ochotę ją przywołać z powrotem. Poczul się niewyobrażalnie samotny, tak jak wtedy, gdy leżał w szpitalu oddalonym o tysiące mil, przekonany, że umrze, nawet nie wiedząc, kim jest.

– Gregor! Świetnie, świetnie. Cieszę się, że tak szybko mogłeś przyjechać. – Dziarskim krokiem szedł ku niemu Rick d'Agostino. Mimo szpakowatych włosów sławny specjalista tryskał energią. – Najpierw

powtórzymy ostatnią część badania przewodnictwa nerwowego, a potem porozmawiamy, zgoda?

Gregor poczuł, jak ze strachu wnętrzości podchodzą mu do gardła, bo nagle dotarło do niego, że owszem, może sobie planować kampanię na rzecz przekonania Livvy, by przyjęła go z powrotem, ale dopóki nie pozna wyników wszystkich badań, nie wie, czy jest mu pisana lepsza jakość życia, które mógłby z nią dzielić.

I pomyśleć, że kiedyś był przekonany, że zawsze będzie zdrowy i silny. Nie miał najmniejszych problemów z zaliczeniem corocznego sprawdzianu sprawnościowego, wykonaniem przepisowej liczby pompek, przysiadów i biegów na czas. Teraz, nim by podjechał do linii startu i wygramolił się z wózka, minąłby czas przeznaczony na cały sprawdzian.

Nie wolno mu skazywać Livvy na to, by do końca życia była jego pielęgniarką. To dlatego zwlekał z zawiadomieniem jej, że żyje. Bardzo chciał ją zobaczyć, ale jednocześnie postanowił, że musi wrócić do niej na własnych nogach albo już nigdy jej się nie pokaże. Ten plan nie wypalił, gdy dowiedział się o jej ślubie.

Nie ma wyjścia, musi żyć z dnia na dzień, a jeśli udało mu się spędzić kilka godzin z Livvy, no cóż, najlepiej będzie, jak potraktuje to jako nieoczekiwaną premię.

– Widzę, że nie żartowałaś! – wykrzyknęła Olivia, spoglądając na tablicę z nazwiskami pacjentów. Błyskawicznie odsunęła od siebie obraz Gregora samotnie oczekującego na rozmowę z ortopedą.

– Znamy się wystarczająco długo, żebyś już wiedziała, że nigdy nie żartuję, kiedy mówię, że mamy za mało rąk do roboty – zachnęła się Trish. – Kochana, chcę usłyszeć, że jesteś gotowa przepracować cały dyżur, i to dwa razy szybciej niż prędkość światła.

Olivia się roześmiała.

– Po to tu jestem – powiedziała. – Co mam robić?

– Możesz mi być potrzebna, jak będzie więcej poważnych przypadków, ale może zaczęłabyś od kabin? – zaproponowała Trish.

– Twoje słowo jest dla mnie rozkazem. – Olivia ukloniła się nisko, wyprostowała, po czym odeszła do pacjenta. Jak zawsze cieszyła się, że będzie robić to, co w jej opinii było najciekawsze.

Bo w jakim innym miejscu za każdą zasłonką czeka na lekarza niespodzianka, a z każdym pacjentem inny zespół problemów?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Upłynęło kilka godzin, nim poczuła, że zaczyna posuwać się do przodu, a może działo się tak tylko dlatego, że skończyły się poranne korki, dając szpitalowi czas na przegrupowanie przed popołudniowym szturmem.

Słyszając krzątanie w drugim końcu sali, gdzie przywieziono kilkoro poszkodowanych w wypadku, zapragnęła poczuć przyływ adrenaliny nieodmiennie towarzyszący świadomości, że gdy trzeba ratować czyjeś życie, liczy się każda sekunda. Z drugiej strony była zadowolona, że przyszło jej pracować w przeciwnym końcu sali, gdzie koleżanki nie miały czasu wypytywać ją o farsę, która rozegrała się przed ołtarzem.

Ale nadszedł moment, kiedy poczuła, że musi rozprostować nogi oraz plecy i się czegoś napić. Jeśli ją dopadną i zasypią pytaniami, wykręci się pod pretekstem, że się spieszy do pacjentów.

Nie spodziewała się, że gdy wyjdzie z sali, zobaczy wózek Gregora znikający w jednym z gabinetów w głębi korytarza.

Co on tu robi? – zastanawiała się, podążając za nim. Nie zdziwiłaby się, gdyby przyjechał na ratunkowy, by poinformować ją, że już jest po spotkaniu z doktorem d'Agostino, bo mało prawdopodobne, by potrzebował szwów po wizycie na ortopedii, nawet bardzo pilnej.

Zresztą gdyby tak się istotnie stało, to nie wysłano by go na ratunkowy.

Stała w wejściu akurat w chwili, gdy przedstawiał się pacjentowi, niemal przekrzykując czyjś rozpaczliwy płacz.

– Hej, to ja, doktor Gregor. Dowiedziałem się, że trzeba tu złożyć pewną układankę.

Płacz ucichł. Olivia zaintrygowana stanęła tak, by zobaczyć, do kogo Gregor mówi. Na leżance siedziały dwie osoby, niewątpliwie matka i córka. Obydwie zapłakane, ale też ubrudzone krwią.

– Dlaczego siedzi pan na wózku? – zapytała dziewczynka, tak zafascynowana tym środkiem transportu, że przestała rozpaczać.

– Bo nogi bardzo mi się zmęczyły, więc musiałem usiąść – wyjaśnił bez najmniejszego skrepowania, po czym powtórzył pytanie. – To gdzie ta układanka, którą mam się zająć?

– Jaka układanka? – zapytała matka drżącym głosem, nadal bardzo przejęta tym, co spotkało jej dziecko, ale najwyraźniej dała się wciągnąć w grę, zwłaszcza że mała się uspokoiła.

– Jestem największym specjalistą w tym szpitalu od składania różnych kawałków tak, że potem nie widać, gdzie się popsuly. Powiedziano mi, że są tu dwie osoby, które trzeba naprawić bardzo, ale to bardzo starannie.

– Jak układankę? – zapytała ostrożnie dziewczynka. – I już więcej się nie popsuje?

– Jak ja to zrobię, to się nie popsuje – zapewnił ją. – Bo ja jestem najlepszy.

– Będzie bolało?

– Nic a nic, jeśli się postaram – obiecał. – I jeśli będę miał przy sobie mojego specjalnego pomocnika. – Zerknął przez ramię, po czym skinął na Olivie, która dopiero wtedy się połapała, że od samego początku wiedział, że stoi za jego plecami. – Livvy, zapraszam, poznaj moje nowe koleżanki.

Jak on mnie wyczuł? Była przekonana, że stała cicho jak myszka, a jego pacjentki nawet nie popatrzyły w jej stronę. Niemożliwe, żeby działo się to za sprawą owego szóstego zmysłu, który kiedyś funkcjonował między nimi. Coś takiego na pewno by nie przetrwało dwuletniej rozłąki.

Serce jej rosło, gdy się zorientowała, że jest coś, co się nie zmieniło: ich wspólna praca. Porozumiewali się praktycznie bez słów. Wymieniali jedynie nonsensowne uwagi, żeby czymś zająć małą Kylie podczas czyszczenia jej ran, wyrównywania i zszywania. Tak starannych szwów Olivia dawno nie widziała.

– Jak to się stało? – zapytała, gdy zostali sami.

Kylie wyszła z gabinetu z naklejkami „Byłam bardzo dzielna” na różowej zakrwawionej bluzeczce, po jednej za każdą rękę, jej matka z receptą na antybiotyk.

– Przyjechała do nich z wizytą babcia ze swoim kotem – wyjaśnił Gregor, wrzucając rękawiczki do kosza. – Kot babci zaatakował kota Kylie, więc Kylie postanowiła je rozdzielić, za co podrapały ją obydwaj.

– A jak ty się tu znalazłeś? – Szła obok wózka w stronę pokoju dla personelu, ponaglana myślą o mocnej kawie. Nagle coś jej się przypomniało. – Kiedy brałeś środek przeciwbólowy?

Spojrzał na nią spode łba.

– Chyba znasz mnie na tyle, żeby wiedzieć, że nie brałbym się za leczenie ludzi, będąc na takich silnych prochach – mruknął. – Trzeba było założyć szwy tej małej, a ja już tu byłem, gotowy włączyć się do akcji. Zwłaszcza że w tej dziedzinie mam spore doświadczenie – dodał, zręcznie omijając fotele chaotycznie porozstawiane w pokoju dla personelu.

– Masz doświadczenie, jak podchodzić do dzieci czy jak zakładać szwy?

– Przyłapała się na tym, że robi mu kawę, nie pytając, jaką lubi.

– Jedno i drugie. – Wzruszył ramionami. – Nawet wtedy, kiedy nie wiedziałem, jak się nazywam ani skąd się tam wzięłem, wiedziałem, że jestem lekarzem, więc jak tylko pozbierałem się na tyle, żeby do czegoś się przydać...

Nie musiał kończyć, bo zawsze był taki. Nie potrafił spokojnie usiedzieć, jeśli ktoś potrzebował pomocy.

– Ale nie należysz do zespołu – zauważyła. – Gdyby komuś przyszło do głowy złożyć zażalenie, dyrekcja by się wściekła.

– Ordynator ratunkowego skontaktował się z administracją i polecił załatwić wszystkie formalności, żebym został objęty ubezpieczeniem, zanim wezmę pierwszego pacjenta. – Uśmiechnął się. – Aż dziw, jak szybko przybiegli po mój podpis.

– Myślę, że trochę im pomogło, że już wcześniej byłeś tu na stażu. Nie wyrzucili cię z komputera. – Zawahała się. – Ciekawe, czy komputer próbował im powiedzieć, że nie żyjesz.

Gregor parsknął śmiechem, dziwnie chropawym, jakby nie śmiał się od bardzo dawna.

– To może dlatego ta dziewczyna, która przyniosła mi papiery do podpisania, tak podejrzliwie mi się przyglądała? Może spodziewała się zobaczyć nieboszczyka?

Olivia usiadła w fotelu i zsunęła buty.

– Jak przebiegła wizyta u doktora d'Agostina? – rzuciła od niechcienia.

Nie uszło jej uwadze, że zastygł w bezruchu niczym zwierzyzna, która wyczuła myśliwego. Ale czy to pytanie niesie ze sobą jakieś zagrożenie?

Chyba że...

Chyba że po zapoznaniu się z wynikami badań ortopeda miał dla niego złe wiadomości.

Był zmuszony go poinformować, że niewiele więcej można dla niego zrobić, ani operacyjnie, ani inaczej. A może to coś innego?

– Dzisiejsza wizyta była względnie krótka – odezwał się. – Ostatnie badanie przewodnictwa nerwowego.

– Kiedy będą wyniki? Podał ci termin? – Była przekonana, że za tymi informacjami kryje się coś więcej.

– Mam się zgłosić jutro rano. D'Agostino chce mnie wcisnąć między innych pacjentów – dodał lakonicznie.

Gdy ją olśniło, że założył, że ona weźmie poranny dyżur, pojęła, co jest grane. On nie chce, by mu towarzyszyła, gdy ortopeda przedstawi mu ostateczne wyniki badań, więc tak się z nim umówił, żeby nie mogła z nim przyjść, bo musiałyby wtedy sprawić zawód kolegom na ratunkowym.

Zrobiło mu się przykro, gdy zobaczył jej minę. A więc się domyśliła, że on nie chce, by poszła z nim rano do doktora d'Agostina.

Nie do końca było to zgodne z prawdą, bo bardzo by chciał, by była przy nim, bardzo potrzebował jej wsparcia. Ale właśnie dlatego nie chciał zabrać jej ze sobą. Bo gdyby okazało się, że jest źle, uparłaby się trwać przy nim, bez względu na to, jaką byłoby to katastrofą w jej życiu.

Na to nie mógł się zgodzić.

Minione dwa lata były koszmarem, spędził je, nie wiedząc, kim jest albo czując kompletną bezsilność, ale to nic w porównaniu z tym, co czuł teraz, odzyskawszy pamięć. Trudno byłoby mu opisać, jak się czuje po powrocie do Livvy, miłości swojego życia, ale jeśli jutrzejsze wyniki okażą się niekorzystne, godność nie pozwoli mu stać się ciężarem dla tej ciepłej, kochającej kobiety.

Zasłużyła na lepszy los. Zasłużyła na nowe życie z człowiekiem, który może jej dać wszystko, czego ona zachce, na zdrowego męża oraz na szansę założenia rodziny, o czym tyle rozmawiali, nim wyjechał. Livvy należy dać drugą szansę poślubienia człowieka, którego wybrali dla niej rodzice.

A on? On zawsze może wrócić na wieś, do tych dzielnych ludzi, którzy walczyli o jego życie, mimo że był tam obcy. Za odszkodowanie, które otrzyma, mógłby uzupełnić wyposażenie szpitala zniszczone w trakcie walk. I

nawet gdyby przyszło mu spędzić resztę życia na wózku, mógłby odwdzięczyć się swoim dobroczyńcom, przekazując im swoją wiedzę medyczną.

Gdyby potrafił naprawić swoje życie, a przynajmniej przynieść ulgę swojemu sercu...

Może uwolniłby się od choćby części koszmarów, gdyby udało mu się odszukać miejsce spoczynku bliskich, których stracił wiele lat temu. Nie obwiniał się za śmierć ojca i matki, ale jako najstarszy miał się opiekować Jankiem i Oksaną... Niestety się nie sprawdził. Ale może przestaliby go nękać, gdyby znalazł ich grób i przeprosił, że nie zdołał ich uratować.

Tricia tymczasem kierowała do niego pacjentów, których należało pozszywać. Umiejętność tę doprowadził do perfekcji w trakcie wielu godzin spędzonych na zszywaniu wieśniaków, którzy odnieśli rany, walcząc o bezpieczeństwo swoich rodzin.

Więc dlaczego nie odczuwa satysfakcji, że udało mu się uratować twarz ślicznej dziewczyny, niewinnego świadka bójki ulicznej, popchniętej na sklepową witrynę? Dlaczego nie cieszy go, że pozszywał ramię niefortunnego motocyklisty tak, że młody człowiek nadal będzie mógł pracować? Dlaczego gnębi go pełne rozżalenia spojrzenie Livvy, gdy zauważyła, że stara się ją od siebie odsunąć, oraz świadomość, że nie może jej wyjaśnić, dlaczego to robi? Być może nigdy jej tego nie wytłumaczy.

Kilka godzin później znalazła czas, by zajść do gabinetu zabiegowego, któremu błyskawicznie nadano nazwę „gabinetu Gregora”. Z uśmiechem odnotowała niewielkie zmiany, jakie poczyniono, żeby ułatwić mu przyjmowanie pacjentów.

Znienawidzony wózek stał w kącie sali, ponieważ Gregor przesiadł się na wysoki stołek na kółkach.

Ubrany był w luźny lekarski uniform, który doskonale maskował nienaturalną chudość jego nóg.

O tym, jak Gregor potrafił się koncentrować w czasach, kiedy odbywał staż, krążyły przeróżne anegdoty. Widząc teraz, jak w skupieniu siedzi pochylony nad kolejną paskudną raną oświetloną lampą punktową, Olivia pomyślała, że nic się nie zmieniło.

Najbardziej jednak fascynowały ją jego ręce.

W szpitalu było kilku chirurgów plastycznych, którzy dorównywali mu perfekcjonizmem, ale on na dodatek robił to niezwykle szybko.

– Jestem ci potrzebny czy przyszłaś podziwiać mnie przy pracy? – zapytał z błyskiem w oku, zerkając na nią przez ramię.

Znowu wyczuł jej obecność. I zorientował się, że już od jakiegoś czasu mu się przygląda. Przeklęła w duchu swoją jasną karnację, czując, jak się czerwieni. Zawsze lubiła patrzeć na jego niewątpliwie wrodzone umiejętności, nawet podczas stażu, ale miała cichą nadzieję, że się nie domyślał, jak bardzo go podziwia. Gdy spojrział na nią po raz drugi, pojęła, że nie jest to dla niego żadną tajemnicą.

Tak, lubi na niego patrzeć, tym bardziej że przez te dwa lata osiągnął poziom wręcz mistrzowski. Tak, pragnie go, pragnie go rozpaczliwie mimo żarzącej się w niej złości, uzasadnionej złości, że tak mało obchodziły go jej uczucia, że odzyskawszy pamięć, z nią się nie skontaktował.

– Przyszłam cię poinformować, że Trish kazała ci zrobić przerwę. Podobno już dwa razy ci o tym przypominała. Nie zrobiła tego po raz trzeci, żebyś nie nazwał jej zrzędą.

– Już tu kończę. – Wrócił do pracy, by założyć jeszcze kilka ostatnich szwów. – Gotowe – oznajmił po chwili, wyraźnie zadowolony z efektu. Wyprostował się i zdjął rękawiczki. – W recepcji dostanie pani instrukcję, jak

dalej postępować z raną oraz na kiedy powinna się pani umówić na zdjęcie szwów u lekarza pierwszego kontaktu.

– A pan doktor nie może ich zdjąć? – zapytała kobieta, rzucając mu spojrzenie, w którym kryła się rozpacz i smutek. Olivia nieraz widziała takie spojrzenia i aż się w niej zagotowało, ale nie zdążyła zareagować.

– Nie mam nic przeciwko temu – odezwał się Gregor, odsuwając stół z instrumentami – ale w zamian zrobi pani coś dla mnie?

– Ja? Ja mogę coś dla pana zrobić? – Popatrzyła na Olivię wzrokiem pełnym niedowierzania. – Jeśli tylko potrafię... Co by to miało być?

– Chcę, żeby razem z Olivią poszła pani do szefa naszej ochrony.

– Do szefa ochrony? – przestraszyła się pacjentka. – Ale ja nic złego nie zrobiłam.

– Wiem. To nie pani zrobiła coś złego. – Przeszył ją spojrzeniem. – Ale jeśli nie złożysz pani doniesienia na osobę, która to pani zrobiła, następnym razem może pani przypłacić to życiem.

– Ale... ja nie mogę... – Kobieta energicznie potrząsała głową, omiatając ich przerażonym wzrokiem jak zwierzyzna, która wpadła w potrzask. – On mnie zabije, jak coś powiem.

– Droga pani, on i bez tego panią zabije, prędzej czy później – zauważył Gregor. – Nieważne, co pani powie albo zrobi, a co posłuży mu za pretekst, żeby się na panią rzucić. On nie ma prawa tego robić. Nikt nie ma takiego prawa. Tym razem miała pani szczęście, że nie trafił nożem w którąś z tętnic.

– Ja panu tego nie powiedziałam. – Kobieta zaczęła się trząść. – Powiedziałam tylko, że... nadziałam się na drut kolczasty.

Uniósł brwi i patrzył na nią bez słowa, dając jej do zrozumienia, że wie doskonale, jak powstały te obrażenia.

Mimo że Olivia miała ochotę objąć tę zahukaną nieszczęśnicę, powstrzymała się, ufając intuicji Gregora. Napięcie w gabinecie wzrosło do tego stopnia, że wstrzymała oddech i zacisnęła pięści.

– O Boże... – jęknęła kobieta, nagle zalewając się łzami. – Ja tego dłużej nie wytrzymam. Bez przerwy się boję, a on...

– Cii... – Olivia nareszcie mogła wkroczyć na scenę. Pomogła pacjentce zająć miejsce w fotelu. – Niech pani tu posiedzi, a ja przyniosę pani herbatę.

Wychodząc, podała Gregorowi pudełko z chusteczkami, po czym kiwnęła głową, gdy szepnął:

– Policja.

Upłynęła godzina, nim policjantka wyprowadziła kobietę z oddziału ratunkowego, ponieważ wszyscy czekali na sygnał, że policja już aresztowała męża pacjentki w ich zalanej krwią kuchni i przedstawiła mu zarzut ciężkiego uszkodzenia ciała z użyciem noża.

Ale nawet wtedy kobieta nie pojechała do domu. Odwieziono ją do ośrodka dla kobiet i przekazano w ręce doświadczonych psychologów.

– Nigdy tego nie zrozumiem. – Gregor ponuro pokiwał głową. – Jak prawdziwy mężczyzna może tak terroryzować bezbronną kobietę? On jest gorszy od zwierzęcia!

Olivia nie potrafiła odpowiedzieć, tym bardziej że już dawniej podobne pytania wywoływało wspomnienie okropności, które Gregor oglądał, wyjeżdżając na wcześniejsze misje. Może gdyby wolno mu było ujawnić, gdzie był, co robił i co widział, uwolniłby się od tych koszmarów. Ale potrzebę obarczania jej takimi sprawami opiekuńczy Gregor zapewne uznałby za przejaw słabości ze swojej, męskiej, strony.

– Oboje już dawno powinniśmy coś zjeść i wypić – odezwała się rzeczowo, zamykając temat, i przysunęła mu wózek.

Nie zdążyli nawet podjąć decyzji co do wyboru dań w szpitalnym bufecie, gdy w wielu kieszeniach naraz rozdzwoniły się pagery.

– Zdaje się, że zanosi się na coś poważnego – zauważył Gregor, odstawiając tacę.

W tej samej chwili do wyjścia rzuciły się cztery osoby.

– Ty nie musisz – stwierdziła Olivia, wyłączając pager. – Zostań tu i coś zjedz.

Szkoda było jej słów, bo ten uparciuch już mknął w stronę wind.

– Co mamy? – rzuciła pod adresem pielęgniarki w sektorze poważnych wypadków, zła, że bardziej się zasapała niż Gregor.

– Uwaga, uwaga! – zawołał kierownik zmiany. – Dwa samochody pełne nastolatków. Zderzenie czołowe. Na szczęście większość porusza się o własnych siłach, ale trójka jedzie na niebieskim sygnale. Jedno siedziało z przodu i ma pogruchotane nogi, dzieciak siedzący z tyłu jechał bez pasów, uderzył w oparcie przedniego siedzenia. Pęknięte żebro przebiło mu płuco. Trzecia poszkodowana była przypięta tylko pasem biodrowym. Uraz kręgosłupa. Zanim ją wydobędą z wraku, minie jeszcze z pół godziny, ale reszta będzie tu lada chwila.

Nie musiał nic więcej wyjaśniać, bo większość zespołu pracowała na oddziałach ratunkowych co najmniej dziesięć lat, więc wszyscy wiedzieli, co ich czeka.

Zespół zaczynał się niestety przyzwyczajać do nagłych odwiedzin całych grup młodocianych poszkodowanych. Na szczęście w większości były to drobne zranienia, skutek pijackich awantur, ale jeśli dodać do tego rozpędzone dobre auta, moc przerobowa oddziału często przekraczała możliwości zespołu ze szkodą dla pozostałych pacjentów.

– Gregor, dasz radę szyć jeszcze przez godzinkę albo dwie? – zwołał ktoś, gdy rozchodzili się na swoje stanowiska.

– Oczywiście. – Jego dźwięczny głos górował nad poleceniami wydawanymi pod adresem techników, laborantów i pielęgniarek. – Ja zawsze daję radę. – Rzucił Olivii znaczące spojrzenie.

Spiorunowała go wzrokiem. Drań zapamiętał, że na początku małżeństwa powtarzał to, żeby cieszyć się z jej zawstydzenia, bo wiedział, że wyobrażała sobie wtedy, co zrobią po powrocie do domu.

– Olivio, ty jesteś ze mną – odezwał się kierownik oddziału. – Liczę, że razem uda się nam ustabilizować i płuco, i kończyny dolne, i wywieźć ich na oddziały, zanim przywiozą nam ten kręgosłup.

– Tak jest – zgodziła się automatycznie, ale się zawahała, zapatrzona w Gregora.

Gdyby na niego nie patrzyła, gdy szef wezwał ją do pomocy, nie zobaczyłaby bezgranicznego smutku malującego się na twarzy Gregora. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę z tego, jak druzgocząca będzie dla niego wiadomość od doktora d'Agostina, że nie widzi możliwości przywrócenia mu władzy w nogach.

Ta myśl przytłoczyła ją jak wielka czarna chmura, która nie odpłynęła, gdy pierwszych dwoje pacjentów ustabilizowali całkiem szybko, głównie dzięki doświadczeniu ratowników na miejscu wypadku.

Przypadek rozerwanego płuca wywieziono na inny oddział, gdy tylko badania potwierdziły, że nie ma krwawienia do klatki piersiowej, natomiast chłopak z połamanymi nogami wymagał więcej uwagi z ich strony, nim znalazł się na bloku operacyjnym, ponieważ okazało się, że ma również pękniętą miednicę.

– Znowu to samo – ostrzegła ich pielęgniarka odpowiedzialna za stanowisko reanimacyjne, odkładając słuchawkę telefonu. – Mamuśka się uparła, że musi być przy dziecku. Jest bliska hysterii.

– Niech ktoś ją zatrzyma – odezwał się kierownik, wykrzywiając wargi, gdy dotarł do ich uszu rozpaczliwy kobiecy szloch. – Dajcie jej formularze do wypełnienia, cokolwiek, byle tu nie weszła, dopóki nie stwierdzimy, co jest grane.

Olivia rozumiała zrozpaczoną matkę, ale w tej chwili była po stronie lekarza i zespołu, ponieważ wszyscy musieli maksymalnie się skoncentrować, by zająć się ranną dziewczyną.

– To jest Sherilee. Ma siedemnaście lat – zaczął ratownik, podczas gdy inni podłączali unieruchomione ciało dziewczyny do licznych aparatów, tak że przez kilka minut natężenie przeróżnych sygnałów niemal go zagłuszało.

– O czym oni...? – Dziewczyna chciała coś powiedzieć mimo założonej maski tlenowej.

– Sherilee, o co chodzi? – zapytała Olivia.

Serce się jej ścisnęło na widok strachu w ciemnych oczach pacjentki. Czy tak samo bał się Gregor, gdy dotarło do niego, jak poważnych doznał urazów?

– O czym wy mówicie? – zapytała Sherilee ledwie słyszalnym szeptem. – Co to znaczy przemieszczenie kręgów? I dlaczego mnie przywiązali? W samochodzie miałam zapięte pasy, naprawdę...

– Wiemy, skarbie, że byłaś przypięta pasami –zapewniła Olivia, ostrożnie biorąc ją za rękę. – Ale pasy są różne, mniej lub bardziej skuteczne, więc robimy wszystko, żebyś nie zrobiła sobie większej krzywdy.

– Ale...

– Przeprowadzimy różne badania, prześwietlenia, będziemy ci zadawać pytania, a ty leż i się relaksuj – powiedziała Olivia, uśmiechając się łagodnie.

– Nie zrelaksuję się, dopóki ktoś mi nie powie, co mi jest – upierała się dziewczyna. Mimo że zabrzmiało to hardo, głos jej drżał.

Już na samym początku tej wymiany zdań uwadze Olivii nie uszło inteligentne spojrzenie poszkodowanej. Od razu się domyśliła, że dziewczyna łatwo nie zrezygnuje z zadawania pytań. Podobny błysk nieraz widziała w oczach Gregora.

Przeniosła wzrok na lekarza, a ten najpierw skinieniem głowy dał jej przyzwolenie, po czym zerknął na technika z pracowni radiologicznej, dając jej do zrozumienia, że ma niewiele czasu na wyjaśnienia, ponieważ za chwilę technik przystąpi do robienia zdjęć.

Jednocześnie przypomniawszy sobie, że kochali się z Gregorem, nie biorąc pod uwagę, że mogą począć nowe życie. Lepiej nie wystawiać się na działanie promieni rentgenowskich, pomyślała.

– Kto powiedział ci o przemieszczeniu kręgow? – Tak postawione pytanie dawało szansę dowiedzieć się, co pacjentka usłyszała podczas akcji ratunkowej.

– Jeden z ratowników krzyknął mi to prosto w ucho, kiedy szykowali się, żeby wyjąć mnie z auta. – Sherilee się skrzywiła. – Powiedziałam mu, że tak długo czekałam, aż strażacy odpiłują dach, że ścierpły mi nogi, a on wsunął mi rękę pod plecy, po czym wrzasnął: „Przemieszczenie kręgow!”. I wtedy reszta znieruchomiała, jakby się bawili w „Raz, dwa, trzy, Baba–Jaga patrzy!”.

– Ratownik miał na myśli to, że gdy doszło do zderzenia, twój pas biodrowy przytrzymał tylko dolną połowę ciała, podczas gdy górna poleciała do przodu.

– I co? – nalegała Sherilee.

– Tak silne szarpnięcie może rozciągnąć, albo nawet przerwać mięśnie oraz ścięgna, które utrzymują kręgi kręgosłupa, i wtedy kręgi mogą się

przemieścić. Więc teraz musimy zrobić mnóstwo badań, żeby sprawdzić, jak te kręgi się porozsuwały i czy same wrócą na właściwe miejsce, czy trzeba im pomóc.

– Ale...

Olivia chciała jak najwięcej jej opowiedzieć, lecz dawano jej sygnały, że nie ma czasu na rozmowy.

– Obiecuję, że porozmawiamy po badaniach. Będziemy wtedy wiedzieć znacznie więcej. – Ucisnęła dłoń pacjentki. – Na razie się porozglądaj. Tu jest mnóstwo przystojnych facetów.

– Na pewno któregoś poderwę, leżąc tu w ładnej białej – prychnęła Sherilee.

Zaczerwieniła się, kiedy któryś z lekarzy zagwizdał.

– Koniec zabawy! – oznajmił szef zespołu, dając wszystkim do zrozumienia, że pora brać się do pracy.

Olivia jednak zauważyła, jak ustępując miejsca technikowi, mrugnął porozumiewawczo do Sherilee.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Oj, przepraszam – rzucił Gregor, kiedy na korytarzu jego bezszelestny wózek przestraszył staruszkę, która aż krzyknęła, gdy dostrzegła go tuż obok. – Chyba muszę sobie zamontować dzwonek taki jak przy rowerze.

Albo zapanować nad złym humorem i zacząć zauważać innych. To nie wina Livvy, że szef wybrał ją do współpracy, ani tego, że on sam coraz mocniej utwierdza się w przekonaniu, że usłyszy od doktora d'Agostina, iż nic więcej nie da się dla niego zrobić.

Wkurzało go też to, że stale myśli o niedoszłym ślubie Livvy oraz jej wybrańcu, a to absurd, bo przecież ten doskonale ułożony młody człowiek jest dla niej o wiele lepszą partią, towarzysko i finansowo. Poza tym jest stuprocentowo sprawny.

On sam, co gorsza, nie ma wpływu na tę sytuację. Nawet nie może stanąć na własnych nogach, a co dopiero walczyć o Livvy.

Gdy dotarł do wejścia, pierwszą osobą, którą zobaczył, była właśnie Livvy. Mruknął „moja”, spoglądając na jej szczupłą sylwetkę. Wpatrywała się w zdjęcia podświetlone na przeciwległej ścianie.

– Livvy... – Rozchmurzył się, gdy powitała go uśmiechem. – Dostałem twojego esemesa. Jestem ci potrzebny?

– O, tak. – Wyminęła liczne urządzenia wokół łóżka pacjentki. – Pomyślałam, że mógłbyś porozmawiać z Sherilee.

– O nie... – jęknęła dziewczyna, gdy do niej podjechał. Siedząc w wózku, mógł z nią mieć jedynie kontakt wzrokowy.

– Słucham? – Zawahał się, widząc jej przerażenie. – Coś się stało? Mogę ci jakoś pomóc?

– To chyba niemożliwe – odparła. – Pewnie przywożą tu pana, żeby przygotować pacjentów na to, co ich czeka. I że do końca życia będą... beużyteczni.

W sali zapadła cisza. Na wszelki wypadek, by uprzedzić reakcje kolegów, powstrzymał ich gestem dłoni.

– Sherilee, ja też bardzo się cieszę, że cię poznałem.

Podjął wyzwanie. Zdawał sobie sprawę z tego, że jedynym sposobem, by zapobiec zbliżającemu się atakowi hysterii Sherilee, będzie bezpośrednia konfrontacja z tym, co powiedziała.

– Mam na imię Gregor i nie dość, że nie jestem beużyteczny, to na dodatek jestem jednym z lekarzy, którzy aktualnie zajmują się twoimi koleżankami i kolegami.

Przez dłuższą chwilę w sali było słycać jedynie szumy oraz sygnały wydawane przez różne monitory i czujniki.

– Ojej, przepraszam. Sama nie wiem, co...

– Oczywiście, że wiesz. – Dotknął jej ręki. – Bo się boisz, a jak człowiek się boi, to wierzga i kąsa jak raniony zwierzak.

– Pan też?

– W dalszym ciągu – przyznał. – Możesz ich zapytać.

– Pan naprawdę tu pracuje? – Nadal mu nie dowierzała. – Ale co pan może?

– Przydaję się przy klejeniu. – Ktoś parsknął śmiechem, ale on czuł, że musi tę przerażoną dziewczynę traktować z powagą. – Założyłem też kilka szwów twoim kolegom na rany, które odnieśli w wypadku. Mam nadzieję, że jak te rany się zagoją, to nawet nie będzie po nich śladu.

– Co im jest?

Dobre dziecko, myśli nie tylko o sobie.

– Większość wyszła z tej kraksy mniej lub bardziej potłuczona, z kilkoma szwami. – Mieli dużo szczęścia, jeśli wierzyć ratownikom. – Jedna osoba z tego drugiego auta ma płuco rozerwane przez pęknięte żebro, ale wszystko jest już pod kontrolą i szybko się zagoi. Chłopak, który siedział przed tobą, jest w tej chwili na bloku operacyjnym, gdzie chirurdzy sztukują mu nogi bardzo kosztownymi śrubami.

– Będzie chodził? – Głos jej drżał.

– Czekają go kilka miesięcy ciężkiej pracy – zgodnie z prawdą powiedział Gregor. – I pewnie do końca życia będzie nienawidził fizjoterapeutów, ale nasi chirurdzy są wspaniali, więc bardzo roztropnie wybraliście sobie ten rejon, żeby się stuknąć.

– Jak oni są tacy świetni, to dlaczego ciągle jeździ pan na wózku? – spytała zaczepnym tonem.

– Dobre pytanie – zauważył, starając się nie patrzeć na Livvy. Oby żadna z nich się nie zorientowała, jak bardzo się boi, że jutrzejsza diagnoza na zawsze skaże go na wózek. – Dopiero od niedawna jestem pod ich opieką. Jeszcze nie mieli okazji dokonać cudu.

– Chyba nie wierzę w cuda – westchnęła Sherilee.

– Gdyby cuda istniały, ktoś machnąłby czarodziejską różdżką i wyszłabym stąd o własnych siłach z kilkoma siniakami, a tak... – Pasy uniemożliwiły jej nawet wzruszenie ramionami.

– A tak, młoda damo – wtrącił doktor d'Agostino

– zrobiliśmy już wszystkie zdjęcia, a twoja mama podpisała wszystkie potrzebne dokumenty i zaraz tu przyjdzie, więc wam powiemy, co o tym myślimy.

Facet z klasą, pomyślał Gregor. Zaledwie kilka godzin temu sam był jego pacjentem i wkrótce znowu nim będzie, ale teraz doktor d'Agostino nic nie dal

po sobie poznać. Skinieniem głowy powitał kolegów lekarzy, po czym skoncentrował się na wynikach badań pacjentki.

Wszyscy z zapartym tchem czekali, aż zjawi się matka dziewczyny, ale najbardziej przeżywała to ona sama. Zaczęła drżeć na całym ciele.

– Ej, nie załamuj się – szepnął. – Nie teraz, kiedy ma przyjść twoja mama. Do tej pory świetnie się trzymałaś. – Mówił tak cicho, że słyszały go tylko Sherilee i Livvy. – Prawda, Livvy? Uważam, że lepiej od wielu dorosłych.

– Zdecydowanie lepiej niż większość facetów, którzy tu lądują – zażartowała Livvy, prowokując blady uśmiech na twarzy Sherilee. – Im większy, tym bardziej się maże. To my, kobiety, wiemy, co jest najważniejsze. Wiem od ratowników, jak spokojnie czekałaś, aż odetną dach, żeby cię wydobyć. Nie musieli tracić czasu na twoje łzy.

– Więc gdybyś wytrzymała jeszcze trochę – odezwał się Gregor – dopóki oni nie pójda do następnego pacjenta – ręką wskazał na krzątający się wokół niej zespół – to wtedy mogłabyś rozryczeć się na cały głos i nikt by o tym się nie dowiedział. Po wsze czasy będą opowiadali o twoim kamiennym spokoju.

– A pan zawsze ma takie żelazne nerwy? – Podejrzenie mocniej ścisnęła jego rękę.

– I tak, i nie – przyznał, odsuwając od siebie wspomnienie koszmarnej nocy. – W kraju, z którego pochodzę, mamy najbardziej wymyślne przekleństwa i mnóstwo słów, które brzmią jak przekleństwo, chociaż nimi nie są.

W drzwiach stanęła zapłakana kobieta z garścią chusteczek. Pochlipując, spoglądała na córkę.

– Niech mi pan coś obieca – poprosiła Gregora Sherilee, gdy matka ruszyła ku nim.

– Postaram się – powiedział mimo ostrzegawczego spojrzenia Livvy.

– Jak wytrzymam jeszcze kilka minut, to potem nauczy mnie pan tych przekleństw?

– Chyba nie zamierzasz jej tego uczyć – zaniepokoiła się Livvy, gdy wyszli na korytarz, bo Sherilee już odwieziono na oddział chirurgiczny.

– Muszę, bo ona dotrzymała słowa – odparł z uśmiechem.

Cieszyło go, że może kilka chwil spędzić z Livvy, bo chociaż chwilowo pracowali na tym samym oddziale, spotykał ją rzadko, dopóki nie wezwała go do Sherilee.

– Kto by pomyślał, że ona ma dopiero siedemnaście lat – zauważyła Livvy, opierając się plecami o ścianę, by ulżyć kręgosłupowi po długim pochylaniu się nad pacjentami.

Ciekawe, czy ona sobie zdaje sprawę, że w tej pozycji ma jeszcze bardziej wydatne piersi, zastanawiał się Gregor. Odwrócił wzrok.

Nieważne, że od dawna nie myślał o takich rzeczach, bo teraz powinien mieć na uwadze inne aspekty ich związku. Jeśli rozmowa z doktorem d'Agostino przebiegnie zgodnie z jego oczekiwaniami, zrobi wszystko, by Livvy nie miała powodu występować o rozwód. Prawdę mówiąc, nie wyobrażał sobie życia bez niej. Teraz spoglądała na niego wyczekująco, a on zapomniał, o czym rozmawiali.

– Sherilee jest wyjątkową nastolatką – stwierdził w końcu. – Nie tylko dzielnie się trzymała, ale też sprawiła, że jej matka nie załamała się kompletnie.

– Jak myślisz, ile godzin spędzi na bloku?

Nie chciał o tym myśleć, bo być może wkrótce czeka, go podobna operacja. Czasami fakt, że był lekarzem, przemawiał na jego niekorzyść.

Większość pacjentów nie ma pojęcia, na czym polega zabieg ani nie zdaje sobie sprawy z możliwych komplikacji.

– Na tyle długo, że w końcu może uda się nam coś zjeść. – Odwrócił się z wózkiem w stronę bufetu. – Nerki nam wysiadają, jak czegoś się nie napijemy.

– Taki jest los lekarzy na ratunkowym – westchnęła. – Zawsze za dużo pacjentów i zawsze za mało rąk do pracy... To nie to co urzędnik, który może postawić sobie kubek na biurku i popijać, kiedy zechce.

– Wolałabyś pracować w biurze?

Znał jej odpowiedź, bo już pierwszego dnia znajomości miał okazję się przekonać, że Livvy jest równie oddana pracy lekarza jak on.

– Czy ona kiedykolwiek zrezygnuje? – denerwowała się Olivia, odczytując kilkanaście najnowszych wiadomości od matki.

– Ciesz się, że robi to na odległość – zauważył Gregor. – Wcale bym się nie zdziwił, gdyby czyhała na nas pod twoim domem.

– Przestań! Ona miałaby wystawać pod czyimś domem?! Wątpię. Na pewno kogoś wynajęła.

– No cóż, życzę mu, żeby dostał sowitą zapłatę. – Był skłonny w nieskończoność tak gawędzić, byle nie myśleć o tym, co go wkrótce czeka.

Nie miał pojęcia, jakie przygotowania do jego pobytu w szpitalu poczyniła sekretarka d'Agostina, ale za nic nie chciał znaleźć się na oddziale, na którym wszyscy go znają. Wolałby pozostać anonimowy, gdy dopadną go koszmary senne, a prędzej czy później zawsze go dopadają. Personel zacząłby wtedy rozpowiadać, że ten lekarz na wózku ma nie po kolei w głowie, a to na pewno nie podbudowałoby jego kariery zawodowej.

Ale czy ma jakikolwiek wybór?

Nie chciał być ciężarem dla Livvy w sytuacji niesprzyjającej codziennej opiece nad paraplegikiem. Już wyglądała na zmęczoną ciężkim dyżurem oraz

bez wątpienia zestresowana tym, że wszyscy naokoło chcieliby dowiedzieć się więcej o odwołanym ślubie.

Jego nieoczekiwany powrót też wyraźnie nią wstrząsnął. Mimo że sekretarka d'Agostina wpisała jego oryginalne nazwisko, Davidov, wścibscy mogli dodać dwa do dwóch i już się zorientowali, że jest mężem Livvy. Poza tym wśród personelu było kilka osób, które pamiętały go z czasów, gdy był na stażu.

– Zapraszam – powiedziała Livvy wesoło, otwierając drzwi, ale w tej samej chwili zawahała się skonsternowana.

Gregor wyciągnął szyję, by zajrzeć do środka. Domyślił się, że jest to jeden z nowo urządzonych pokoi dla rodzin, o których opowiadano mu wcześniej, przeznaczonych dla rodziców chorych dzieci.

– Jesteś pewna, że możemy tu wejść? – Zatrzymał się w drzwiach. – Spodziewałem się... hm, nie wiem, czego się spodziewałem. Nie jestem hospitalizowany... na razie.

– Myślałam – tłumaczyła speszona – że d'Agostino wyznaczy ci któryś z pokoi dla singli pracujących na oddziale, a mnie ześle do dyżurki. Nie wiedziałam, dlaczego puścił do mnie oko, jak sekretarka dawała mi klucz. Powiedział, że to będzie dla ciebie najlepsze rozwiązanie. Bo przecież pacjent, który bierze tak silne środki przeciwbólowe, powinien stale być pod fachową opieką. – Jej wzrok powędrował w drugi koniec pokoju.

Stała tam rozłożona sofa z pościelą, tworząc szerokie dwuosobowe łóże.

Skoro dano mu szansę spędzenia tej nocy z Livvy, skorzysta z tego bez wahania, bo po rozmowie z doktorem d'Agostino może się okazać, że będzie to jego ostatnia noc u jej boku.

– Livvy, dziękuję.

Ściągnęła brwi.

– Za co?

– Bałem się, że będę musiał spać na oddziale, a nawet jeżeli jest tam jedyne, to i tak wszyscy by usłyszeli moje wrzaski. Dziękuję, że nie masz nic przeciwko dzieleniu ze mną tego pokoju.

Zastanawiała się nad odpowiedzią, a jemu zrobiło się głupio, że tak nią manipuluje. Znając jej miękkie serce, wiedział, że nie zażądałaby zmiany tych ustaleń.

– Niestety, ta łazienka jest tylko odrobinę lepiej od naszej przystosowana do potrzeb osoby na wózku – zauważyła, zlustrowawszy pomieszczenie.

Szkoda, że nie będzie mu asystowała, gdy będzie brał prysznic. Gdyby potrafił poprosić ją o pomoc, mogłoby to doprowadzić do...

Niestety, Livvy najwyraźniej myślała o czymś innym niż wspólny prysznic, więc bez słowa zaczęli się szykować do spania. W końcu wsunęła się do łóżka.

Mając w pamięci, jak kochali się wcześniej, oczekiwał, że się do niego przytuli, oprze mu głowę na ramieniu, ale ona położyła się daleko od niego, a to oznaczało, że podjęła ważną decyzję.

Z zaciśniętymi zębami czekał, aż Livvy się odezwie.

– Gregor, powiedz mi, dlaczego. – W duchu zastanawiała się, czy zadając trudne pytania, przypadkiem nie prowokuje końca ich małżeństwa. – Muszę wiedzieć, dlaczego nie zawiadomiłeś mnie, że żyjesz, kiedy już odzyskałeś pamięć, albo przynajmniej jak wróciłeś do Anglii.

Bała się podnieść na niego wzrok, bała się, że Gregor po raz pierwszy w życiu straci panowanie nad sobą i powie, co naprawdę myśli. Musiał mieć jakiś ważny powód, coś, co wykraczało poza wojskowy regulamin oraz rozkazy, coś, o czym mógł powiedzieć, kiedy zostanie zwolniony z tajemnicy, coś, co dotyczyło ich dwojga oraz ich związku.

Tak bardzo się bała, że zaraz usłyszy, że się z nią nie skontaktował, bo przestały go interesować jej uczucia, że dopiero po jakimś czasie się zorientowała, że Gregor ciągle milczy.

– Gregor...? – Zaskoczył ją wyraz głębokiego bólu malujący się na jego twarzy. – Co się stało? Boli cię? – Chwyliła go za rękę.

– Nie, dobrze się czuję – wykrztusił. – Na ile tchórz może się czuć dobrze – dodał.

– Tchórz? – To słowo nigdy nie kojarzyło jej się z Gregorem.

– A jak nazwać to, że świadomie zwlekałem z zawiadomieniem cię, że żyję?

– Świadomie? – Nie chciał, by się dowiedziała, że ocalał?

– Czekałem.

– Na co? Ja czekałam dwa lata! Za krótko, żeby się dowiedzieć, że nie zginąłeś?!

– Wydawało mi się, że jeszcze kilka tygodni niewiele zmieni, jeżeli...

– Niewiele zmieni?! Dla kogo niewiele zmieni?! Może dla ciebie to żadna różnica, ale dla mnie?

Wściekła odrzuciła kołdrę. Czowała, że musi znaleźć się jak najdalej od człowieka, który nie liczy się z jej uczuciami.

– Livvy, nie! – Chwylił ją za ramię. – Nie to chciałem powiedzieć. – Przez kilka sekund przeklinał w swoim ojczystym języku. – Proszę, daj mi wytłumaczyć...

– To co chciałeś przez to powiedzieć? – Piorunowała go wzrokiem, a on leżał z opuszczonymi powiekami.

– Nie chciałem do ciebie wracać w takim stanie wyznał, spoglądając jej w oczy. – Chciałem odczekać, aż będę mógł chodzić, a nie jako kaleka... żeby nie widzieć litości w twoich oczach.

– Zobaczyłeś ją?! – Chciała bardziej rozniecić w sobie gniew, mimo że Gregor jednym zdaniem go stłumił. – Widziałeś litość w moich oczach choćby przez sekundę?

– Nie widziałem, przyznaję. Ani przez sekundę. Widziałem współczucie, przychyłność, zatroskanie... dużo różnych emocji.

Westchnął ciężko, a drzenie w jego głosie uprzytomniło jej, że skoro aż tak się przejął tą wymianą zdań, nie jest takim silnym facetem jak dawniej, mimo że nie chce się do tego przyznać.

Przyszło jej do głowy, że chociaż bardzo by chciała oczyścić atmosferę, dowiedzieć się, czy Gregor zamierza pozostać w związku, czy zażąda rozwodu, w tej chwili Gregor najbardziej potrzebuje co najmniej ośmiu godzin snu, zdrowego snu wolnego od koszmarów.

A jeśli ona nie zmruży oka, ciesząc się odkryciem, że to tylko męska duma nakazuje mu jeden dodatkowy dzień trzymać się od niej z daleka, to nie będzie to noc stracona. Tęskniła za nim przez dwa lata przekonana, że straciła go na zawsze, a wraz z nim nadzieję na założenie rodziny. Od tej chwili musi docenić każdą spędzoną z nim minutę.

Drugi poranek z rzędu obudziła się, oplatając go niczym bluszcz drzewo, i wcale nie miała ochoty zmieniać pozycji.

I tak powinno być do końca życia.

Okej, wcześniej była obrażona i wściekła, że nie skontaktował się z nią, jak tylko amnezja się cofnęła, ale teraz, kiedy już знаła przyczynę, przestała się przejmować tym, że zwlekał z ujawnieniem się.

Gdyby zrobił to wcześniej, nie doszłoby do skandalu w kościele, ale najważniejsze, że wrócił. I nieważne, czy doktor d'Agostino postawi go na nogi, bo Gregor w dalszym ciągu jest jedynym mężczyzną w jej życiu.

Kiedy była przekonana, że go straciła, czuła, że nikt go jej nie zastąpi.

Ileż to razy jej palce przypominały sobie gładkość i ciepło jego ciała, miarowy rytm jego serca?

– Kobieto, nie doprowadzaj mnie do szaleństwa – mruknął.

Znieruchomiała, ale po chwili uśmiechnęła się uszczęśliwiona.

– Oj, przepraszam – wyszeptała skruszona, cofając dłoń. – Nie zdawałam sobie sprawy, co robię. Mam się odsunąć?

– Nie, ale wolałbym, żebyś się ze mną nie drażniła. – Pocałował wnętrze jej dłoni, po czym przyłożył ją do serca. – Wolałbym, żebyś się ze mną kochała do upadłego. – Westchnął. – Żeby przez to kochanie zniknęły te dwa upiorne lata, ale...

– Chętnie spróbuję. – Wszystko by oddała, by wymazać z jego pamięci udramę, wcześniejszą i terażniejszą. – Ale gwarantuję tylko około godziny... zapomnienia.

– Zapomnienia? – Wsunął ramiona pod głowę. – To mi odpowiada. Możesz zaczynać.

Mimo że w otchłań zapomnienia rzucili się znacznie szybciej, Olivia nie uwolniła się od gnębiącego ją smutku.

Umówili się kiedyś, że o rodzinie pomyślą, gdy Gregor przestanie wyjeżdżać na misje. Ale ona od samego początku marzyła o dziecku.

Czy teraz będzie to możliwe?

Serce zabiło jej mocniej, gdy sobie uprzytomniła, że poprzedniej nocy i tej kochali się bez zabezpieczenia. Ale to dopiero początek jej cyklu...

Mimo że Gregor był mężczyzną jej życia, co do tego nie miała wątpliwości, zdawała sobie sprawę, że werdykt doktora d'Agostina może mieć decydujące znaczenie dla ich planów.

Było jej przykro, że Gregor tak umówił się z ortopedą, żeby ona nie mogła mu towarzyszyć. To kolejna ważna część jego życia, z której ją wykluczył, ale nie będzie rozpaczała, bo i ona ma swoją tajemnicę.

Nie, nie dzisiaj, postanowiła, kierując się być może tchórzostwem, a może przeświadczeniem, że teraz, niedługo przed ważną rozmową, Gregor ma co innego na głowie.

Wkrótce mu o tym powie. Bo jeśli ich małżeństwo ma przetrwać, nie może być między nimi tajemnic, a ona nie będzie udawać, że Gregor nie jest dla niej najważniejszy. Kocha go goręcej niż kogokolwiek innego pod słońcem i to się nie zmieni, niezależnie od opinii Ricka d'Agostina.

– Jest pan przekonany, że może mnie pan postawić na nogi? – zapytał Gregor.

Jeśli odda się w ręce doktora d'Agostina, to za kilkanaście tygodni wstanie z tego przeklętego wózka.

– Oczywiście nie ma stuprocentowej gwarancji – zastrzegł się lekarz.

– Nigdy nie ma gwarancji.

– Nie widzę żadnych neurologicznych powodów, dla których nie mógłby pan chodzić. To konsekwencja źle przeprowadzonego pierwszego zabiegu.

– D'Agostino wskazał na jedno ze zdjęć. – Potrzebny będzie przeszczep kości tutaj... i tutaj. Od dawcy albo od nieboszczyka. Ma pan coś przeciwko temu?

– Nie, jeśli ma mnie to postawić na nogi.

Jakie to szczęście, pomyślał, że oprócz serc i nerek coraz więcej ludzi jest skłonnych zostać dawcami skóry, kości, ścięgien i więzadeł.

– Przejdźmy do kolejnego punktu – ciągnął lekarz.

– W trakcie zabiegu mogą wystąpić nieprzewidziane sytuacje, na przykład reakcje alergiczne na anestetyki, co może wywołać wstrząs anafilaktyczny lub doprowadzić nawet do zatrzymania akcji serca.

Gregor machnął ręką. Jako lekarz znał wszystkie możliwe komplikacje, więc tę część wykładu ortopedy uznał za stratę czasu.

– Dalej mamy potencjalne skutki niepożądane...

– Inne niż to, że mimo operacji nie uwolnię się od wózka? – Gregor przestraszył się, że kieruje rozmowę na niebezpieczne tory.

– Niestety, dopiero jakiś czas po operacji dowiemy się, gdzie zostały blizny po obrażeniach pierwotnych oraz późniejszych zabiegach, więc na tym etapie pomimo tomografów, rentgena i rezonansu poruszamy się wyłącznie w sferze domysłów – przyznał lekarz. – Nie jest wykluczone, że znajdzie konieczność ingerencji w obszar, w którym znajdują się nerwy prowadzące do strefy genitalnej i nie można wykluczyć...

Gregor doskonale zdawał sobie sprawę z konsekwencji uszkodzenia tych połączeń nerwowych. Prawdę mówiąc, przez dwa lata był przekonany, że to już się stało. Dopóki nie zobaczył Livvy...

– To znaczy, że mogę zostać bezpłodny. I nie będę mógł uprawiać seksu. – Był to dla niego wstrząs.

Jest szansa, że znowu będzie chodził, ale może zostać pozbawiony tego, co w nim najbardziej męskie. Jaką podjąć decyzję?

Nie chce do końca życia być skazany na wózek. Jak pokazują statystyki, to znacznie skraca życie, poza tym ograniczy jego możliwość zarobkowania na utrzymanie rodziny. Co więcej, z całego serca pragnął, by Livvy została matką jego dzieci.

Z kolei jeśli zgodzi się na operację i stanie się najgorsze, to jak długo Livvy wytrwa przy nim, jeśli on nie będzie w stanie jej zaspokoić?

Livvy zasługuje na stuprocentowego mężczyznę. Jak jego męskie ego zniesie sytuację, w której przyjdzie mu skorzystać ze środków mechanicznych, żeby dać jej rodzinę?

– Co pan na to? – Doktor d'Agostino zamknął teczkę i położył dłonie na blacie biurka, spoglądając mu prosto w oczy. – Mogę pana wpisać na poniedziałek.

– Na poniedziałek? – Ogarnęło go przerażenie. Teraz ma decydować, co stanie się w poniedziałek?

Na taką decyzję trzeba co najmniej roku!

– Czy mogę to sobie przemyśleć? – Poczul, że natychmiast musi opuścić gabinet.

– Oczywiście. To zrozumiałe, że musi się pan skonsultować z żoną, przedstawić jej wszystkie za i przeciw. Zapraszam za jakiś czas.

Usłyszał te słowa już w drzwiach, a potem pomknął do najbliższej toalety, żeby nie zwrócić śniadania i się nie skompromitować.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Myślałem, że Olivia i pracoholizm to jedno... Cieszę się, że tak nie jest. O mało nie oblała się herbatą. Jednak te słowa nie padły z ust człowieka, na którego czekała.

– Rick... Doktor d'Agostino... – wyjąkała, z trudem podnosząc się z głębokiego fotela.

– Rick, Olivio, Rick... Nie wstawaj. – Powstrzymał ją gestem. – To najwygodniejszy fotel w tym pokoju. Reszta jest zdecydowanie za twarda.

– Dyrekcja dba, żebyśmy nie zasypiali podczas przerw – mruknęła zdziwiona, że udało się jej sklecić sensowne zdanie, bo przyszło jej na myśl, że skoro Rick d'Agostino ją odszukał, to muszą być jakieś poważne problemy z wynikami badań Gregora.

Ortopeda nalał sobie kawy, po czym usiadł obok niej.

– Jaka decyzja? – zapytał. – Jesteśmy umówieni na poniedziałek?

– Na poniedziałek? – Zamrugła gwałtownie powiekami. – Co ma się stać w poniedziałek? Jaka zapadła decyzja? – Nagle pojęła, o co chodzi. – Możesz operować? Będziesz go operował? Możesz mu pomóc?

Gdy doktor d'Agostino spochmurniał, rozzłościła się w duchu, podejrzewając, że to z powodu lekkomyślności Gregora.

– Przepraszam, widzę, że się pospieszyłem – tłumaczył się lekarz. – Domyślam się, że Gregor nie miał jeszcze okazji z tobą się naradzić.

– Albo nie chciał – powiedziała cicho. – Czy ta operacja pozwoli mu wstać z wózka? Czy tylko poprawi jakość życia? Czy też okazało się, że są... problemy?

– Olivio, przepraszam. Jeśli Gregor jeszcze z tobą nie rozmawiał, to już nic więcej nie powiem.

– Ale...

– Bardzo mi przykro... – Rick d'Agostino wstał. –Poproś go, żeby się ze mną skontaktował przed weekendem, jeśli zdecyduje się na poniedziałek. Rezerwuję dla niego miejsce.

Zagotowało się w niej.

Nie była zła na Ricka, bo nie ze swojej winy znalazł się w niezręcznej sytuacji. Ale jaki pacjent nie pospieszyłby zawiadomić swoich bliskich, że chce go operować światowej sławy specjalista? Czy normalny człowiek nie podzieliłby się z nimi taką dobrą wiadomością?

No tak, ale czy to jest dobra wiadomość?

Tego nie wiedziała, ale fakt, że Gregor do niej nie przyszedł, nie wróżył nic dobrego.

Zerknęła na zegar. Zostało jej jeszcze dziesięć minut do końca przerwy, a może nawet więcej, jeżeli nie od razu sypną się poszkodowani w wypadkach, bo właśnie dzieci zaczęły wychodzić ze szkół.

To wystarczy, żeby wytropić tego drania, pomyślała, płucząc kubek. Zacznie szukać tego rannego zwierza w jego tymczasowej jamie.

Zajrzała do gabinetu, w którym przyjmował przez ostatnie dwa dni. Pusto. Ruszyła zatem do windy, by pojechać na piętro, na którym znajdowało się ich tymczasowe lokum. Dźwig zatrzymywał się na każdym poziomie, miała więc czas przypomnieć sobie, co wyczytała na internetowych stronach medycznych o urazach stawów biodrowych, miednicy oraz dolnego odcinka kręgosłupa.

Nim otworzyła drzwi do ich pokoju, miała w głowie już całą listę powikłań ortopedycznych. Była gotowa wycisnąć z Gregora szczegółowe i konkretne odpowiedzi. Ale w pokoju go nie zastała.

Drzwi do łazienki były otwarte, więc nawet nie musiała tam zaglądać, za to z wieszaka zniknęła jego wyświechtana skórzana kurtka. Wyszedł, mimo że zanoszą się na deszcz?

Nie ma go w gabinecie, nie ma tutaj, więc gdzie się ukrył, żeby lizać rany, jeśli zraniła go diagnoza Ricka? Gdzie go szukać?

Przypomniała sobie, jaką oazą spokoju było dla niej ich wspólne mieszkanie i jak bezpiecznie się tam czuła po tym, jak dowiedziała się o jego śmierci. Jeśli Gregor potrzebował czasu do namysłu, na pewno tam się udał.

Było jej bardzo przykro, że nie chciał się z nią porozumieć. Zabolęło ją to bardziej, niż podejrzewała.

Co z tym zrobić?

Mieć mu za złe, że trzyma ją na dystans, i pielęgnować tę urazę?

Pozwolić, żeby jego potrzeba przemyślenia w samotności opinii Ricka d'Agostina ich rozdzieliła?

Czy może powinna zawalczyć o to, czego chce... żeby Gregor był przy niej... na całe życie?

To prawda, że miała zastąpić na oddziale kolegów poszkodowanych w wypadku, ale nieoceniona Tricia, dowiedziawszy się, że Olivia musi wyjść, obiecała to załatwić, pod warunkiem że przy najbliższej okazji dowie się, co się stało.

– Wisisz mi jeszcze wyjaśnienie w sprawie ślubu – wypomniała jej nadąsanym tonem. – Że nie wspomnę o tym, że przykazałam innym cię nie dręczyć, dopóki sama nie zaczniesz mówić.

Taksówką jechała dłużej, niż oczekiwała, bo właśnie matki odbierały dzieci ze szkół, wożąc je autami terenowymi wielkimi jak czołgi.

Żeby nie myśleć o czekającej ją konfrontacji, włączyła komórkę, by przeczytać co ważniejsze wiadomości nadesłane od dnia ślubu.

Wiadomości od mediów było, na szczęście, niewiele, więc pozostało jej tylko skasować esemesy od matki w nadziei, że ta w końcu uwierzy, że jej córeczka wyjechała.

– Akurat – mruknęła.

Przeczuwała, że matczyne techniki przesłuchań wkrótce dostarczą jej informacji na temat miejsca ich pobytu. Oby odwlekło się to jak najdłużej, na tyle, by mogli się dogadać, co dalej ma być z nimi, z ich małżeństwem.

Gdy nabuzowana stanęła pod windą, poczuła, że nie może czekać na starożytny dźwig, więc ruszyła schodami. Do mieszkania wpadła zadyszana.

– Livvy! – zawołał zaskoczony Gregor. – Co się stało?! Co tu robisz?

– Zabawne, o to samo chciałam zapytać ciebie. – Rzuciła torebkę i komórkę na stolik w przedpokoju.

Stanęła przed nim tak, by widzieć jego twarz.

– Gregor... – zaczęła, ale gdy zobaczyła, jak jest zmęczony i nieszczęśliwy, poczuła, że uchodzi z niej cała para. – Och, Gregor... – Przysiadła na fotelu obok niego. – Czekałam, aż do mnie przyjdiesz i mi powiesz, co postanowił Rick. Potem myślałam, że wizyta się przedłuży. Ale jak spotkaliśmy się podczas przerwy, zrozumiałam, że już z tobą skończył. Zapytał mnie, czy zdecydowałeś się na poniedziałek...

– Co jeszcze ci powiedział?

– Nic więcej. – Wzruszyła ramionami. – Przeprosił mnie, powołując się na tajemnicę lekarską.

Odetchnął z ulgą.

Rick d'Agostino powiedział mu coś, z czym Gregor nie mógł się pogodzić? Trzeba coś zrobić, by złagodzić napięcie, pomyślała.

– Zrobić ci coś do picia? A może byś coś zjadł?

– Przydałoby się. Ale najpierw muszę iść do łazienki.

Ustawiając talerze na tacy, nasłuchiwała, kiedy Gregor opuści łazienkę, więc całkiem bezmyślnie odebrała telefon.

– No, nareszcie! – prychnęła matka. – Jak możesz tak znikać, skoro jest tyle spraw do załatwienia?

– Dzień dobry, mamó. – Mogła sobie oszczędzić tego powitania, bo matka i tak go nie usłyszała.

– Rozmawiałam ze znajomym ojca, który jest adwokatem, i on powiedział, że najważniejsze jest, żebyście nie mieszkali razem. Skoro on żyje, konieczny jest rozwód, żebyś mogła poślubić młodego Graysona-Smythe'a, ale spokojnie można się powołać na to, że cię porzucił. Dobrze, że wzięłaś urlop, bo masz czas to załatwić raz na zawsze. Zapisałam cię na spotkanie z tym adwokatem, jutro o dziesiątej trzydzieści. Będzie miał wszystko przygotowane, gotowe do podpisania przez ciebie.

– Mamó, już rozmawiałam z adwokatem... – Olivia próbowała przerwać ten potok słów.

– Świetnie! – ucieszyła się matka. – To znaczy, że skontaktował się z tobą zgodnie z moim poleceniem. Już wszystko przygotował?

– Mamó, rozmawiałam z moim adwokatem. Poprosiłam go, żeby znalazł dokumenty Gregora...

– Głupio zrobiłaś! Strata czasu. Zadzwoń do niego i odwołaj spotkanie. Po co ci jakiś marny urzędas, skoro masz do dyspozycji adwokata z najwyższej półki. On to zrobi porządnie i będziemy mogli zabrać się za przygotowywanie ślubu. Rozmawiałam już z pastorem. W kościele jest długa lista oczekujących, więc zarezerwowałam najbliższy możliwy termin. Albo wiesz co, podaj mi nazwisko tego twojego adwokata i już ja mu powiem, że zrezygnowałaś z jego usług. Trzeba, żeby zajął się tym ktoś kompetentny...

– Nie, mamó!

– Olivio, nie krzycz tak. Nie wypada. Ashley to co innego, więc im szybciej ustalimy datę ślubu...

– Ta rozmowa jest bezprzedmiotowa, bo ja go nie Kocham. To i tak skończyłoby się rozwodem.

– Bzdura! Bogatego tak samo łatwo pokochać jak biednego, a nawet łatwiej, bo Ash jest spadkobiercą dużego majątku. Wystarczy twój podpis, a ja już zajmę się przypilnowaniem adwokata, żeby zrobił to jak najszybciej.

– Właśnie dlatego nie skorzystam z twojego adwokata. Tym bardziej, że mam własnego.

– Podejrzewam, że on wykorzystuje wózek inwalidzki, żeby grać na twoich uczuciach. I wyobraża sobie, że będzie się leczył za twoje pieniądze? A w ogóle czy on nadaje się do leczenia?

– Tak, mam, jeździ na wózku, a mimo to już pracuje w szpitalu, co otwiera mu drogę do najlepszych specjalistów.

– Dzięki Bogu – prychnęła matka. – To znaczy, że nie będziesz przy nim uwiązana, więc możesz wystąpić o rozwód, a ja mogę zająć się ślubem.

– Mamo, odpuść sobie – zachnęła się Olivia, tracąc cierpliwość. – Bo do tego nie dojdzie, więc nie trać czasu. Wybacz, ale mam teraz ważniejsze sprawy na głowie i muszę kończyć. Cześć.

Jeszcze huczało jej w głowie, kiedy do pokoju wjechał Gregor.

– Wiem, źle zrobiłam. Nie zastanowiłam się, kto to może być.

Nie uśmiechnął się, ale było dla niej oczywiste, że Gregor potrzebuje czasu, by móc rozmawiać o diagnozie Ricka. A ona powinna pogodzić się z myślą, że o pewnych sprawach nigdy nie porozmawiają.

– Gregor, możemy o tym porozmawiać?

– O czym? – Gwałtownie odwrócił się w jej stronę, przesywając ją wzrokiem. – Livvy, co chcesz mi powiedzieć?

Od pierwszej chwili, kiedy poznał matkę Livvy, czuł, że ta kobieta go nie znosi, bo to nie ona wybrała go na męża swojej córki. Lecz on i Livvy byli zakochani do szaleństwa i żadne podchody matki nie zapobiegły ich ślubowi.

Zdawał sobie sprawę, że nie jest dobrą partią dla jedynaczki szlachećnie urodzonych Mannington–Forbesów, więc dziękował Bogu za to, że Livvy kocha go tak gorąco jak on ją.

Kiedy zorientował się, z kim Livvy rozmawia, oczekiwał, że powie matce raz na zawsze, że go nie opuści niezależnie od wyniku operacji.

Ale ona powiedziała, że już skontaktowała się z adwokatem. Usłyszał też, że go nie kocha i że napomknęła o rozwodzie.

I to zanim jej powiedział, że musi dokonać wyboru między odzyskaniem władzy w nogach a ryzykiem utraty męskości.

Im dłużej patrzył jej w oczy, tym bardziej wydawała się zawstydzona, aż w końcu odwróciła wzrok.

Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach.

Ostatni raz poczuł coś takiego...

Natrętny zapach kordytu zmieszany z wonią ziemi rozrzuconej przez wybuch... nieubłagane zbliżające się serie z karabinów maszynowych i on, upychający jeszcze jednego rannego do rozklekotanego auta... Starał się nie myśleć o tym, że nie ma na sobie kamizelki kuloodpornej, że jest tylko w bojówkach i kurtce narzuconej na fartuch lekarski.

Gdy opuszczał nadwerężone mury budynku wzniesionego w lepszych czasach, towarzyszyło mu wszechogarniające poczucie zagrożenia. Być może zapowiadało ono to, co miało się stać później, gdy ruszył na pomoc przysypanym dzieciom.

Niemożliwe jednak, by wyczuł podobne niebezpieczeństwo tutaj, w domu, który dzieli z ukochaną kobietą. Tutaj nie ma snajperów ani starych

kotłów,które mogą wybuchnąć. To tylko takie wrażenie, że stanie się coś strasznego, straszniejszego nawet od przebudzenia i odkrycia, że nie tylko stracił władzę w nogach, ale także pamięć...

Pamięć odzyskał, ale niewiele więcej, a teraz, zanim jutro rano poinformuje Ricka d'Agostina o swojej decyzji, musi znaleźć odpowiednie słowa, by przekazać Livvy, z jakim ryzykiem łączy się ta operacja.

Miotał się wewnątrz, wybierając między szansą odzyskania władzy w nogach a równie realnym ryzykiem, że już nigdy nie będzie zdolny kochać się z kobietą swojego życia.

Z zamyślenia wyrwał ich telefon, więc w napięciu oboje czekali, przeczuwając, że na sekretarce nagra się matka Livvy.

Ale odezwał się męski głos.

– Mówi Gareth Lloyd z kancelarii Solomon i Wspólnicy z wiadomością dla pani Olivii Davidson. Skompletowałem już wszystkie dokumenty oraz informacje, o które pani prosiła...

Livvy porwała słuchawkę, wyłączając głośnik.

– Witam pana, Olivia Davidson. Dziękuję, że tak szybko pan oddzwonił.
– Odwróciła się plecami do Gregora.

Dotknięty do żywego postanowił podsłuchiwać, ale Livvy odzywała się monosylabami, więc niczego nie zdołał się dowiedzieć.

Z każdą chwilą coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że łąda chwila Livvy mu powie, że wszczęła kroki rozwodowe. Przerażony otworzył usta, gdy tylko skończyła rozmawiać.

– Wracasz do szpitala czy nocujesz tutaj? – zapytał,tak bardzo targany sprzecznymi emocjami, że już nie wiedział, która odpowiedź by go zadowoliła.

– Skoro matka już wie, że tu jestem, nie można wykluczyć, że się tu nie zjawi.

– Nie sądzisz, że będzie miała ważniejsze spotkania?

– Możliwe – przyznała. – Na pewno już się cieszyła, że będzie miała okazję pochwalić się w towarzystwie, jak pięknie udała się ceremonia ślubna. Podejrzewam jednak, że teraz odczeka jakiś czas, aż wydarzy się coś bardziej interesującego albo będzie udawać, że nic wielkiego się nie stało i wszystko zwali na zbuntowaną córkę...

– Albo na mnie, że nie umiałem się zachować i nie zginałem, chociaż powinienem – przerwał jej, a gdy się uśmiechnęła, pokrzepiony na duchu odważył się wystąpić z pewną propozycją. – Może zanim pojedziemy do szpitala, zamówilibyśmy coś do jedzenia z tej włoskiej knajpki za rogiem? Wiesz, tej, gdzie serwują taką pyszną pizzę i pannacottę według babcinego przepisu? Nadal tam jest? Można u nich zamówić przez telefon?

– Tak, knajpka ciągle tam jest. – Zawahała się. – Ale nie wiem, czy przyjmują zamówienia przez telefon. Nie zamawiałam u nich... od dwóch lat – dodała cicho.

Zapieкло go pod powiekami, gdy uprzytomnił sobie, że unikała tego miejsca, gdy przepadł bez wieści. Tęskniła tak bardzo, że nie mogła przełknąć niczego z ich ulubionej restauracji? W jego sercu rozgorzała iskierka nadziei.

– Zadzwonisz, czy ja mam to zrobić? – zapytał.

Włoskie dania były zapewne wyśmienite, ale nękana poczuciem winy Olivia nawet nie pamiętała, jak smakowały.

Nie dość, że ukrywała jedną tajemnicę, smutną i noszoną w sercu od prawie dwóch lat, to po telefonie od Garetha Lloyda czuła, że Gregor łamie sobie głowę, by dojść, o czym rozmawiała z adwokatem.

Wiedziała, że powinna powiedzieć mu o wszystkim. Ale jakiś wewnętrzny głosik argumentował, że skoro on ma tajemnice przed nią, to i ona...

Siedząc przy stole, zastanawiała się, jak przerwać nieprzyjemne milczenie, poruszając jakiś niewinny temat, który doprowadziłby ich do rozmowy o sprawach zasadniczych.

Już miała wszystko przygotowane, gdy Gregor ją uprzedził.

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć, że chcesz się rozwieść? – zapytał.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Nie udawaj zdziwionej – warknął. – Trudno było nie słyszeć, o czym rozmawiasz z matką.

– Z moją matką? – Nie mogła się połapać, bo przez chwilę myślała, że Gregor ma na myśli tę ostatnią rozmowę, z Lloydem, a nie wcześniejszą z matką.

Owszem, dawała matce do zrozumienia, że nie da się namówić na spotkanie z adwokatem wybranym przez rodziców, ale Gregor nie mógł słyszeć, że występuje o rozwód, bo to nieprawda! I nie zamierza tego robić, bo ciągle go kocha.

– Livvy, nie udawaj, że nie wiesz, co mówiłaś. „Ja go nie kocham, więc i tak skończyłoby się rozwodem”. Słyszałem to na własne uszy.

Gdyby nie bezgraniczny smutek w jego oczach, roześmiałyby się z powodu tak absurdalnego nieporozumienia.

– Nie, Gregor, to nie tak! – Przegarnęła włosy palcami. – Nie mówiłam o tobie.

– Ilu masz facetów, z którymi chcesz się rozwodzić?

– Ani jednego! Właśnie o tym rozmawiałam z Garethem Lloydem. Poprosiłam go, żeby sprawdził, jak wygląda sprawa ważności naszego związku, zważywszy że przez pomyłkę uznano cię za zmarłego.

– Żeby się upewnić, że jest nieważny i że możesz spokojnie poślubić tego dzianego panicza!

– Mogłoby tak być, gdybym była nim zainteresowana. Gdybym chciała wyjść za niego, mogłam to zrobić od szesnastego roku życia, a moja matka byłaby wniebowzięta.

– Ale miałaś wziąć z nim ślub – upierał się Gregor. – I gdybym przypadkiem się nie pojawił akurat wtedy, dzisiaj byłabyś jaśnie panią księżną i prawdopodobnie ku dzikiej radości obu rodzin już byś nosiła pierwszego z całej gromadki spadkobierców ich tytułów.

– Na pewno nie, bo to nie miał być prawdziwy związek – palnęła, dopiero po chwili orientując się, co powiedziała.

– Dlaczego? – Nie krył zaskoczenia. – To z jakiego innego powodu jak nie płodzenie potomstwa łączą się dzieci arystokratycznych rodów, chyba że się kochają?

Od samego początku czuła, że nie powinna była ulec namowom matki, że nie powinna była zgodzić się na ślub kościelny, wiedząc, że między nią i Ashem nie ma miłości. Cała ta sprawa była czystą parodią od pierwszych przygotowań aż do żalostnego końca. Nie towarzyszyły jej żadne emocje, jakie ją uskrzydlały, gdy stawała z Gregorem na ślubnym kobiercu.

Czym zasłużyła na taką karę? Gregor do tego stopnia nie ma do niej zaufania, że założył, że wystąpiłaby o rozwód bez porozumienia z nim?

– Mówiłaś, że chcesz mieć dzieci. Kłamałaś? Bycie lekarzem było dla ciebie najważniejsze, bo musiałaś nieźle się nawalczyć, żeby nim zostać?

– Nic z tych rzeczy – odparła z godnością. Jego słowa mocno ją zraniły, tym bardziej, że dołączyło do nich poczucie winy. – Powiem, ale przysięgnij, że nikt więcej się o tym nie dowie. To by zabiło Asha, a on na to nie zasłużył.

– Komu miałbym mówić? – Wzruszył ramionami.

– Okej... Nie ma czym się chwalić, ale ani Ash, ani ja nie chcieliśmy zakładać rodziny, ani wspólnej, ani z kim innym, ale wiedzieliśmy, że nasze rodziny nie dadzą nam spokoju, dopóki nie znajdziemy partnera, z którym „spełnimy nasz obowiązek” przedłużenia naszych rodów. – Gregor patrzył na

nią spode łba. –Mieliśmy nadzieję, że gdy stanie się faktem, że nie mamy potomka, potraktują to jak zrządzenie losu, tragedia dla obu rodzin.

– A jaka jest prawda?

– Taka, że nie mieliśmy zamiaru razem sypiać, a co dopiero płodzić dzieci.

– Dlaczego? – Kręcił głową. – to po co się z tobą żenił, jeżeli nie zamierzał...

– Bo to złamałoby serce jego partnerowi – powiedziała spokojnie. – Są ze sobą od wielu lat. Ash chętnie zalegalizowałby ten związek, skoro już otworzyła się taka możliwość, ale uważa, że nie może zrobić tego swoim rodzicom.

Zauważyła moment, kiedy do Gregora to dotarło, bo w jego oczach błysnęła iskra zrozumienia oraz ulgi.

Naprawdę myślał, że ona tak łatwo o nim zapomni? Że pozwoliłaby drugiemu zająć jego miejsce w swoim sercu?

– Przyjaźnimy się z Ashem. Znamy się od dziecka, mimo że mnie nigdy nie interesowało jego środowisko. – Ośmielona akceptacją w jego spojrzeniu, mówiła dalej. – Oboje zdawaliśmy sobie sprawę z ryzyka i tego, jaki wybuchłby skandal, gdyby sztydło wyszło z worka, więc przystaliśmy na takie rozwiązanie. Oboje zyskalibyśmy wolną rękę, moglibyśmy żyć po swojemu bez ciągłej presji ze strony rodziców.

– Rozumiem, że chcieliście się od nich uwolnić, on też by na tym skorzystał, miałby żonę, która wie o jego przyjacielu i to akceptuje, ale co ty miałaś mieć z tego? Mogłaś wyjść za kogoś, kto dałby ci dzieci. Dlaczego zdecydowałaś się na bezdzietność?

– Bo chciałam mieć twoje dziecko! – krzyknęła.

Jej serce ścisnęło się bólem żarzącym się od dwóch lat i wybuchła płaczem.

Godzinę później, w taksówce do szpitala, wyrzucała sobie, że zaprzepaściła wyjątkową okazję.

Dobrze, że się jej wyrwało, że chciała mieć dzieci tylko z nim. Przyjął to z pełnym zrozumieniem, nawet z wielką czułością ocierał jej łzy, ale nawet wtedy...

A może szczególnie wtedy, kiedy znowu stał się tym mężczyzną, którego kiedyś pokochała, bo nie chciała psuć tej chwili.

Jazda taksówką z powrotem do ich lokum w szpitalu wykluczała rozmowę na tak drażliwy temat. Napięta atmosfera sprawiała, że Olivia zaczęła się obawiać, że Gregor znowu narzuci dystans.

Może nie rozumiał, co powiedziała o statusie ich małżeństwa? A może podejrzewa, że w rezultacie prawnych posunięć jej matki ich małżeństwo już zostało unieważnione? Przyjął to z zadowoleniem? W takim układzie fakt, że jednak żyje, a ich ślub nadal jest ważny, można uznać za ponury kaprys losu. Jeśli Gregor chce się rozwieść, będzie musiał zacząć cały proces od początku.

Westchnęła zasmucona taką ewentualnością, ale po chwili nabrała otuchy.

To, że się spotkali, było wielkim darem losu. Uzupełniali się nawzajem, a ich związek był doskonały, dopóki Gregor nie zniknął. Niemożliwe, by nawet dwa lata bez pamięci, świadomość, że jest się kimś innym, zmieniły człowieka, który tak gorąco ją kochał.

Warto walczyć o to małżeństwo, pomyślała. Jak będą się szykowali do spania i Gregor będzie zmuszony skorzystać z jej pomocy, ona przypuści pierwszy atak, by odzyskać to, co mogą stracić. Nawet gdyby przyszło jej

włożyć najbardziej seksowną koszulkę nocną i skropić się jego ulubionym zapachem.

Gdy znaleźli się w swoim szpitalnym mieszkaniu, przypomniała sobie, że nim wdała się w dygresję, jak doszło do ślubu z Ashem, chciała zadać Gregorowi kilka pytań. To, co powinno być radosnym spotkaniem, szybko przyćmiła atmosfera gniewu i wzajemnych pretensji, ale z każdym wyjaśnieniem, świadomym lub przypadkowym, ta niechęć malała.

Gniew był już prawie niewyczuwalny, ale pytania pozostały. Trzeba poznać odpowiedzi.

– Gregor... – zaczęła, kurcząc się wewnątrz na myśl, że Rick d'Agostino nie jest w stanie mu pomóc. Ale też nie jest wykluczone, że sam Gregor zrezygnował z szansy na poprawę jakości życia, ponieważ miał już dosyć operacji. – Dlaczego nie skorzystałeś z propozycji operacji natychmiast? Wiem, że Rick chce cię operować, więc nie rozumiem twojego wahania. Powiedział ci coś o twoim aktualnym stanie, może o rokowaniu po operacji, co cię zniechęciło? Definitywnie wykluczył możliwość przywrócenia ci władzy w nogach?

Dobrze, że nie wstrzymała oddechu, czekając na reakcję, bo Gregor bardzo długo zwlekał z odpowiedzią.

– Gregor, proszę... Powiedz coś. – Była bliska łez. – Wiem, że przeszedłeś niezliczone badania i że zaproponowano ci operację. Muszę się dowiedzieć, co powiedział d'Agostino. Czy z powodu obrażeń sprawa jest beznadziejna? Czy może doprowadzili do tego chirurdzy, którzy operowali cię przedtem? Czy ma to być jedynie zabieg łagodzący ból?

– Nie – odparł dziwnie ponurym tonem. – Rick jest przekonany, że operacja uwolni mnie od tego przeklętego wózka. – Dla podkreślenia uderzył

mocno w poręcze, ale ona wyczuła, że to nie wszystko, że jeszcze coś przed nią ukrywa.

Jeśli nie może jej tego powiedzieć otwarcie, wydobędzie to od niego innymi sposobami.

– Dzwoniłeś do jego sekretarki, żeby potwierdzić poniedziałkowy termin? – Podejrzewała, że ma to związek z operacją.

– Nie.

– Dlaczego?

– Moje nogi, moja decyzja – mruknął.

– Oczywiście – zgodziła się. – Czy to możliwe, żeby facet, który był w armii i brał udział w ryzykownych akcjach w najtrudniejszych regionach świata, przestraszył się kolejnego zabiegu? A może nie masz zaufania do Ricka?

– Nie chodzi o to, że mu nie ufam – zastrzegł się bez chwili wahania.

– Jak nie to, to co? – drażyła. – Nie chcesz o tym ze mną rozmawiać, bo uważasz, że już nie mam prawa tego wiedzieć? Chcesz wystąpić o rozwód?

– Nie – zaprotestował. – Chyba że ty chcesz.

– Jasne, że nie chcę – odparła zniecierpliwionym tonem. – Gdybym miała taki zamiar, tobym z tobą nie spała. – Jak taki inteligentny człowiek może być taki tępy?! Miała ochotę krzyknąć, ale powstrzymała się przez wzgląd na ludzi w sąsiednich pokojach.

– Gregor, pokochałam cię od pierwszego wejrzenia i nie mogłam się pozbierać, kiedy dowiedziałam się, że nie żyjesz, ale jeśli nie wyjaśnimy sobie pewnych spraw, nie zaczniemy rozmawiać, to nie mamy szansy...

– Livvy, spójrz na fakty. I tak nie mamy szansy, bo jestem przykuty do wózka. Poza tym już nie jestem tym facetem, za którego wyszłaś, więc wszystkie nasze plany...

– Żadne z nas już nie jest takie jak kiedyś. Ja też się zmieniłam. To, co przeżyłam przez te dwa lata, przekonana, że cię straciłam, to, że straciłam twoje...

Za późno, bo Gregor już rozpatrywał w myślach dokończenie tego zdania.

– Byłaś w ciąży... – wyszeptał. – Byłaś w ciąży, kiedy wyjeżdżałem? Dlaczego mi nie powiedziałaś? Dlaczego przede mną to ukrywałaś? Który to był...?

– Zawahał się. – Teraz to już nieważne, który to był miesiąc. Co się stało?

– Nie wiem dokładnie, który to był miesiąc, bo to nie była ciąża zaplanowana. – Rozmyślnie zaczęła od samego początku. – Ustaliliśmy, że będziemy mieli dziecko, jak skończy się twój kontrakt z wojskiem.

Prawdopodobnie stało się to podczas epidemii zatrucia jadem kiełbasianym, kiedy pozmieniano nam plan dyżurów. Wtedy ze dwa razy zdarzyło mi się później zażyć pigułkę.

Nie pamiętałaby o tym, gdyby nie to, że straciwszy wszystko, co najdroższe, obsesyjnie o tym myślała.

– Z poinformowaniem ciebie czekałam, aż się ze mną skontaktujesz. Gdybyś mi wtedy powiedział, że przeniesiono cię w jakieś względnie bezpieczne miejsce, na pewno bym... ale zanim do tego doszło... – mówiła przez ściśnięte gardło. – Było ich dwóch, w galowych mundurach, jakby miało to coś zmienić... Powiedzieli, że zginąłeś w eksplozji i że nie udało się cię odnaleźć, więc nawet nie mogłam cię pochować. Dali mi tylko twoje pokancerowane identyfikatory. Tylko... – Rozpląkała się.

Za długo trzymała tę tajemnicę dla siebie. Od chwili, kiedy zdała sobie sprawę, że nie może się nią podzielić nawet z matką, bo zamiast współczucia z

powodu utraty tego, co by jej przypominało ukochanego człowieka, spotkałaby się jedynie z wyrazami zadowolenia, że nie przyjdzie na świat trwały dowód jej „niefortunnego” związku.

Odetchnęła głęboko, by się uspokoić, ale wykrztusiła z siebie tylko jedno, ostatnie zdanie.

– I wtedy po...poroniłam.

Jeszcze nigdy nie czuł się taki bezradny, unieruchomiony na wózku z powodu bezwładnych nóg, a chciał ją objąć, przytulić, by wraz z nią opłakiwać stracone dziecko.

– Livvy, tak mi przykro – wyszeptał. – Żałuję, że nie byłem wtedy z tobą, że byłaś sama... – Czując sól na wargach, zrozumiał, że i on płacze.

Dawno mu się to nie przydarzyło, ale też nigdy dotąd nie dowiedział się, że stracił coś, co mogło być jedyną szansą, że będzie miał rodzinę.

Jednocześnie dotarł do niego bezmiar rozpaczki ludzi, którzy w różnych krajach na całym świecie doświadczają podobnych tragedii.

Jego mózg nagle przywołał obrazy chaosu wybuchów i strzelaniny, krzyk dzieci, uświadamiając mu, że te zamazane twarze w jakiś sposób odegrały istotną rolę w jego życiu. Starał się zobaczyć je wyraźniej, ale w tej chwili w jego głowie panował kompletny mętlik.

Otarł te niegodne mężczyzny łzy ramieniem, ale one dalej płynęły, by mógł opłakać nie tylko stratę swojego dziecka, ale i tego, przez co przeszła ta kobieta.

Dołączył do tego też nieubłagany fakt, że w obecnym stanie nie będzie mógł zaspokoić jej materialnych i emocjonalnych potrzeb, bo perspektywa zszywania drobnych ran była mało kusząca.

Może powinien zastanowić się nad powrotem do swojej ojczyzny? Dopóki sytuacja tam się nie unormuje, to połowa lekarza to więcej niż jego brak, a Lena i Mariska na pewno przyjąłby go z otwartymi ramionami.

Był jednak pewien problem... Do tej pory nie był w stanie wrócić tam, gdzie pochowano członków jego rodziny, by ich przeprosić za to, że ich zawiódł.

Ale wszystko w swoim czasie.

– Czułem, że coś ukrywasz – rzucił w mrok. – Jak zjawiłem się w kościele, a ty zgodziłaś się zabrać mnie do naszego mieszkania, czułem, że czegoś mi nie mówisz, ale nie mogłem zgadnąć, o co chodzi. – Westchnął. – Strasznie mnie to męczyło. Czy chodzi o to, że przeze mnie nie zostałeś żoną Asha? Czy że jestem ranny, a ty nie wiesz, czy z tego wyjdę? Może już mnie nie kochasz i czekasz na okazję, żeby mi powiedzieć, że chcesz się rozwieść. Ale potem dowiedziałem się o waszej umowie z Ashem i że kontaktujesz się z adwokatem w celu sprawdzenia, czy nasz związek jest nadal aktualny. W końcu uznałem, że sprowadza się do twoich obaw związanych z dożywotnią opieką nad paraplegikiem...

– Nie. – Gdy opowiedziała mu o dziecku, poczuła ogromną ulgę, ale teraz przyćmiły ją wyrzuty sumienia, że tak długo z tym zwlekała.

Żył w przekonaniu, że ona uważa go za niechciane obciążenie, a było zupełnie inaczej.

– Gregor, jeśli postanowisz nie poddać się tej operacji, nie będę zadowolona, ale mam nadzieję, że ona przyniesie ci ulgę. Dobrze wiem, że nienawidzisz być zależny od kogokolwiek, także od środków przeciwbólowych. Ale jeśli myślisz, że wózek inwalidzki ma wpływ na to, co do ciebie czuję, to... jesteś durniem!

– Przynajmniej prawidłowo funkcjonującym durniem, nawet na wózku – odciął się, ale zabrzmiało to bardzo smutno.

Nareszcie dotarliśmy do jądra problemu, pomyślała.

– Tak ci powiedział? – zapytała. – Rick mówił, że możesz odzyskać władzę w nogach, ale nie będziesz wydolny seksualnie?

– To nie jest wykluczone – przyznał. – Ale wiem, jak bardzo pragnęłaś dziecka, zwłaszcza że już jedno straciłaś. To byłoby nie fair z mojej strony...

– Kto powiedział, że los musi być fair? – przerwała mu. – Lepiej od innych wiesz, że złe rzeczy spotykają także dobrych ludzi. Poza tym dzieci biorą się nie tylko z seksu, tak jak seks nie jest jedynym sposobem okazywania miłości i spełnienia. Więc nie używaj tego argumentu, żeby mnie zniechęcić, chyba że mnie nie kochasz i jednak chcesz się rozwieść.

Zamarła, czekając na odpowiedź.

– Możesz podać mi telefon? – poprosił, zniżając głos.

– Telefon?

Nie odebrał go od niej, lecz jedną ręką przyciągnął jej dłoń, a drugą ją objął i przyciągnął do siebie.

– Telefon jest mi potrzebny, bo muszę zadzwonić do sekretarki d'Agostina, żeby mnie wpisała na to wolne miejsce.

– Nie zamierzasz wystąpić o rozwód? – zapytała podejrzanie drżącym głosem, bo poczuła, że on nigdy nie miał takich planów.

– I nie zamierzałem, ale ciągle nie mogę pogodzić się z myślą, że będziesz uwiązana przy kimś, kto nie może...

Zamknęła mu usta wargami, ufając, że płomienny pocałunek skieruje jego myśli na inne tory.

– Jakoś sobie z tym poradzimy – wyszeptała chwilę później, gdy praktycznie już nadzy z trudem chwyтали powietrze. – Cokolwiek z tobą będzie... z nami... znajdziemy jakieś wyjście, wspólnie.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Gregor, operacja skończona – usłyszał ciepły głos Livvy, a potem poczuł, jak całuje go w policzek.

Mimo że bardzo chciał, nie mógł unieść powiek ani się ruszyć, więc tylko jęknął.

Wydawało mu się, że pamięta, jak Rick d'Agostino mówi, że jest zadowolony z przebiegu tak skomplikowanej operacji, ale może to tylko wymysł jego wyobraźni zamroczonej środkami znieczulającymi.

Nawet nie był w stanie złożyć słów, by o to spytać.

Musi otworzyć oczy, żeby zobaczyć twarz Livvy. Wystarczy mu jeden rzut oka, by się zorientować, czy operacja się powiodła, czy nie...

Czy będzie zmuszony jej pozostawić wybór mężczyzny, który da jej upragnioną rodzinę, a jemu przyjdzie żyć obrazami utrwalonymi w pamięci.

Nawet jeśli operacja się udała, jest to dopiero pierwszy krok w bitwie o to, żeby zaczął być podobny do dawnego Gregora Davidsona.

Na razie leży opleciony drenami, rurkami, kablami, monitorami, przeszczepiono mu fragmenty kości z różnych miejsc jego własnego ciała oraz pobranych od nieboszczyków, konieczne do naprawienia kończyn dolnych, miednicy oraz kręgosłupa. Poza tym przyjdzie mu leżeć na brzuchu, dopóki co większe nacięcia na plecach nie zaczną się goić.

Przeczekanie, aż zagoją się kości, mięśnie i skóra, sprawy nie zamyka. Po poprzednich operacjach całymi miesiącami był poddawany wyczerpującej rehabilitacji, żeby odbudować zwiotczałe mięśnie i przywrócić im poprzednie funkcje. Dopiero potem będzie mógł stanąć na nogi, by sprawdzić, czy może chodzić.

Tak jak poprzednim razem, teraz też nie miał pewności, czy tak się stanie.

W końcu powoli otworzył oczy.

Oślepiiony światłem przez kilka sekund nie mógł skupić wzroku na twarzy Livvy, ale gdy już ją zobaczył, zmartwiało. Livvy płakała.

Siedziała zapłakana przy jego łóżku.

To znaczy, że operacja się nie powiodła. Ale na którym etapie?

Czy te łzy znaczą, że dalej będzie unieruchomiony, nie będzie mógł wrócić do uprawiania medycyny, co pod koniec każdego dnia dawało mu tyle satysfakcji? Czy może Rick d'Agostino poinformował ją, że już nigdy nie będzie mogła się kochać ze swoim mężem?

Chyba westchnął głośno, bo Livvy podniosła na niego wzrok... i się uśmiechnęła.

To był ten sam uśmiech, który przez dwa lata oglądał w snach, który uchronił go od obłądzenia, kiedy nie wiedział, kim jest, ani tym bardziej, kim ona jest...

– Och, Gregor – wyszeptała. – Udało się. Wszystko się udało. – Pomimo łez promieniała radością. – Oczywiście będziesz musiał trochę się wysilić, zanim wyślę cię do pracy...

Oboje zdawali sobie sprawę, ile długich mozolnych miesięcy musi to potrwać, ale w tej chwili nie to było ważne. Teraz myślał tylko o tym, że Livvy zostanie w jego życiu na zawsze, a przynajmniej do czasu, kiedy się dowie, czy podczas operacji nie doszło do uszkodzenia nerwów. Będzie miał mnóstwo czasu na zastanawianie się, jak wyglądałoby jego życie bez Livvy, gdyby miało się okazać, że nie da jej rodziny.

– Co ci jest? – zapytała. – Boli cię? Potrzebujesz więcej środka przeciwbólowego?

– Dlaczego myślisz, że mnie coś boli?

– Po pierwsze dlatego, że jestem lekarzem – prychnęła – i umiem czytać z twarzy pacjenta, a po drugie, znam cię tak dobrze, że wiem, kiedy myślisz o czymś albo czujesz coś, co chcesz przede mną ukryć. Więc nie dam sobie mydlić oczu. Jeżeli cię boli, to powiedz. Jeżeli czymś się martwisz, to też mi powiedz.

Z doświadczenia wiedział, że taki stanowczy ton jest najlepszym antidotum na kaca po środkach znieczulających. Jeszcze chwilę wcześniej z trudem podtrzymywał opadające powieki, ale teraz był już całkiem rozbudzony i świadomy jej zatroskania.

Pojał, że nie ma prawa podtrzymywać jej złudzeń, że już wszystkie problemy zostały rozwiązane, gdy w nieodległej przyszłości ich związek może się rozpaść.

– Czy... czy d'Agostino nie wspomniał o uszkodzeniu nerwów?

– O uszkodzeniu nerwów? — Dopiero po chwili domyśliła się, o co mu chodzi.

Tak pięknie się zaczerwieniła, po raz pierwszy, od kiedy ją odnalazł.

– Hm... – Wahala się. – Powiedział, że uszkodzenia okazały się mniejsze, niż się spodziewał, ale nie potrafił bliżej określić, hm... ile powinniśmy odczekać, zanim zaczniemy eksperymentować.

Słuchał jej z zapartym tchem.

– Olivio Davidson, wystarczy tych pogaduszek! – oznajmił tubalny głos. W drzwiach stał doktor d'Agostino. – Daj człowiekowi wyjść z narkozy, zanim zaczniesz go wykorzystywać!

Teraz Gregor zaczerwienił się jak burak. Na szczęście leżał na brzuchu, więc jego zażenowanie umknęło uwadze doktora.

Kilka godzin później chirurg oraz anestezjolog uznali, że można go przewieźć na oddział pooperacyjny, ale upłynęło jeszcze sporo czasu, nim wyładował w supereleganckiej jednoosobowej sali.

Była to nie byle jaka jedynka. Dyrekcja wykosztowała się na jej urządzenie z myślą o bogatych pacjentach z zagranicy, którzy wykorzystywali fakt, że szpital cieszył się opinią wybitnej placówki.

Decyzję taką podjął sam Rick d'Agostino, by koledze lekarzowi zagwarantować maksimum prywatności, co nie uszło uwadze ciekawskich. Na pewno już sobie wyobrażali, że leży tam jakaś gwiazda albo koronowana głowa.

Gregor przespał całe to zamieszanie, więc Livvy mogła spokojnie się w niego wpatrywać. Dostrzegła kilka siwych włosów na skroniach, ale nie było w tym nic dziwnego, zważywszy stres, jaki przeżywał przez ostatnie dwa lata.

Zapatrzona w jego umięśnione ramiona i plecy już sobie wyobrażała, jak będzie od nowa poznawać ukochanego mężczyznę.

Nieoczekiwanie znowu się rozpląkała na myśl, że mogła go stracić, że już nigdy by go nie zobaczyła, gdyby nie łut szczęścia oraz poświęcenie dwóch nieznanym kobiet, które się nim zajęły.

Przede wszystkim jednak rozmyślała o tym, co wyczytała z jego twarzy podczas pierwszej rozmowy zaraz po przebudzeniu.

Była przekonana, mimo tego co sama powiedziała, że gdyby operacja się nie powiodła, Gregor w dalszym ciągu zamierzał zwrócić jej wolność, by znalazła mężczyznę, który zostanie ojcem jej dzieci.

Gregor był zdolny do tak altruistycznych gestów. W dzieciństwie w jednej chwili stracił wszystko, więc teraz reagował automatycznie, szukając sposobu pomagania innym w podobnych sytuacjach, nawet kosztem własnego życia.

Tym razem nie była pewna, czy ma podziwiać tę jego skłonność do poświęceń, czy go złać. Znalezienie kogoś innego, kto zostałby ojcem jej dzieci, to nie tylko kwestia innego dawcy nasienia!

Gdy zastanawiała się nad tym problemem, otworzył oczy. Fakt, że siedziała przy jego łóżku, sprawił mu wyraźną radość.

– To nie miałyby żadnego znaczenia – wyrwało się jej. – Znajdziemy na to sposób.

– Co nie miałyby znaczenia? – zamruczał.

– Gdyby się okazało, że nie możesz... – Kto to widział, żeby lekarka miała problemy z tym tematem?! Mimo to brnęła dalej. – Przecież są różne sposoby dawania sobie rozkoszy albo okazywania miłości, a jeżeli się zdecydujemy, można pobrać nasienie, żebyś zaszła w ciążę. Hm... Gdybyśmy wcześniej o tym pomyśleli, można było je zamrozić...

– Livvy, zrobiłem to – wszedł jej w słowo.

– Kiedy? O operacji dowiedziałeś się trzy dni temu, więc...

– To nie zabiera dużo czasu. – Rzucił jej wymowne spojrzenie, po czym pociągnął za rękę tak, że musiała położyć głowę na jego poduszce. – Muszę do czegoś ci się przyznać. Logicznie rzecz biorąc, wiedziałem, że nie mogę być egoistą, zatrzymywać cię, gdyby się nie udało, że powinienem zwrócić ci wolność, żebyś poszukała kogoś, z kim założysz rodzinę. – Na moment zamknął oczy. – Ale chciałem się przygotować, mieć amunicję, żeby o ciebie zawalczyć... przekonać cię, że to ja dam ci potomstwo, nawet gdyby nie mogło się począć w normalny sposób.

– Och, Gregor... – Pocałowała go w kącik ust. – Chyba już wiesz, że chcę mieć dzieci tylko z tobą, a nawet gdybyśmy ich nie mieli, zawsze będziesz moim jedynym mężem. Jedynym mężczyzną, panem mojego serca.

Przed kolejnym atakiem płaczu uchroniło ją dyskretne pukanie do drzwi. To pielęgniarka, która przyszła zbadać jego parametry życiowe. Ta przerwa pozwoliła Olivii zebrać myśli i przypomnieć sobie, o co jeszcze chciała go zapytać.

– Opowiedz mi o Oksanie – zaproponowała, gdy znowu zostali sami.

– Której?

– Nie wiedziałam, że były dwie. Która nawiedza cię w koszmarach?

– Chyba obydwie – przyznał, pochmurniejac, po czym opowiedział jej o dziewczynce, którą wydobył z piwnicy, a która bez szwanku przeżyła ostrzał artyleryjski oraz eksplozję kotła.

– A ta druga?

– Ta druga była moją siostrą.

Przeczuwała, że ta historia nie miała szczęśliwego zakończenia.

– Były wakacje, a ponieważ nasi rodzice musieli iść do pracy, to ja opiekowałem się nią i Jankiem, bo byłem najstarszy. Rodzice zginęli, stojąc w kolejce po chleb i kielbasę, więc zostałem tylko ja. Strzelanina była coraz bliżej naszego bloku, więc sprowadziłem ich do piwnicy, uważając, że tam będzie najbezpieczniej, ale blok się zawalił... Sąsiedzi znaleźli tylko mnie, a potem wylądowałem w domu dziecka.

– Och, Gregor... – Cieszyło ją, że jej o tym opowiada, bo dzięki temu łatwiej jej było go zrozumieć.

– Pojedziesz ze mną?

– Dokąd?

– Do mojego miasteczka, poszukać ich grobów. Może pozbędę się tych koszmarów, jak ich przeproszę, że nie...

Znowu ktoś zapukał. Siostra oddziałowa.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale mam na linii jakiegoś podpułkownika, który chce rozmawiać z panem doktorem... kapitanem...

Olivia prychnęła śmiechem, widząc zmieszanie pielęgniarki, która nie wiedziała, jak go tytułować.

– Myślę, że wystarczy Gregor – powiedziała, po czym odwróciła na niego wzrok. – Sądzę, że to któryś z twoich zwierzchników. Porozmawiasz z nim, czy mam ci przekazać, co powiedział?

– Ty odbierz. To dobry dowódca, dba o swoich ludzi. Pewnie chce się dowiedzieć, czy przeżyłem tę operację.

Ale nie to miał dowódca na myśli. Odłożywszy słuchawkę, Olivia musiała chwilę odczekać, żeby złapać oddech.

– O co chodzi? – zapytał Gregor.

– Powiedział, że z twoją jednostką skontaktował się ktoś z ambasady. Okazało się, że pielęgniarki, z którymi pracowałeś, oraz wieśniacy, których dzieci wyciągnąłeś z piwnicy, poszukują swoich przyjaciół i członków rodzin.

Uśmiechnęła się, widząc ogromne podobieństwo między taką zżytą wiejską społecznością i społecznością szpitala.

– Tłumaczył, że trwało to dosyć długo, a to z powodu uszkodzonej infrastruktury komunikacyjnej zniszczonej podczas walk, ale krok po kroku... – Mocniej ścisnęła jego dłoń. – Gregor, oni podejrzewają, że odnaleźli twoich bliskich. Żywych.

– Co takiego? – Jęknął, bo za mocno potrząsnął głową. – To niemożliwe. Nikt nie przeżył, nikt. Nie uratowałem ich. Ani rodziców, ani brata i siostry. Wszyscy zginęli.

– Powiedziałeś, że mieli na imię Janek i Oksana, tak?

– Tak, ale...

Zerknęła na monitor rejestrujący ciśnienie oraz tętno, zastanawiając się, czy jest to właściwy moment, by wyjawić mu wszystko. Ale przecież nie można trzymać dla siebie tak dobrych wieści!

– Ambasada poinformowała twojego dowódcę, że odnaleziono Janka i Oksanę Davidov, którzy od dziecka żyją w przekonaniu, że ich starszy brat Gregor zginął, ratując im życie.

Przez kilka kolejnych godzin z niecierpliwością czekała na rozwój wydarzeń. Bezradnie patrzyła na Gregora, który złościł się na opóźnienia, ale jednocześnie przygotowywał się na rozczarowanie.

W końcu zadzwonił telefon. Podała mu słuchawkę.

– *Da. Eta Gregor Davidov* – wykrztusił, tak mocno ściskając słuchawkę, że aż mu palce pobieleły.

Nie rozumiała, co mówił głos po drugiej stronie, ale nie było to konieczne, bo Gregorowi zaczęły płynąć po policzku łzy radości, a na wargi wypęłzył uśmiech, najpierw nieśmiały, potem od ucha do ucha.

– *Janek?* – wyszeptał z niedowierzaniem. – *Eta Janek?*

Gregor mrugnął na nią, by przysunęła się do słuchawki i wraz z nim dzieliła radość z tego, że po raz pierwszy od lat słyszy głos brata.

– *Jalki palki!* – wysapała młoda kobieta, powtarzając ćwiczenie pod okiem rehabilitantki. – *Starost ni radost!* – zawołała na koniec.

– Ty jej wcale nie nauczyłeś przekleństw – szepnęła Olivia, wyraźnie zdumiona.

– Obiecałem, że ją nauczę i dotrzymałem słowa – odparł skromnie. – Mam cichą nadzieję, że nie będę pod ręką, kiedy zachce się jej przeklinać w zasięgu słuchu moich pobratymców. Bo jak zaczną się tarzać ze śmiechu i wyjaśnią jej, co powiedziała...

– Czego ją nauczyłeś? Co to znaczy *jalki palki*?

– *Jalki* to drzewka bożonarodzeniowe, a *palki* to te same drzewka ale po świętach, jak zgubią wszystkie igły.

– Ale powiedziane z odpowiednim naciskiem... A to drugie? *Starost* i coś dalej?

– Masz ucho do języków – pochwalił ją. – Może powinienem zacząć cię uczyć, zanim tam polecimy. Żebyś mogła przywitać się ze starszymi, którzy nie mieli szansy uczyć się angielskiego.

– Może w samolocie... Ale nie zmieniaj tematu. Co znaczy ta druga zbitka?

– *Starost ni radost?* – powtórzył, akcentując gardłowe dźwięki, bo wiedział, jakie to robi na niej wrażenie. – Często to sobie powtarzam, kiedy ćwiczę te cholerne nogi. To znaczy, że starość to nic przyjemnego, ale za nic w świecie nie mów tego Sherilee.

Szła ku nim piękna dziewczyna, okaz zdrowia.

– I jak, ważny panie doktorze, kto wygrał? – Uśmiechnęła się szeroko.

– Dzisiaj ty się dowiedziałaś, że możesz już iść do dyskoteki, a ja oddałem wózek inwalidzki, więc chyba możemy ogłosić remis?

– Dobra – zgodziła się. – Mówił pan, że być może będzie pan musiał kupić sobie jakąś fajną laskę, może taką jak doktor House, a ja pewnie już nigdy nie będę taka sprawna jak dawniej, ale nikt nam nie obiecywał, że z wiekiem będzie coraz lepiej.

Gregor posłał Livvy porozumiewawczy uśmiech.

Olivia jednak znacząco spojrzała na zegar na ścianie. Wcisnęli to spotkanie w ostatniej chwili, ponieważ Sherilee zawiadomiła ich, że to będzie jej ostatnia sesja rehabilitacyjna, więc oczekuje, że Gregor osobiście złoży jej gratulacje. Zaprzyjaźnili się, nawzajem się mobilizując do wysiłku i razem narzekając, gdy uważali, że nie robią postępów.

– Zaraz! Wy nie macie czasu! – zawołała nagle Sherilee. – Musicie jechać na lotnisko, prawda? Bo pan leci do rodziny. Po nowe brzydkie słowa.

– Można to tak nazwać. – Poklepał ją po ramieniu. – Udanej dyskoteki.

– Przyśle mi pan widokówkę?

– Przyślę tutaj, na rehabilitacyjny – obiecał, mrugając do niej porozumiewawczo. – Ale już nie jesteś tu pacjentką, więc będziesz musiała prosić któregoś z rehabilitantów, żeby ci tę kartkę pokazał.

Sherilee spiekła raka, a on ucieszył się w duchu, że się nie pomylił, podejrzewając ją o zainteresowanie jednym z nowych nabytków na oddziale rehabilitacyjnym. Podzielił się z Livvy uwagą, że Sherilee postanowiła zostać rehabilitantką, gdy na oddziale podjął pracę pewien przystojny młodzieniec.

– Ruszamy? – zapytała rozbawiona.

– Z tobą? Nawet na koniec świata. – Podał jej ramię. Ten manewr wymyśliła Livvy, pomna jak bardzo Gregor nie lubił korzystać z technicznych udogodnień.

Przyszło mu do głowy, że prawdopodobnie po raz drugi w życiu się rozplacze, gdy przyjdzie mu pozostałym przy życiu krewnym przedstawić żonę oraz pochwalić się, że następne pokolenie Davidovów jest w drodze.

Spoglądał na nią z uwielbieniem, ciągle nie mogąc uwierzyć, jak piękne stało się jego życie, od kiedy do niej wrócił.

– Lepiej być nie mogło... – szepnął.

Jakby czytając w jego myślach, oparła mu głowę na ramieniu i nieznacznym gestem pogładziła się po brzuchu.

– Nawet gdyby konieczna była jakaś forma interwencji medycznej, to i tak nie pozwoliłabym ci użyć tego argumentu, żeby się mnie pozbyć.

– Pozbyć się ciebie?! – oburzył się. – Wcale tego nie chciałem. Gdybym nie mógł... – Potrząsnął głową. – Uważałem, że zasłużyłaś na rodzinę, więc gdyby miało to oznaczać, że muszę zwrócić ci wolność, żebyś...

– Mam nadzieję, że już zrozumiałaś, że chciałam mieć twoje i tylko twoje dzieci. Bez ciebie zakładanie rodziny nie miałoby sensu. Dzieci są produktem ubocznym, racja, ale dla mnie nigdy nie będą ważniejsze od ciebie.

– Obyś nie zmieniła zdania, jak zobaczysz, co nas czeka pod koniec tej podróży. Janek i Oksana skrzyknęli naszych nawet najbardziej odległych krewnych. Odnoszę wrażenie, że zorganizowali nam prawdziwe oficjalne wesele, takie, jakie by nam wyprawili, gdybyśmy się pobrali w moim rodzinnym domu.

– Oficjalne wesele? Jak to?

Wzruszył ramionami.

– Dużo się zmieniło przez ostatnie dwadzieścia kilka lat, tytuły i majątki już nie mają takiego znaczenia jak dawniej...

– Zaraz, zaraz. Powiedziałaś tytuły i majątki? Chcesz mi powiedzieć, że pochodzisz z bogatej rodziny, która miała majątki ziemskie?

– Nie wiem, czy byli bogaci ani czy dalej mają jakieś posiadłości, a tytuły? W kraju, w którym przez tyle lat rządzą komuniści, to chyba już nieistotne. – Umilkł, gdy się roześmiała. – O co chodzi?!

– Przepraszam, ale nie śmiesz cię, że moja matka przez tyle lat patrzyła na ciebie z góry, bolejąc, że nie wyszłam za naszego arystokratycznego sąsiada? Ciekawe, jak zareaguje, gdy się dowie, że przez cały czas miała tego wymarzonego zięcia pod nosem.

– Myślę, że zdziwi się jeszcze bardziej, jak zobaczy tę mapę, którą Janek nam przysłał, i te historyczne dokumenty, gdzie są wyliczone ziemie należące do moich przodków.

– Tę, gdzie je zaznaczono na czerwono? Myślałam, że to granice parafii, wokół waszych domów i pól.

– To są wsie, kiedyś bardzo duże. Ich mieszkańcy uprawiali okoliczne pola, które wcześniej należały do nas. – Czekaj, jak Livvy zareaguje. – Rozumiem, możesz czuć się zawiedziona, że zostały nam tylko tytuły.

– Wcale nie jestem zawiedziona – zapewniła go. – Wystarczy mi człowiek, za którego wyszłam zaraz po studiach. Wspaniały lekarz i cudowny mąż.

– I rewelacyjny kochanek.

– To się rozumie samo przez się. – Uśmiechnęła się. – Tym bardziej, że chyba postanowiłeś nadrobić te lata, które nam przepadły.

Wymienili płomienne spojrzenia.

– Wielka szkoda, że tyle godzin trzeba czekać na lotnisku. Znam o wiele przyjemniejsze zajęcia niż takie marnotrawienie czasu.

– Trzymam cię za słowo – szepnęła, gdy taksówka zatrzymała się przed terminalem. – Nie zapominaj, że teraz tylko od nas zależy, jak wykorzystamy nasz czas. Dostaliśmy drugą szansę i nie wolno nam zmarnować ani jednej minuty.